

0240/

2004. - 6

PORADNIK JĘZYKOWY



INDEKS 369616
NAKLAD 590 egz.

**WYDAWNICTWA UNIwersYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 2004**

ISSN 0551-5343



9 770551 534040

6

(615)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (redaktor naczelny),
dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński,
prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska

RADA REDAKCYJNA

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (przewodnicząca), prof. dr hab. Jan Basara,
dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr hab. Leszek Moszyński, prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, prof. dr hab. Teresa Skubalanka

Redaktor

Wiesława Kruszka

Redaktor techniczny

Elżbieta Czajkowska

Korekta redakcyjna

Katarzyna Sobolewska

Korektor

Jolanta Rudzińska

Adres redakcji

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 55-31-321

Dział Handlowy WUW tel. (0-22) 55-31-333

e-mail: wuw@uw.edu.pl; <http://wuw.uw.edu.pl>

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2004

PL ISSN 0551-5343

Ark. wyd. 5,74. Ark. druk. 6,00. Papier kl. III, 80 x 100

Druk i oprawa: Inter-Graf

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Zarząd Główny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

<http://www.tkj.uw.edu.pl>

0240/0556

SPIS TREŚCI



Barbara Falińska, Stanisław Cygan: Docent dr hab. Wanda Pomianowska (22 XI 1919-3 XII 2003). Wspomnienia uczniów i przyjaciół 3

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Maria Szupryczyńska: O protetycznym użyciu nagłosowego segmentu że- we współczesnym języku polskim 11

Monika Czerepowicka: Opis dystrybucji niektórych form tzw. zaimków trzecio-osobowych 26

Agnieszka Mikołajczuk: Uczucia w języku — między naturą a kulturą 33

Marta Gugala: Pojęcie zazdrości i jego wykładniki leksykalne w języku polskim 47

Piotr Tomaszewski: Polski język migowy (PJM) — mity i fakty 59

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

Marta Czyżewska, Agnieszka Frączek: Przyszłość słowników w Polsce, Kamień Śląski, 1-2.04.2004 73

RECENZJE

Joanna Szych: Władysław Lubaś, Polskie gadanie. Podstawowe cechy i funkcje potocznej odmiany polszczyzny, Opole 2003 78

Mirosław Bańko: Piotr Żmigrodzki, Wprowadzenie do leksykografii polskiej, Katowice 2003 82

Grzegorz Dąbkowski: Bartek Chaciński, Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny, Kraków 2003 88

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Ewelina Kwapień: Minister i magister 91

CONTENTS

<i>Barbara Falińska, Stanisław Cygan: Ph. d. Wanda Pomianowska (22 XI 1919-3 XII 2003). Memories of Disciples and Friends</i>	3
---	---

ARTICLES AND DISSERTATIONS

<i>Maria Szupryczyńska: On the Supportive Use of the Initial że- Segment in Contemporary Polish</i>	11
<i>Monika Czerepowicka: The Distribution Description of Certain Forms of the So-Called Third-Person Pronouns</i>	26
<i>Agnieszka Mikołajczuk: Emotions within Language — Between Nature and Culture</i>	33
<i>Marta Gugala: The Notion of Jealousy and Its Lexical Forms in Polish</i>	47
<i>Piotr Tomaszewski: Polish Sign Language (PJM) — Myths and Facts</i>	59

REPORTS, NOTICES, POLEMICS

<i>Marta Czyżewska, Agnieszka Frączek: The Future of Polish Dictionaries, Kamień Śląski, 1-2.04.2004</i>	73
--	----

REVIEWS

<i>Joanna Szych: Władysław Lubaś, Polskie gadanie. Podstawowe cechy i funkcje potocznej odmiany polszczyzny, Opole 2003</i>	78
<i>Mirosław Bańko: Piotr Żmigrodzki, Wprowadzenie do leksykografii polskiej, Katowice 2003</i>	82
<i>Grzegorz Dąbkowski: Bartek Chaciński, Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny, Kraków 2003</i>	88

EXPLANATIONS OF WORDS AND PHRASES

<i>Ewelina Kwapien: Minister and magister</i>	91
---	----



**DOCENT DR HAB. WANDA POMIANOWSKA
(22 XI 1919-3 XII 2003).
WSPOMNIENIA UCZNIÓW I PRZYJACIÓŁ**

1. OSTATNIE POŻEGNANIE

Bliscy zmarli pozostają w naszej pamięci do końca życia. Kiedy mija jakiś czas, pamięta się Osobę, mniej ważne są okoliczności śmierci, ostatnia droga, przeżywanie tej drogi, pożegnanie. W wypadku doc. dr hab. Wandy Pomianowskiej¹ jest inaczej. Minęło ponad pół roku od ostatniego pożegnania Uczonej, wybitnego językoznawcy, nauczyciela akademickiego, rolnika, poety, a nade wszystko nieustrudzonego działacza społecznego, a wciąż mamy przed oczyma tę niezwykle uroczystość żałobną. Pani Wanda sama była niezwykle, wyróżniała się wieloma cechami w swoim środowisku. Niezwykłe było Jej życie i niezwykle ostatnie pożegnanie. Niezwykłe było to, że mimo mocnych związków z Warszawą postanowiła pozostać na zawsze w świętokrzyskiej wsi Radkowice, w powiecie starachowickim. Samo pożegnanie odbyło się w niedzielę, co się zdarza w szczególnych wypadkach, a co się w tamtej wsi zdarzyło po raz pierwszy. Stary modrzewiowy kościół sprowadzony

¹ Autorzy artykułu serdecznie dziękują panu Robertowi Urbańczykowi za zeskanowanie i retusz zdjęcia Wandy Pomianowskiej.

z Miedzierzy przy Jej udziale i z Jej inicjatywy, wypełniony był po brzegi. Nie zdołał pomieścić tych wszystkich, którzy przyszli Ją pożegnać. W grudniowy dzień, bardzo mroźny mimo mocnego słońca, plac przykościelny wypełniała rzesza ludzi. Przyszli Ją pożegnać mieszkańcy Radkovic i okolicznych wsi, dla których była Panienką ze dworu spieszącą im z pomocą w każdej biedzie. Przyjechali z różnych stron Polski krewni, przyjaciele, koledzy, znajomi, uczniowie, przedstawiciele środowisk naukowych Warszawy, Krakowa i Kielc, a także reprezentanci różnych instytucji. Żegnali ją miejscowi księża, przedstawiciele partyzantki AK oraz miejscowych władz. Szczere, gorące słowa pożegnania w kościele i na cmentarzu płynęły z wielu serc.

Wieś nie pamięta takiej uroczystości pogrzebowej, która zgromadziłaby tyle osób pragnących oddać hołd Zmarłej. Niezwykłe było także to, że mieszkańcy różnych wsi zamówili wiele mszy w Jej intencji, które będą odprawiane niemal do końca bieżącego roku. Niezwykłe było też spotkanie rodziny Pomianowskich z uczestnikami pogrzebu, połączone z poczęstunkiem zorganizowanym przez miejscową szkołę. Przy dźwiękach akordeonu rozbrzmiewały słowa partyzanckich pieśni. Z kasety — zgodnie z życzeniem Zmarłej — odtworzono fragmenty Jej wypowiedzi z audycji radiowej *Cztery pory życia*, wyemitowanej w I programie Polskiego Radia w styczniu 1995 r.

Proboszcz radkowskiej parafii przypomniał m.in. słowa ojca Pani Wandy, który uczył Ją i Jej brata jako dzieci, aby żyli tak, by ludziom było z nimi dobrze, a nie im z ludźmi.

O Jej zasługach w czasie wojny i działalności konspiracyjnej mówił przedstawiciel żołnierzy AK. O pracy społecznej na rzecz mieszkańców gminy Pawłów i okolicy — wójt tej gminy. Dzieci szkolne w imieniu mieszkańców wsi Radkowice pożegnały Panią Wandę tekstami poezji z Jej tomiku poetyckiego *Wygnanie z Raju*.

Docent Wanda Pomianowska była — jak wspomniał prof. Jan Basara — nie tylko zastępcą prof. Witolda Doroszewskiego w I Pracowni Dialektologicznej, ale matką warszawskiej rodziny młodych pracowników. Uczestniczyła w ich uroczystościach weselnych, trzymała ich dzieci do chrztu, dzieliła z nimi radości, troski, sukcesy, porażki. Umiała wziąć na siebie trudy organizacji badań terenowych na Warmii i Mazurach, przygotowania licznych konferencji naukowych. Była życzliwym recenzentem pierwszych prac naukowych młodych pracowników Zakładu Dialektologii PAN w Warszawie i nieustannym ich konsultantem.

W imieniu krakowskich przyjaciół z Instytutu Języka Polskiego PAN przemawiał prof. Jerzy Reichan. Podkreślił Jej zasługi dla nauki polskiej i wysoko ocenił Jej dorobek w zakresie dialektologii, językoznawstwa polonistycznego i slawistyki.

Wierszem pożegnała Panią Wandę Jej przyjaciółka, 91-letnia Maria Cedro-Biskupowa, ostatnia poetka z pokolenia poetów ludowych z Doliny Wilkowskiej. Ten tekst poetycki jest dobrą ilustracją Jej pra-

cowitego życia, osiągnięć, owoców społecznikowskiej pasji, ukazuje, kim była Wanda Pomianowska, dla kogo żyła:

Droga Pani Wando!

Wielka ludzi rzesza, żeby Cię pożegnać
Do Ciebie pośpiesza.
Przyszli tutaj starsi, młodzi, szkolne dziatki,
ażeby pożegnać serce drogiej matki.
Opiekunko nasza, dobroci Aniele
Cała nasza wioska zawdzięcza Ci wiele.
Otarłaś lzy gorzkie tutaj niejednemu,
Z pomocą i radą spieszyłaś każdemu.
Kościół, piękna szkoła za Twoim staraniem,
Bo Tyś pracowała dla wszystkich z oddaniem.
Dla Ojczyzny życia oddałaś połowę,
O czym dzisiaj świadczą poczty sztandarowe.
Miałaś Droga Wando tytuł naukowy,
A jednak kochałaś prosty lud wioskowy.
I mogłaś mieć w mieście piękną kamienicę,
Ale Ci najmilsze były Radkowice.
A dzisiaj zostawiasz pusty dom w ogródku,
Brata, przyjaciółki, całą wieś we smutku.
Jakby nam zagasło słoneczko na niebie
Tak Droga Wando brakuje nam Ciebie.
I chociaż Cię skryła już ciemna mogiła,
W naszych sercach Droga Wando będziesz wiecznie żyła.
Kiedy raz ostatni już się żegnasz z nami,
Niech Cię Bóg połączy w niebie z aniołami.

2. DOM RODZINNY W RADKOWICACH

Wanda Pomianowska urodziła się w 1919 r. w Warszawie, w rodzinie inteligenckiej. Od roku 1923 mieszkała na przemian w Warszawie lub w Radkowicach (gm. Pawłów), gdzie rodzice kupili 40-hektarowe gospodarstwo rolne i modrzewiowy dwór. Tu spędzała dzieciństwo, wszelkie dni wolne od nauki szkolnej i przerwy w studiach uniwersyteckich. Kierując się chęcią, a w dużym stopniu i koniecznością niesienia pomocy rodzicom, trzykrotnie przerywała studia, by bronić gospodarstwa przed ruiną. W Radkowicach zastała Ją wojna. Cały okres powojenny dzieliła Wanda Pomianowska między pracę na własnym gospodarstwie, pracę społeczną na rzecz mieszkańców wsi i okolic a studia i pracę naukową. Po wojnie gospodarstwo było już znacznie okrojone. Część ziemi została przekazana parafii. Mieści się tam kościół i cmentarz.

W Radkowicach odbywały się spotkania Pani Wandy najpierw z przyjaciółmi rodziców, potem z własnymi. Radkowice stanowiły bowiem doskonale miejsce wypoczynku dla przyjezdnych z Warszawy, Krakowa, Gdańska. Każdy, kto doświadczył gościnności Pani Wandy i Jej osobi-

stego uroku, chętnie wracał do radkowskiego dworu i jego atmosfery. W zaciszu gabinetu radkowskiego powstawały artykuły i prace naukowe docent Pomianowskiej: doktorat, habilitacja. Tu miały miejsce niekończące się rozmowy nie tylko na tematy językoznawcze, ale także gospodarskie, społeczne. Pani Wanda mawiała: „Czegóż chcieć więcej ponad ten uroczy zakątek i stopy mądrych książek w bibliotece?”

Wszystkie sytuacje, które wymagały od niej podejmowania ważnych życiowo decyzji, kończyły się ostatecznie wyborem Radkowic. Z tym dworem na zawsze zrosło się Jej życie.

3. UDZIAŁ W KONSPIRACJI

Dom Pomianowskich był zawsze otwarty dla wszystkich niezależnie od wieku, wykształcenia, miejsca zamieszkania. Podczas drugiej wojny światowej stanowił oparcie dla tych, którzy byli w stanie złożyć ojczyźnie ofiarę ze swojego życia. Była tu baza partyzancka, ponieważ cała rodzina Pomianowskich uczestniczyła w działalności konspiracyjnej. Pani Wanda wstąpiła do AK w maju 1941 r. Początkowo działała jako łączniczka w obwodzie AK Ilża. Od września 1943 r. przejęła jako Warta (pseudonim konspiracyjny) obowiązki łączniczki zgrupowania partyzanckiego komendantów majora Ponurego i Nurta z Komendą Główną AK w Warszawie. Od września do listopada 1943 r. była w oddziale na Wykusie. Na wiosnę 1944 r. pełniła służbę w oddziale zwiadu konnego wachmistrza Tarzana w zgrupowaniu Nurta. Wraz z bratem została aresztowana przez gestapo w Starachowicach i po wielomiesięcznych torturach w czasie przesłuchań wypuszczona. Za akty odwagi w służbie konspiracyjnej, tj. wielokrotne przewożenie meldunków, rozkazów, poczty, map sztabowych, części broni, rozkazem komendanta Ponurego została odznaczona Krzyżem Walecznych i otrzymała kolt z magazynkiem. Doświadczenie zdobyte w konspiracji zaowocowało później uczestnictwem w pracach NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, zakończonym internowaniem w czasie stanu wojennego.

4. PRACA SPOŁECZNA W GMINIE PAWLÓW I OKOLICY

Atmosfera domu rodzinnego, a zwłaszcza społeczna postawa rodziców wyczuliły Wandę Pomianowską na potrzeby wsi i jej mieszkańców. Tu uczyła się codziennej pracy i stąd wywodzą się Jej doświadczenia w działalności społecznej.

Zakres podejmowanych przez Nią inicjatyw dla dobra społeczności Radkowic w niesprzyjających okresach, gdy trzeba było pokonywać bariery biurokratyczne, naprzykrzać się urzędnikom, był ogromny: budowa szkoły, zlewni mleka, wodociągu, sprowadzenie modrzewio-

wego kościółka z Miedzierzy, organizacja biblioteki, różne formy pomocy sąsiedzkiej. Postawa bezinteresownej służby społeczeństwu, odpowiedzialność za wspólnotę narodową, kult pracy to te cechy osobowości Wandy Pomianowskiej, które rzadko spotyka się dziś, a i wówczas nie były one powszechne. Pani Wanda umiała — jak niewielu — dzielić swój czas i swoje umiejętności pomiędzy ludzi bliskich: sąsiadów, przyjaciół, młodzież radkowską, ale też i obcym przyjść z pomocą. Zawsze pełna aktywności, także po przejściu na emeryturę, zabiegała z codziennego „pola walki” o realizację trudnych planów.

Kiedy została sekretarzem Społecznego Komitetu Budowy Szkoły Podstawowej w Radkowicach, organizowała i koordynowała prace na terenie wsi, zdobywała środki finansowe i materiały niezbędne do budowy. Dawała też dobry przykład, stając razem z robotnikami do ciężkiej pracy fizycznej. Przewodniczyła Społecznemu Komitetowi Budowy Wodociągów na terenie gminy Pawłów. Już jako studentka potrafiła w nowym środowisku skupić wokół siebie młodzież, założyła Spółdzielnię Czytelniczą, propagowała wśród radkowiczów czytanie książek. Nie zapominała przy tym o podnoszeniu świadomości kulturowej wśród młodzieży wiejskiej. Społecznie kierowała pracą miejscowego Eksperymentalnego Ośrodka Kultury, w którym działało pięć sekcji: sekcja artystyczna, naukowo-badawcza, fotograficzna, turystyczna i literacko-czytelnicza. Była głównym animatorem prac, doradcą, opiekunem młodzieży. Pisała scenariusze przedstawień sztuk wystawianych przez młodzież. Poświęcała wiele czasu na próby zespołu tanecznego Podłysica.

Przez wiele lat przewodniczyła Radzie Gromadzkiej. W roku 1990 została radną i przewodniczącą gminy Pawłów oraz delegatem do Sejmiku Wojewódzkiego w Kielcach. W uznaniu szczególnych zasług dla społeczności lokalnej Rada Gminy w Pawłowie 30 XI 1995 r. nadała Pani Docent Wandzie Pomianowskiej tytuł honorowego Obywatela Gminy Pawłów. Bezpartyjna, niezależna, startowała w wyborach parlamentarnych do Sejmu Rzeczypospolitej. Jej hasła wyborcze to obrona praw i interesów mieszkańców wsi, zwalczanie postaw antychłopskich, dążenie do stwarzania coraz lepszych warunków życia oraz rozwoju wsi i gospodarki rolnej. Chciała pełnego, obywatelskiego uczestnictwa wszystkich Polaków w życiu kraju, zgodnie z tym, co zawarła w swoim młodzieńczym wierszu:

Snem spod zwartych śni się powiek
droga, co się trudem mości.
W wolnej Polsce wolny człowiek,
Droga woli i wartości.

Trudy życia, polegające na godzeniu różnych obowiązków już od najmłodszych lat, sprawiły, że umiała znakomicie je pokonywać. Wszystkie przeciwności losu wyzwalały w Niej nowe siły. Podejmowała nowe wyzwania, nie zastanawiając się nad tym, jaką cenę za to płaci. Zupełnie nie dbała o sławę i rozgłos. Nauczyła się lubić zmęczenie.

Tłumaczyła różne trudności życiowe słowami jednego z gospodarzy: „Jest trudno. To bardzo dobrze, że jest tak trudno, bo to jest wyzwanie dla nas”.

Pracowite życie Pani Docent, wypełnione pracą dla dobra drugiego człowieka, dobra Ojczyzny, znajduje potwierdzenie w Jej twórczości poetyckiej, w której tak często pojawia się apoteoza trudu, jak np. w wierszu *Modlitwa dziękczynna*:

Dzięki Ci, Panie Boże,
za wygnanie z Raju.
Dzięki Ci, Panie Boże, za trud pracowania, za zmęczenie
Kamiennym snem chylące głowę,
Za trud orki i żniwa
Przemieniony w zapach
chleba
i w smak jagody
w czasie winobrania...

5. STUDIA I PRACA NAUKOWA

Szkołę średnią — Państwowe Gimnazjum im. Emilii Plater — Wanda Pomianowska ukończyła w Warszawie. Studia polonistyczne rozpoczęła na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego w 1937 r. Po wojnie w 1945 r. studiowała przez semestr na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Powodem przerwania studiów była konieczność odbudowy zniszczonego podczas wojny gospodarstwa rodziców oraz realizacja pasji społecznych, m.in. budowy w Radkowicach szkoły według nowoczesnego projektu architektonicznego. W 1948 r. po raz trzeci rozpoczęła studia polonistyczne i socjologiczne, tym razem znów na UW. Tu spotkała się z uczonymi tej miary co prof. Witold Doroszewski i prof. Halina Koneczna. Nawyk pracy społecznej nie pozwalał Jej na zajmowanie się tylko nauką. W czasie powojennej odbudowy życia naukowego dużą rolę odgrywały studenckie koła naukowe. Pani Wanda jeszcze przed skończeniem studiów włączyła się do prac koła językoznawczego, w którym objęła funkcję kierownika sekcji dialektologicznej. Stała się twórczą kontynuatorką badań gwaroznawczych rozpoczętych na terenie Warmii i Mazowsza przez K. Nitscha w pierwszym dziesięcioleciu XX w., a w latach trzydziestych (od 1932 r.) pod kierunkiem prof. W. Doroszewskiego przez J. Tarnackiego (badanie słownictwa mazowieckiego). Zorganizowała obóz gwaroznawczy na Warmii i Mazurach, w którym wraz ze wszystkimi pracownikami Seminarium Języka Polskiego UW pod kierownictwem prof. W. Doroszewskiego i prof. H. Konecznej wzięła udział prawie trzydziestoosobowa grupa studentów starszych lat. Pani Wanda zadbała bowiem o to, by studenci już od pierwszych lat studiów mieli możliwość uczestniczenia w autentycznej pracy naukowej. Materiały z badań terenowych posłu-

żyły do opracowania jedenastotomowej serii monografii leksykalnych, zwanych serią warmińsko-mazurską. Mówiła, że tomy monografii tej serii to Jej „młodzieńczy śpiew”.

Od roku 1950 była asystentem, a następnie starszym asystentem Katedry Języka Polskiego UW, organizatorem i koordynatorem prac Zespołu Dialektologicznego przekształconego w Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie. Przez siedem lat (1952-1958) pełniła funkcję sekretarza Redakcji „Poradnika Językowego”, a w latach 1960-1977 wchodziła w skład Komitetu Redakcyjnego tego pisma. W 1954 r., kiedy Pracownia Dialektologiczna stała się placówką PAN, została zastępcą kierownika tej pracowni. Stopień dra nauk humanistycznych uzyskała w roku 1960 na podstawie pracy *Klasyfikacja rzeczowników odrzeczownikowych. Studium ze słowotwórstwa i geografii lingwistycznej*, poświęconej różnicowaniu słowotwórczemu polskich gwar. Począwszy od roku 1957 brała udział w pracach nad ogólnosłowiańskim atlasem językowym, pełniąc funkcję przewodniczącego Polskiej Sekcji Międzynarodowego Komitetu Atlasu Ogólnosłowiańskiego, członka Kolegium Redakcyjnego i kierownika Sekcji Leksykalno-Słowotwórczej tego Atlasu. Uczestniczyła prawie we wszystkich konferencjach międzynarodowych związanych z tymi pracami, wnosząc swoje oryginalne pomysły rozwiązywania różnych problemów, wynikające z wieloletniego doświadczenia.

Slawistyczna pasja Pani Wandy wiązała się bezpośrednio z pracami atlasowymi OLA, dlatego też przedmiotem swojej pracy habilitacyjnej uczyniła różnicowanie gwar południowosłowiańskich w świetle faktów słowotwórczych. Materiały językowe zdobywała w trakcie żmudnych badań dialektologicznych na terenie byłej Jugosławii. Wykonywała je samodzielnie (i na ogół samotnie), często w trudnych warunkach górskich, w 92 wsiach położonych na obszarach języków serbsko-chorwackiego, słoweńskiego, macedońskiego i bułgarskiego. Tytuł dra hab. uzyskała w 1970 r. na podstawie pracy *Zróżnicowanie gwar południowosłowiańskich w świetle faktów słowotwórczych*.

Różnorodne zainteresowania Wandy Pomianowskiej (językoznawcze, folklorystyczno-literackie i socjologiczne) prawie zawsze wiązały się z problematyką wiejską.

Przez dziesięć lat, tj. w latach 1957-1967, była członkiem Komitetu Redakcyjnego ważnego w dziejach kultury czasopisma folklorystycznego „Literatura Ludowa”. Od blisko trzydziestu lat jako członek Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych brała czynny udział w pracach tego Stowarzyszenia, zasiadała w jury konkursów folklorystycznych.

Mimo licznych zadań o charakterze naukowo-badawczym i popularyzatorskim w 1974 r. podjęła pracę na stanowisku docenta w Instytucie Filologii Polskiej WSP w Kielcach (obecnie Akademia Świętokrzyska). Zajęcia w tej uczelni prowadziła do 1982 r. Pod Jej

kierunkiem uzyskało tytuł magistra filologii polskiej około 50 studentów.

Pracownicy Instytutu Filologii Polskiej Akademii Świętokrzyskiej wspólnie z Dyrekcją w uznaniu zasług Wandy Pomianowskiej dla rozwoju uczelni, kształcenia młodej kadry naukowej zorganizowali 18 października 2000 r. spotkanie z Jubilatką w Jej 80. urodziny i 40-lecie pracy naukowej. W czerwcu 2002 r. przekazano Jej tom prac zatytułowany *Gwary dawniej i dziś. Prace ofiarowane Docent Wandzie Pomianowskiej*.

Wspólna wieloletnia praca zbliża ludzi. Najlepiej doc. dr hab. Wandę Pomianowską pamiętają ci, którym dane było z Nią współpracować. Dla wielu młodych ludzi była przewodnikiem po świecie nauki, dla innych — po świecie wartości.

Barbara Falińska
(Warszawa)
Stanisław Cygan
(Kielce)

Maria Szupryczyńska
(Toruń)

O PROTETYCZNYM UŻYCIU NAGŁOSOWEGO SEGMENTU ŻE- WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

0. Przedmiotem uwagi będą poniżej ciągi *żeśmy, żeście, żeś*, w których do nagłosowej cząstki *że-* dołączane są ruchome końcówki czasu przeszłego, odpowiednio — 1. i 2. osoby pluralis *-śmy, -ście* w (1) i (2) oraz końcówka 2. osoby singularis *-ś* w (3). Pominięty został natomiast ciąg *żem*, w którym do cząstki *że-* dołączona jest końcówka 1. osoby singularis, gdyż nie jest on współcześnie używany w polszczyźnie ogólnej, np. (4), podczas gdy przykłady (1), (2) i (3) występują dość powszechnie w wypowiedziach osób wykształconych, zarówno w sytuacjach prywatnych, jak i oficjalnych:

- (1) *Dzisiaj żeśmy się nie spóźnili na wykład.*
- (2) *Stale żeście to wszystkim powtarzali.*
- (3) *Widocznie żeś się za mało starał.*
- (4) **Ja żem tego nie mógł widzieć.*

1. Jak dotąd, zdaniem takimi interesują się tylko opracowania normatywne¹, zresztą nie całkiem zgodne co do oceny ich poprawności gramatycznej. Przypisuje się im na ogół etykietkę „potoczne”. Większość autorów uznaje je jednak za niepoprawne, m.in. D. Buttler i in., 1986, s. 287-288, W. Kochański i in., 1989, s. 167, J. Miodek, 1996, s. 107, NSPP, 1999, oraz *Formy i normy*, 2001, s. 43 i 174. Oceny bardziej powściągliwe formułuje SWK, 1995, oraz ISJP, 2000. Stan aktualnej normy w tym zakresie nie jest więc całkiem jasny. Na dodatek, zdziwienie budzi fakt, że przykłady (1)-(3) i podobne, np. *myżeśmy tam byli, wyżeście zagrali dobry mecz, gdyżeś do mnie przyszedł*, są traktowane z punktu widzenia ocen normatywnych identycznie jak (4) i inne tego typu, np. **Po długiej dyskusji żem postanowił to zaakceptować*, zob. J. Miodek, 1996, s. 107-108, oraz ISJP, 2000.

¹ W gramatykach na ogół nie ma o nich wzmianki, z wyjątkiem podręcznika M. Bańki, 2002, który w p. 3.5. *Końcówki -(E)M*, s. 49-51, wymienia co prawda podobne użycia, np. *Trochę żeśmy wypili*, ale komentarz ogranicza też tylko do kwestii poprawnościowych.

1.1. Mimo że celem artykułu nie jest wydawanie ostatecznych werdyktów w tej sprawie, konieczne wydaje się wprowadzenie pewnych uściśleń dotyczących zakresu użycia badanych ciągów i stanu normy, według której są one oceniane, w tym wypadku normy potocznej współczesnego języka literackiego. Przyglądanie się zjawiskom częstym w polszczyźnie potocznej uważa się bowiem za celowe, zgodnie z tezą, że „właśnie w mowie potocznej tkwi jedno ze źródeł nieustannego odradzania się języka”, zob. SWK, 1995, hasło **że, -że, -ż**. Tak więc łatwo zauważyć, że przykłady (1)-(3) są nie tylko dość często używane, ale też przez odbiorców prawie niezauważane, przeciwnie niż przykład (4), którego odrębności zdają się nie dostrzegać normatywiści, por. też parę (5) i (5') oraz trójkę (6), (6') i (6''):

(5) *Po długiej dyskusji żeśmy postanowili to zaakceptować.*

(5') **Po długiej dyskusji zem postanowił to zaakceptować.*

(6) *Przecież z matką żeście się wczoraj widzieli.*

(6') **Przecież z matką zem się wczoraj widział.*

(6'') *Przecież z matką żeś się wczoraj widział.*

Użycia *zem* w (4), (5') i (6') są odbierane jako silnie nacechowane gwarowo, trzeba je zaliczyć do gatunku rażących dialektyzmów, w przeciwieństwie do *żeśmy, żeście, żeś* w przykładach (1)-(3), które nie rażą większości słuchaczy². W uzupełnieniu trzeba by więc dodać, że wbrew łącznemu traktowaniu wszystkich wymienionych ciągów przez opracowania normatywne i słowniki³, tylko trzy z nich, a mianowicie *żeśmy, żeście* i *żeś*, mieszczą się w normie potocznej, podczas gdy użycie *zem* w (4), (5') i (6') jest rażące także w ramach normy potocznej. Dal-
sze uzupełnienie powinno dotyczyć zakresu użycia ciągów drugoosobowych, które są regulowane przez inne jeszcze czynniki — o charakterze pozajęzykowym, ściślej pragmatycznym, odnoszące się do zasad etykiety językowej. Tak więc zdania typu (6) i (6''), zawierające ciągi *żeście* i *żeś*, normalnie kierujemy tylko do osób, do których zwracamy się per *ty* lub *wy*. Dlatego prawdopodobnie nie pojawiają się one w wypowiedziach publicznych, w których występują za to często przykłady typu (5)⁴.

² Dodajmy, że według SWK to właśnie lansowane przez normatywistów poprawne postaci *kiedyście przyjechali, dopieroście przyszli* zamiast *kiedy żeście przyjechali, dopiero żeście przyszli* są odbierane jako gwarowe, zob. hasło **że, -że, -ż**.

³ Według ISJP, 2000: „W języku potocznym do słowa *że* możemy przyłączyć końcówkę pierwszej i drugiej osoby liczby pojedynczej lub mnogiej czasownika użytego w formie czasu przeszłego”. Znamienne, że wśród przykładów nie ma użyć *zem*.

⁴ Przykład ten pochodzi ze zbioru wypowiedzi usłyszanych w czasie posiedzeń Rady Wydziału Filologicznego UMK z ust jej członków, m.in. wybitnych polonistów, w tym językoznawców, typowanych przecież jako najważniejsze kandydaty na autorytety w dziedzinie wzorców językowych.

Oprócz tego, ciągi drugoosobowe *żeście*, *żeś* mogą też wystąpić w wypowiedziach, skierowanych do osób, do których zwracamy się zwykle per *państwo*, *pan*, por. przykłady (7)-(7c) i (8)-(8c):

- (7) *Czy państwo wiedzieli o tym?*
- (7a) *Czy państwo wiedzieliście o tym?*
- (7b) *Czyście państwo o tym wiedzieli?*
- (7c) *?Czy państwo żeście o tym wiedzieli?*
- (8) *Bardzo się pan długo namyślał.*
- (8a) *?Bardzo się pan długo namyślałeś.*
- (8b) *?Bardzoś się pan długo namyślał.*
- (8c) *?Bardzo żeś się pan długo namyślał.*

W pierwszej czwórce za najbardziej poprawne (czy też jedynie poprawne) uznano by na pewno zdanie (7), za mniej eleganckie (7a) i (7b), natomiast (7c) za dość prostacki kolokwializm, w drugiej czwórce zaś poprawne byłoby prawdopodobnie tylko (8). Chodzi tu przy tym o poprawność gramatyczną, ocenianą przez normatywistów według tzw. kryterium systemowości, czyli zgodności z regułami gramatyki. Wyrażenia typu (1)-(3) wyklucza się z systemu językowego jako niezgodne z regułami gramatyki. Taka praktyka budzi jednak wątpliwości, gdyż, po pierwsze, są one współcześnie bardzo często używane w języku ogólnym, po drugie, nie jest całkiem jasne, o jakie dokładnie reguły gramatyczne chodzi, po trzecie, istnieją przecież różne gramatyki języka polskiego⁵.

Niezależnie od takich czy innych ocen wartościujących, z naszego punktu widzenia ważne jest to, że przykłady (7c) i (8c) ilustrują tę samą, co przykłady (1)-(3) oraz (5), (6) i (6") ogólną tendencję do „podpierania” końcówek ruchomych czasu przeszłego przez nagłosowy segment *że*-⁶. Ma to miejsce z reguły wtedy, kiedy końcówki te znajdują się przed czasownikiem. Jest bowiem oczywiste, że dodawanie nagłosowego segmentu *że*- ma związek z zasadami szyku końcówek ruchomych.

1.2. Jak wiadomo, pewna swoboda szyku końcówek ruchomych, które traktuje się zwykle jako enklityki⁷, jest możliwa tylko w wypadku ich inwersji, tzn. przesunięcia przed tę część formy, która jest dawnym imiesłowem czynnym czasu przeszłego na *-ł*. Wyjątek stanowi końcówka 1. osoby liczby pojedynczej, która utrwaliła się już w pozycji po imiesłowie, zob. J. Ranke, 1973, s. 99, wobec czego we współczesnym języku polskim właściwie przestaje ona być końcówką rucho-

⁵ W związku z tym, jak udowodnił przekonująco I. Bobrowski, 1993, s. 149-150, najważniejsze dla kultury języka systemowe kryterium poprawności językowej też nie jest racjonalne.

⁶ Na taką wzmacniającą końcówkę rolę segmentu *że*- kładzie nacisk wielu autorów, np. D. Buttler i in., 1986, s. 288.

⁷ Warto zwrócić uwagę, że na dwusylabowe warianty końcówek ruchomych, czyli *-eśmy*, *-eście*, a zwłaszcza *żeśmy*, *żeście*, może padać akcent wyrazowy, także w sąsiedztwie wyrazów więcejsylabowych, np. *jednakeście wygrali*, *poprzednio żeśmy wygrali*.

mą. I to może stanowić główny powód wspomnianego wyżej nieużywania ciągu *żem*. Dodawanie nagłosowego segmentu *że-* ma bowiem miejsce przede wszystkim w wypadku prepozycyjnych użyc końcówek.

Sama możliwość inwersji, jak zauważyli badacze szyku końcówek ruchomych, m.in. E. Oberlan, 1970, oraz J. Ranke, 1973, zależy w dużym stopniu od czynników technicznych, takich jak długość odcinka poprzedzającego czasownik, co ma oczywisty związek ze stopniem rozbudowy całych zdań lub fraz zdaniowych zależnych, których członami konstytutywnymi są odpowiednie formy czasu przeszłego. Ważna jest też pozycja linearna form czasownikowych, a mianowicie ich położenie na samym końcu czy też bliżej początku konstrukcji zdaniowej (z wyjątkiem pozycji inicjalnej, która z oczywistych względów wyklucza inwersję końcówki). Natomiast na usytuowanie końcówki w odcinku przedczasownikowym zasadniczy wpływ mają czynniki prozodyczne, zwłaszcza akcent zdaniowy, którego miejsce zależy z kolei od struktury tematyczno-rematycznej wypowiedzenia, zob. Ch. Zaremba, w druku. Końcówki ruchome czasu przeszłego dodaje się z reguły do tego słowa, na które pada akcent zdaniowy. Najczęściej jest to pierwsze słowo akcentowane w ciągu przedczasownikowym, ale nie bez znaczenia są też jego cechy gramatyczne. Tak więc końcówki ruchome dołącza się zwykle do znajdujących się w pozycji inicjalnej spójników, przysłówków i zaimków⁸, np. *dawno, kiedy* w wypowiedzeniach *Dawnośmy u was nie byli, Kiedyście przyjechali?* Nie dołącza się ich natomiast do inicjalnych przyimków i partykuły *nie*, a także do jednosylabowych, atonicznych spójników *i, a*. Zauważmy na marginesie, że istnieją również ograniczenia łączliwości z niektórymi nieatonicznymi spójnikami, np. *ponieważ, gdyż*, por. *?Zrobiłem to, ponieważście przyszli, ?Zrobiłem to, gdyżście przyszli*⁹.

Ciągi *żeśmy, żeście, żeś* są czasem traktowane jako warianty zwykłych końcówek czasu przeszłego, pozbawionych nagłosowego *że-*, zob. E. Oberlan, 1970, s. 94. A zatem, do dwu znanych typów wariantów: 1. *-śmy, -ście, -ś* oraz 2. *-eśmy, -eście, -eś*, dodaje się trzeci: 3. *żeśmy, żeście, żeś*. Jak wiemy, warianty typu 2. różnią się od 1. obecnością poprzedzającej je samogłoski *-e-*, która alternuje z zerem fonetycznym. Różnica ta mieści się na liście regularnych alternacji głoskowych, warianty 1. i 2. uznaje się więc za końcówki oboczne. Ich użycie regulują czynniki fonetyczne, a mianowicie typ wygłosu wyrazu, z którym warianty te się łączą. Natomiast wariantów typu 3. nie można uznać za morfy oboczne, gdyż obecność/brak nagłosowego *że-* nie dotyczy regularnych alternacji głoskowych — użycie wariantów typu 3. nie jest warunkowane ani fonetycznie, ani morfologicznie. W polszczyźnie po-

⁸ Kolejność tę potwierdzają obliczenia Ch. Zaremby, w druku.

⁹ Ciąg *gdźście* jest zwykle rozumiany jako połączenie *gdź* i *żeście*, a nie *gdź* i *-eście*.

tocznej używa się ich swobodnie we wszystkich pozycjach przedczasownikowych zamiast wariantów 1. i 2. Co więcej, mogą się one pojawiać również w takich kontekstach, w których warianty 1. i 2. zazwyczaj nie występują, np. *żeśmy* nie jest wykluczone po jednosylabowych spójnikach, por. (9) i (9')

- (9) ?*Postanowiliśmy pójść do kina iśmy poszli.*
 (9') *Postanowiliśmy pójść do kina i żeśmy poszli.*

Tak więc na pytanie, czy przedstawione wyżej ogólne zasady szyku ruchomych końcówek czasu przeszłego odnoszą się też do omawianych tu ciągów *żeśmy*, *żeście*, *żeś*, odpowiedź będzie negatywna. Uważa się wręcz, że warunki ograniczające użycie dwu pierwszych wariantów sprzyjają użyciu trzeciego, zob. SWK, 1995. Dotyczy to szczególnie ograniczeń łączliwości z niektórymi formami wyrazów odmiennych, np. rzeczowników i przymiotników. Choć teoretycznie nie powinno być przeszkód w dołączaniu do nich wariantów 1. lub 2., to mówiący wyraźnie tego unikają, np. (10)-(17):

- (10) ?*Wczoraj(e)ś się głupio zachował.*
 (11) ?*Kurczęś marne wybrał.*
 (12) ?*Z matkąście wędrowali.*
 (13) ?*Zespołem(e)ście byli dobrym.*
 (14) ?*Kwiatów(e)śmy nie kupili.*
 (15) ?*Tych pań(e)śmy nie widzieli.*
 (16) ?*Tych cioc(e)ście nie lubili.*
 (17) ?*Tę gęs(e)ście dobrze utuczili.*

Unikanie takich połączeń tłumaczy się zwykle względami eufonicznymi. Uważa się mianowicie, że w rezultacie dołączenia ruchomej końcówki czasu przeszłego do form rzeczownikowych z końcówkami *-ę*, *-ą*, np. w (11)-(12), czy też *-em*, *-ów* w (13)-(14), a także bezpośrednio do tematów zakończonych na spółgłoski *-ń*, *-ć*, *-ś* (w wypadku form z końcówkami zerowymi), np. (10) i (15)-(17), powstają sekwencje dźwiękowe źle brzmiące w języku polskim. W rzeczywistości nie chodzi tu chyba dosłownie o „brzydkie brzmienie”, ale raczej o niezgodność takich sekwencji z regułami syntagmatyki fonologicznej obowiązującymi w naszym języku. W grę wchodzi z pewnością nie tylko zasady łączenia fonemów, ale też bardzo skomplikowane reguły morfonologiczne, wśród których istotną rolę zdają się odgrywać sygnały granicy międzywyrazowej, bardzo silnie odczuwanej między formami wyrazowymi i następującymi po nich bezpośrednio końcówkami ruchomymi, np. między *wczoraj*, *kurczę* i *-ś* w (10)-(11), *matką*, *zespołem* i *-ście* w (12)-(13) itd. Uwarunkowania te nie będą tu jednak dokładniej analizowane, poprzestaniemy na zasygnalizowaniu ich roli w wyborze wariantów typu 3.

Jak widać, warianty typu 3. nie podlegają przedstawionym wyżej ogólnym zasadom szyku końcówek ruchomych. Pojawiają się one bowiem nie tylko w kontekstach, w których w polszczyźnie wzorcowej występują warianty 1. i 2., ale też w innych, np. (9)-(17). Co więcej,

w polszczyźnie kolokwialnej nie jest też wykluczone wystąpienie wariantów typu *żeśmy* na początku zdania, a nawet po formie dawnego imiesłowu¹⁰, np. w odpowiedzi na pytanie *Czy żeście dziś widzieli Piotra?* można usłyszeć (18) lub nawet (18')

(18) *Żeśmy go dziś nie widzieli.*

(18') *?Tak, widzieli żeśmy go dziś w kinie.*

Z tego wynikałoby, że ciąg *żeśmy* nie reprezentuje końcówki 1. osoby pluralis czasu przeszłego w taki sam sposób, w jaki reprezentują ją ciągi *-śmy* i *-eśmy*. Tylko te dwa ostatnie są bowiem obocznymi morfami, czyli uwarunkowanymi fonetycznie wariantami tego samego morfemu. Natomiast ciągi *żeśmy*, *żeście*, *żeś* zaczynają zastępować literackie warianty *-(e)śmy*, *-(e)ście*, *-(e)ś* na zasadzie zapożyczenia z języka potocznego. Warianty *żeśmy*, *żeście*, *żeś* trzeba więc uznać po prostu za konkurencyjne fakultatywne ekwiwalenty potoczne ich wzorcowych odpowiedników literackich.

2. Dotychczasowe rozważania miały przede wszystkim na celu ustalenie wzajemnego stosunku wyróżnionych wariantów końcówkowych oraz określenie warunków ich występowania. Ważniejsze z punktu widzenia podjętej analizy jest jednak to, jaki charakter ma nagłosowy segment *że-*, który pojawia się w wariantach typu 3. Aby wyjaśnić, dlaczego w tytule został on nazwany protetycznym, trzeba podjąć próbę ustalenia jego statusu leksykalnego i zweryfikować poglądy na temat jego cech gramatycznych. Zagadnienia te są ze sobą ściśle powiązane. Odpowiedź negatywna na pytanie, czy segment *że-* reprezentuje odrębną jednostkę leksykalną, czyni bezprzedmiotowym pytanie, czy uzasadniona jest jego interpretacja partykułowa.

2.1. Większość opracowań normatywnych i słowników zalicza omawianą tu częśćkę *że-* do klasy gramatycznej partykuł, zob. m.in. S. Urbańczyk, 1962, s. 51, W. Kocharński i in., 1989, s. 167, SWK, 1995, oraz ISJP, 2000, Ch. Zaremba, w druku, s. 14. W niektórych pracach unika się jednoznacznej kwalifikacji gramatycznej częśćki *że-*, na przykład D. Buttler i in., 1986, s. 288, opisują ją jako „dodatkowy element rozszerzający końcówkę czasu przeszłego”, a PSPP, 1995, po prostu jako „formę”. Jeszcze inni autorzy określają tę częśćkę negatywnie jako „niespójnik”, na przykład według J. Miodka, 1996, s. 107-108, w wyrażeniach typu *myżeśmy tam byli*, *wyżeście zagrali dobry mecz*, *kiedyżeś do mnie przyszedł* itp. „do końcówek *-śmy*, *-ście*, *-ś* dodano nie spójnik *że*, lecz coś zupełnie innego”, co autor określa jako „niespójnikowe, niepoprawne *że*”, i kończy konkluzją: „Takich form trzeba unikać!” Ze sformułowań J. Miodka wynikałoby, że o niepoprawności ciągów *żeście*, *żeśmy*, *żeś* rozstrzyga niespójnikowość nagłosowego *że*.

¹⁰ Jest to norma w niektórych dialektach, zob. E. Klich, 1934, s. 12. Analogiczne przykłady cytuje Ch. Zaremba, w druku, s. 15.

Tymczasem z niespójnikowym segmentem *że* mamy też do czynienia w poprawnym wyrażeniu *Cóżeście najlepszego zrobili?* Tego typu użycia są z kolei punktem odniesienia ocen normatywnych w źródłach uznających właśnie niepartykułowość *że-* za przyczynę niepoprawności zdań typu *Tyżeś o tym nie wiedział*, zob. SPP, 1973, oraz PSPP, 1995: „Niepoprawne jest łączenie końcówek [typu *-śmy* — uzup. M.S.] z formą *-że*, jeśli nie pełni ona funkcji partykuły”. Porównując tę regułę z regułą J. Miodka, łatwo zauważyć, że każda uwzględnia tylko jedno z dwu uznawanych za poprawne połączeń końcówek czasu przeszłego z homonimicznym słowem *że* — pierwsza z *że* spójnikowym, a druga z *że* partykułowym. Tak więc według J. Miodka warunkiem poprawności (rozumianej jako zgodność z systemem) jest spójnikowość słowa *że*, a według PSPP jego partykułowość.

Brak jednomyślności co do cech gramatycznych nagłosowego segmentu *że-* w analizowanych ciągach *żeśmy*, *żeście*, *żeś* może być spowodowany niejasnością jego statusu leksykalnego. Sposób, w jaki włącza to *że-* do zasobu leksykalnego ISJP, 2000, świadczy o tym, że słownik ten uważa je za odrębną jednostkę słownikową homonimiczną wobec spójnika *że*. Poświęca jej osobny punkt 4. w ramach hasła ŻE i przypisuje interpretację partykułową. Sądząc po przytoczonych w tym punkcie przykładach, jej wystąpienia ograniczają się wyłącznie do interesujących nas tu użyć, np. *Z matką żeś się widział*, *W sprawie telefonu żeście przyszli*¹¹.

Jednakże jednostka leksykalna to nie tylko forma, ale też znaczenie. Tymczasem w rubryce 4. poświęconej badanemu tu *że-* nie znajdujemy żadnego objaśnienia znaczeniowego postulowanej jednostki. Z drugiej strony, ISJP (jako pierwszy) odróżnia wyraźnie tę partykułę od innej, wymienionej wyżej i znanej nam z praktyki szkolnej i leksykograficznej partykuły *-że*, którą reprezentują dwa warianty fonetyczne¹², a mianowicie *-że*, *-ż* występujące w wyrażeniach typu *weźże*, *czegoż* itp. Ta druga partykuła została w ISJP wyróżniona inaczej, jako osobne hasło, a nie jako rubryka w ramach artykułu hasłowego ŻE, a ponadto w jej wypadku nie pomija się objaśnienia znaczeniowego: „dodajemy do innych wyrazów [...], aby wyrazić nasze zniecierpliwienie lub zdziwienie czymś”.

Niezależnie od tego, czy takie rozwiązanie techniczne jest w ISJP przypadkowe, czy nie, z powyższego wynika jasno, że oprócz spójnika *że* słownik ten postuluje dwie inne homonimiczne jednostki *że*, nazwane partykułami, które oznaczymy tu jako *że1* (lub *-że*) i *że2* (lub *że-*). Różnicę między nimi ISJP sygnalizuje za pomocą bardziej szczegółowych kwalifikacji gramatycznych: *że1* jest partykułą postpozycyj-

¹¹ ISJP kwalifikuje je jako potoczne, ale wyraźnie dystansuje się od negatywnej oceny poprawnościowej: „Niektóre osoby uważają takie konstrukcje za niepoprawne”.

¹² Poprzedzający je łącznik ma sygnalizować ich stałą ortograficzną niesamodzielność.

na, co oznacza, że zajmuje ona pozycję po innych wyrażeniach, z którymi się łączy, a *że2* jest partykułą aglutynacyjną, co oznacza, że obligatoryjnie przylacza się do niej końcówki osobowe czasu przeszłego. Obie te cechy mają charakter składniowy, ta pierwsza odnosi się do usytuowania linearnego partykuły, a ta druga do wymagania aglutynatu. Chodzi więc o dwie różne cechy składniowe, które się jednak nie wykluczają, gdyż z jednej strony, do partykuły *że1* można dołączać aglutynat, choć nieobligatoryjnie, np. *gdzieżeś*, por. (19) i (19'), a z drugiej strony, *że2* jest też postpozycyjne, np. *dawnożeś* w (20) i (20')

(19) *Gdzieżeś się ukrywał?*

(19') *Gdzież się ukrywałeś?*

(20) *Dawnożeś nas nie odwiedzał.*

(20') *Dawno żeś nas nie odwiedzał.*

Ustalanie postpozycyjności danej jednostki może też mieć związek z pisownią. O ile partykułę *że1* piszemy zawsze łącznie z wyrazem poprzedzającym, np. *gdzież, dlaczegoż, jakże* itd., to *że2* może być zapisywane różnie, por. *dawnożeś* w (20) i *dawno żeś* w (20'). Rzecz dotyczy wyraźnie odstępstw od zasady ortograficznej segmentacji tekstu pisanego na słowa. Do pisowni badanych tu ciągów *żeśmy, żeście, żeś* wrócimy jeszcze w p. 3.

2.2. Jest oczywiste, że nie należy utożsamiać *że1* i *że2*, mimo że opracowania normatywne zdają się nie dostrzegać ich odrębności. Otwarty pozostaje jednak nadal problem, czy *że2* zasługuje na status jednostki leksykalnej. Kluczem do rozstrzygnięcia tej wątpliwości byłaby możliwość przypisania mu określonego znaczenia. Tymczasem brak jakiegokolwiek objaśnienia znaczeniowego *że2* w ISJP nie jest chyba przypadkowy, gdyż intuicyjnie rzecz biorąc, cząstka ta jest pozbawiona znaczenia. Między parami (21) i (21') oraz (22) i (22') trudno się dopatrzeć różnicy znaczeniowej, chodzi raczej o przynależność wariantów bez nagłosowego *że-*, czyli *-śmy* i *-eśmy*, do odmiany wzorcowej języka polskiego, a wariantu zawierającego nagłosowe *że-*, tzn. *żeśmy*, do odmiany potocznej. Różnica dotyczy więc waloru stylistycznego tych morfów, a nie ich znaczenia, por.:

(21) *Dawnośmy się nie widzieli.*

(21') *Dawno żeśmy się nie widzieli.*

(22) *Strachuście nam napędzili.*

(22') *Strachu żeście nam napędzili.*

Jeśli intuicja dotycząca braku znaczenia jest słuszna, segmentowi nagłosowemu *że-* w badanych ciągach nie należałoby nadawać statusu samodzielnej jednostki słownikowej, np. w (21') i (22'), tym bardziej że wątpliwa jest również jego samodzielność składniowa, i to nie tylko w tym sensie, że nie może on być używany samodzielnie¹³, np. jako

¹³ Inaczej niż partykuła *no*, wymieniana zwykle jednym tchem obok partykuły *że*, zob. Z. Saloni, 1997.

wykrzyknik czy dopowiedzenie, ale głównie dlatego, że nie łączy się bezpośrednią relacją syntaktyczną z żadnym składnikiem tego samego wypowiedzenia, por. (22') i (22'')

(22'') *Napędźże im strachu.*

Mimo że w piśmie wypowiedzenie (22'') zawiera tylko trzy słowa tekstowe, wydzielimy w nim cztery odrębne formy wyrazowe, będące składnikami elementarnymi: *napędź*, *-że*, *im* i *strachu*, przy czym ortograficznie niesamodzielny postpozycyjny składnik *-że* łączy się bezpośrednią relacją składniową z formą rozkaznika *napędź*. Natomiast w zdaniu (22'), w którym występują cztery słowa tekstowe, wydzielimy trzy formy wyrazowe odpowiadające elementarnym składnikom bezpośrednim, a mianowicie *strachu*, *nam* i *żeście+napędzili*, tak samo jak w zdaniu (22): *strachu*, *nam* i *-ście+napędzili*. Słowo tekstowe *żeście* w (22') nie reprezentuje bowiem formy wyrazowej ani też nie jest ciągiem złożonym z formy wyrazowej *że-* i końcówki czasu przeszłego *-ście*. Ciąg *żeście+napędzili* w (22') funkcjonuje dokładnie tak samo jak *-ście+napędzili* w (22), a także *napędziliście* w *Strachu nam napędziliście*. Wszystkie te trzy ciągi zinterpretujemy jako formę 2. osoby pluralis czasu przeszłego czasownika NAPĘDZIĆ. Z tego wynika, że segment *żeście* w (22') musi być uznany w całości za morf, będący wykładnikiem osoby, liczby i czasu. Łączy się on oczywiście z segmentem *napędzili* związkami syntagmatycznym, ale nie na płaszczyźnie składniowej, lecz morfologicznej, podobnie jak segment *-ście* i *napędzili* w (22).

Też, że segment *że-* w ciągach *żeśmy*, *żeście*, *żeś* nie stanowi odrębnej formy wyrazowej, potwierdza obserwacja związków linearnych. Określone położenia postpozycyjne zajmują zawsze całe te ciągi, a nigdy sam segment *że2*, inaczej niż *że1*. Sprawdzianem może być nieodłączalność końcówek od segmentu *że-*, por. (23) i (23') oraz (24) i (24'):

(23) *Dlaczegożeś nie przyszedł?*

(23') *Dlaczegoż nie przyszedłeś?*

(24) *Trochę żeśmy wypili.*

(24') **Trochę że wypiliśmy.*

Końcówka *-eś* w (23) jest separowalna od segmentu *-ż*, por. (23'), podczas gdy końcówki *-śmy* w (24) nie można odłączyć od cząstki *że-*, por. (24'). Świadczy to o tym, że słowo tekstowe *żeśmy* w (24) nie jest podzielne ani na *że+śmy*, ani na *ż+eśmy*, co jest kolejnym dowodem na to, że występujące w słowie *żeśmy* nagłosowe *że-* nie stanowi odrębnej od końcówki *-śmy* jednostki morfologicznej (ani składniowej). Jeśli zaś chodzi o segment *-ż* w przykładzie (23), to jest on separowalny od końcówki *-eś*, a nieodłączalny od formy *dlaczegoż*. Trzeba go więc uznać za integralną część tej ostatniej.

Dodajmy, że słowa *dlaczego* i *dlaczegoż* ze współczesnego punktu widzenia stanowią odrębne jednostki leksykalne, podobnie jak inne analogiczne pary, m.in. *co* — *cóż*, *gdzie* — *gdzież*, *gdy* — *gdyż*, *oto* —

otóż, jak — jakże, tak — także, tam — tamże, jednak — jednakże itp. Fakt, że różnice znaczeniowe między członami tych par nie są regularne, stanowi dodatkowy argument przemawiający za niepodzielnością leksykalną jednostek typu *jakże, także, dlaczegoż, cóż*¹⁴ itd. W związku z tym przykłady (25) i (26) są wieloznaczne, por.:

- (25) *Jakżeście się cieszyli.*
 (25') *Jakże się cieszyliście!*
 (25'') *Jak żeście się cieszyli?*
 (26) *Ty takżeś się cieszył.*
 (26') *Ty także się cieszyłeś.*
 (26'') *Ty tak żeś się cieszył!*

Zdanie (25) może być rozumiane zgodnie z (25') lub z (25''), a zdanie (26) zgodnie z (26') lub z (26''). Przypomnijmy jednak, że we wzorowej polszczyźnie dopuszcza się w zasadzie tylko segmentację zgodną z interpretacją (25') i (26'), a mianowicie *jakże+ście* oraz *także+ś*, podczas gdy w języku potocznym możliwa jest oprócz tego segmentacja *jak+żeście, tak+żeś*, zgodna z (25'') i (26''). Chyba na tym tle zrodziła się hipoteza, że warianty końcówkowe typu *żeśmy, żeście, żeś* wyodrębniły się właśnie w takich kontekstach jak *jakżeśmy, takżeśmy, cóżeśmy* itp. na skutek przesunięcia granicy wewnętrznej przed segment *ze-*, zob. E. Klich, 1934, s. 9.

Niezależnie od prawdziwości tej hipotezy, w świetle powyższych rozważań uprawniony jest wniosek, że wbrew utartym opiniom nagłosowa cząstka *ze-* występująca w ciągach *żeśmy, żeście, żeś*, np. w zdaniu *Trochę żeśmy wypili*, nie tylko nie jest partykułą, ale nie jest w ogóle samodzielną jednostką leksykalną ani składniową. Jej rola sprowadza się wyłącznie do formalnego wzmacniania końcówki ruchomej. Takie nagłosowe *ze-* może być zatem uznane za coś w rodzaju protezy podpierającej formalnie końcówkę, głównie w pozycjach przedczasownikowych. Dodawanie do pewnych wyrazów zaczynających się od samogłoski nagłosowego elementu protetycznego jest zjawiskiem znanym polszczyźnie, a szczególnie gwarom ludowym. Rolę taką odgrywają w gwarach najczęściej półsamogłoski *i-* oraz *u-*, np. *i-agnieszka, u-okno*, rzadziej spółgłoski, np. *h-* w *h-armata*, zob. Ś. Urbańczyk, 1962, s. 29. Przy nieco innej segmentacji ciągów *żeśmy, żeście, żeś* element nagłosowy powinno się również zredukować do samej spółgłoski *ż-*.

Na postać (kształt fonetyczny czy graficzny) omawianego tu nagłosowego segmentu protetycznego: *ze-* czy *ż-* będzie miało wpływ miej-

¹⁴ Zbiór takich niepodzielnych jednostek leksykalnych zakończonych na niesamodzielną leksykalnie element *-że* lub *-ż* jest dość duży, zob. listę Z. Saloniego, 1989, s. 252-253. Natomiast o żywych związkach składniowych partykuły *-że* można dziś mówić przede wszystkim w odniesieniu do jej połączeń z formami trybu rozkazującego czasowników, np. *napędźże* w (22''). Pozostają one bowiem w regularnej relacji formalnej i semantycznej z jednostkami pozbawionymi segmentu *-że*, por. *napędźże — napędź*.

sce, w którym wyznaczymy granicę między nagłosowym segmentem protetycznym i końcówką czasu przeszłego. Możemy ją umieścić bądź przed samogłoską -e-, bądź po niej. Zależy to od tego, który z dwu możliwych wariantów fonetycznych końcówek będziemy postulować w ciągach *żeśmy, żeście, żeś*: 1. podstawowy, tzn. -śmy, -ście, -ś, czy też 2. jego obocznik, poprzedzony przez samogłoskę -e-, tzn. -eśmy, -eście, -eś. Jeśli przyjmiemy, że mamy do czynienia z wariantem 2., a nie 1., jak dotąd zakładaliśmy, protetyczny element nagłosowy, o którym tu mowa, nie miałby postaci *že-*, lecz ograniczałby się tylko do samej spółgłoski *ż-*. Dla wyników przeprowadzonej analizy wybór ten nie ma co prawda większego znaczenia, niemniej jednak takie rozwiązanie dodatkowo uprawdopodobniłoby sugerowaną przed chwilą interpretację protetyczną segmentu *ż-*, który miałby wówczas niesylabiczny charakter, podobnie jak inne nagłosowe elementy protetyczne.

3. Zauważmy na koniec, że skuteczne stosowanie się do przedstawionych w p. 1. wskazówek normatywnych na temat dołączania do części *že-* ruchomych końcówek czasu przeszłego wymaga nie tyle jakiejś kompetencji gramatycznej. Mówiący powinien nie tylko wiedzieć, co to są końcówki ruchome czasu przeszłego i umieć je odróżnić od takich samych końcówek o innej funkcji, na przykład w formach czasu teraźniejszego czasownika BYĆ: *jest-em, jest-eś, jest-eśmy, jest-eście*, ale też musi być zdolny do refleksji teoretycznej, której rezultatem będzie odróżnienie *że* spójnikowego od niespójnikowego i/lub partykułowego od niepartykułowego¹⁵. Zadanie jest tym trudniejsze, że nikt z udzielających porad nie wyjaśnia, ani na jakiej podstawie kwalifikuje dane użycie *że* jako partykułowe lub niepartykułowe, ani czy bycie niepartykułą jest równoznaczne z byciem spójnikiem. Na dodatek, mówiący może mieć wątpliwości, czy należy w ogóle przemieszczać końcówki ruchome przed dawny imiesłów¹⁶.

Kolejna trudność dotyczy ortografii. Słowniki ortograficzne pomijają, rzecz jasna, badane przykłady, bo uważają je za niepoprawne, ograniczają się tylko do wskazówek na temat pisowni końcówek ruchomych pozbawionych nagłosowego *že-*. Zalecają ich pisownię łączną bez względu na to, po jakiej części mowy końcówki te występują, przy czym NSO, 2000, s. LXVIII, dopuszcza stosowanie łącznika przed tymi końcówkami, jeśli występują „po formach innych niż czasownikowe”, np. *komuś to zdradziła, parasola-m nie zabrał, tam-eście jeszcze nie byli*.

W odniesieniu do naszych ciągów praktyka jest różna: pisownię rozdzielną stosują D. Buttler i in., 1986, s. 288, np. *My żeśmy o tym nie wiedzieli, Dlaczego żeście przyszli tak późno, Dzisiaj żeśmy się spóź-*

¹⁵ Jaki szacunkowo procent dorosłych Polaków jest do tego zdolnych, pozostawiam ocenie czytelnika.

¹⁶ Na ten temat też nie ma jednomyślności, np. D. Buttler i in., 1986, s. 287, mówi o „tendencji do unieruchomienia końcówek po czasowniku”, a J. Ranke, 1973, obserwuje tendencję przeciwną.

nili na wykład, zob. też E. Oberlan, 1970, s. 94 i 97, oraz *Formy i normy*, 2001, s. 43, natomiast pisownię łączną stosuje konsekwentnie J. Miodek, 1996, s. 107, np. *myżeśmy tam byli, wyżeście zagrali dobry mecz, gdyżeś do mnie przyszedł*. Jeszcze inni autorzy piszą raz tak, raz tak, m.in. W. Kochański i in., 1989, s. 167: *Jak żeśmy przyszli, Po co żeście to zaczęli, a obok: Tyżeś o tym wiedział*. Tych autorów, którzy konsekwentnie stosują pisownię łączną, inspiruje prawdopodobnie ogólna zasada pisowni łącznej końcówek ruchomych czasu przeszłego. Pisownię z łącznikiem spotkałam natomiast tylko w tomiku *Kwiatów polskich* Tuwima (wyd. 1967): *Z kwiatów-żeś powstał*.

Pisownia łączna czy rozdzielna ciągów *żeśmy, żeście, żeś* z poprzedzającym je słowem jest na pozór sprawą drugorzędną, niemniej jednak, ustalając zasady pisowni, trudno pominąć ich interpretację gramatyczną. Autorzy SWK, 1995, M. Bańko i M. Krajewska, wykorzystują pisownię rozdzielną lub łączną do odróżnienia *że* spójnikowego od partykułowego, co sygnalizują za pomocą kreseczki (lub jej braku) już w tytule artykułu hasłowego: *że, -że, -ż*. Jak wiemy, cząstkę *że-* w przykładach *Kiedy żeś my przyjechali nad morze, pogoda zaczęła się psuć* oraz *Dopiero żeś cie przyszli, a już chcecie uciekać* SWK kwalifikuje jako partykułę, czyli odnosi do niej jeden z dwu ostatnich wariantów: *-że* lub *-ż*. Zgodnie z umiejscowieniem łącznika, ciągi typu *żeśmy* powinny być zatem w tym słowniku pisane łącznie z wyrazem poprzedzającym. Dziwi więc, że wbrew własnej sugestii ortograficznej autorzy SWK stosują w podanych przykładach pisownię rozłączną (podobnie jak ISJP). Problem pisowni łącznej czy rozdzielnej analizowanych tu ciągów typu *żeśmy* z wyrazami poprzedzającymi musi więc zostać uregulowany tak czy inaczej przez słowniki, zwłaszcza ortograficzne, tym bardziej że odpowiednie przykłady występują dość licznie w tekstach drukowanych, w tym też w literaturze pięknej, i to nie tylko jako środek stylistyczny wykorzystywany w partiach dialogowych do charakterystyki postaci.

W literaturze polskiej występują one nie od dziś. E. Klich, 1934, śledzi ich obecność na przestrzeni od XVI do XX w., ale najwięcej przykładów podaje z własnych bieżących lektur, wśród których są przede wszystkim utwory i inne źródła drukowane około roku 1930¹⁷. Autor przytacza opinię K. Nitscha, że zjawisko to jest literackim prowincjonalizmem, typowym dla terenów centralnych i zachodnich Polski, ale sam podkreśla, że cytowani autorzy wywodzą się też z innych regionów. Jeden przykład pochodzi z pracy naukowej językoznawcy, L. Zabrockiego: *...jak żeś my się starali powyżej udokumentować, pozostałe z utworów takich autorów, jak T. Łopalewski, np. O d k a d żeś my powrócili z Moskwy...*, H. Korab-Kucharski, np. *Pamiętam*,

¹⁷ Podobnie jak dziś, ich autorzy stosują niekonsekwentnie pisownię łączną lub rozdzielną.

jak żeśmy się sprzeciali..., A. Marczyński, np. *Z ust żeś mi to wyjął...*, E. Szelburg-Zarembina, np. *...tyfus żeśmy okpili...* Bardzo dużo takich użyci występuje w powieści Uniłowskiego *Wspólny pokój*, m.in. *Sa m żeś mi pan to zaproponował, ...skoro żeś niezdrow...*, *Potem żeśmy ją krajali*, *Akurat żeśmy się spotkali* itd. Ciekawe, że ogólne wnioski sformułowane przez E. Klicha, 1934, s. 11, w pierwszej połowie XX w. na podstawie kilkuletniej obserwacji tego zjawiska brzmią dzisiaj, na początku XXI w., niezwykle aktualnie: „...nowotwór nie zapuścił jeszcze dostatecznie głębokich korzeni w języku kulturalnym, w mowie wybitnie stosowany, do pisma przekrada się w chwilach osłabionej uwagi. Wstrzymać jednak jego postępu jużby się nie dało”.

Na zakończenie rozważmy jeszcze jeden, na pozór drobny szczegół ortograficzny, istotny przede wszystkim dla językoznawców i leksykoграфów, ale też nieobojętny dla użytkowników słowników. Chodzi o używanie łącznika przed i/lub po *że* wtedy, gdy zapisuje się tę część jako segment wyizolowany z kontekstu. Potrzeba poprzedzania jej łącznikiem nie jest wcale oczywista, gdyż pisownia łączna ciągów *żeśmy*, *żeście*, *żeś* z wyrazem poprzedzającym nie jest, jak dotąd, praktykowana powszechnie. Rozstrzygnięcie musi więc poczekać na odpowiednią regulację ortograficzną. Natomiast umieszczanie łącznika po analizowanej tu części *że*- wydaje się konieczne, mimo że takiej potrzeby na razie się nie zauważa¹⁸. Jak pokazaliśmy wyżej, segment ten stanowi nieodłączalną ortograficznie część końcówki ruchomej. Dlatego też stosowanie pisowni *że*- czy też *ż*- powinno się stać normą ortograficzną w słownikach i opracowaniach językoznawczych, niezależnie od interpretacji tej części (partykułowej czy innej). Taki zapis stosuje świadomie i konsekwentnie w tym artykule.

Powyższy tekst nie powinien być odczytany jako obrona poprawności wyrażenia typu *Dawno żeście u nas nie byli*¹⁹. Autorce nie chodziło też o wrócenie, czy one się ostatecznie przyjmą w polszczyźnie literackiej. Chodziło jej najbardziej o istotę tego przybierającego na sile zjawiska i o mechanizmy językowe, które nim kierują. Wyniki przeprowadzonych obserwacji można zamknąć w następujących punktach:

1. Nie ma podstaw, aby występujący w ciągach *żeśmy*, *żeście*, *żeś* nagłosowy segment *że*-, a raczej *ż*-, był traktowany jako odrębna jednostka leksykalna. Tym samym, element ten nie może być uznany za partykułę. Jego rola sprowadza się do formalnego podpierania końcówek *-eśmy*, *-eście*, *-eś*, czyli ogranicza się do funkcji czysto zewnętrznej, którą można by nazwać protetyczną przez analogię do innych elementów dźwiękowych o podobnej funkcji. W związku z tym ciągi *żeśmy*, *żeście*, *żeś* trzeba uznać za niepodzielne zarówno na płaszczyźnie morfologicznej, jak i składniowej.

¹⁸ Taki sposób zapisu znalazłam tylko u Bańki, 2002, s. 51.

¹⁹ Osobiście tak nie mówię.

2. Ciągi *żeśmy, żeście, żeś* występują w potocznej polszczyźnie jako ekwiwalenty ruchomych końcówek czasu przeszłego, które we wzorowym języku literackim mają postać *-śmy, -ście, -ś* lub *-eśmy, -eście, -eś*. Potoczne postaci, a mianowicie *żeśmy, żeście, żeś*, zastępują wymienione warianty literackie przeważnie w pozycjach przedczasownikowych i w przeciwieństwie do tych ostatnich nie podlegają ograniczeniom kontekstowym szyku. Jedne i drugie powinny być traktowane jako niepodzielne morfologicznie aglutynaty.

3. Co do ortografii zaś, opowiadałabym się za pisownią rozdzielną ciągów *żeśmy, żeście, żeś* z wyrazami je poprzedzającymi, co znalazło wyraz w sposobie zapisywania przykładów wykorzystanych w powyższym tekście.

Bibliografia

- M. Bańko, 2002, *Wykłady z polskiej fleksji*, Warszawa.
- I. Bobrowski, 1993, *Językoznawstwo racjonalne*, Kraków.
- D. Buttler i in., 1986, D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa.
- Formy i normy*, 2001, *Formy i normy, czyli poprawna polszczyzna w praktyce*, red. K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa.
- ISJP, 2000, *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa.
- E. Klich, 1934, *O nowotworze „wysokożem wylazł” (zamiast „wysokom wylazł”)*, „*Język Polski*” XIX, 1934, z. 1, s. 8-13.
- W. Kochański i in., 1989, W. Kochański, B. Klebanowska, A. Markowski, *O dobrej i złej polszczyźnie*, Warszawa.
- J. Miodek, 1996, *Jaka jesteś, polszczyzno?*, Wrocław.
- NSO, 2000, *Nowy słownik ortograficzny PWN*, Warszawa.
- NSPP, 1999, *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa.
- E. Oberlan, 1970, *Szyk końcówek czasu przeszłego we współczesnej polszczyźnie*, *Zeszyty Naukowe UMK* 38, *Filologia Polska* 8, Toruń, s. 93-101.
- PSPP, 1995, *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży*, red. A. Markowski, Warszawa.
- J. Ranke, 1973, *Z badań nad formami czasu przeszłego we współczesnej polszczyźnie*, *Studia Polonistyczne* I, Poznań.
- Z. Saloni, 1989, *Notatki do instrukcji hasłowania dla Słownika języka Cypriana Norwida*, [w:] *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. III, red. Z. Saloni, Białystok, s. 277-284.
- Z. Saloni, 1997, *Jeszcze o słowie „no” i jego opisie słownikowym*, „*Poradnik Językowy*”, z. 1, s. 38-45.
- SPP, 1973, *Słownik poprawnej polszczyzny*, red. W. Doroszewski i H. Kurkowska, Warszawa.
- SWK, 1995, M. Bańko, M. Krajewska, *Słownik wyrazów kłopotliwych*, Warszawa.

S. Urbańczyk, 1962, *Zarys dialektologii polskiej*, Warszawa.

Ch. Zaremba, w druku, *Désinence mobile et organisation linéaire de l'énoncé polonais*.

***On the Supportive Use of the Initial że- Segment
in Contemporary Polish***

Summary

The paper refers to the initial segment *że-* occurring in the sequences *żeśmy*, *żeście*, *żeś*, which are now commonly used standard Polish inflection in sentences like: *Po długiej dyskusji żeśmy postanowili to zaakceptować* (*After a long discussion we decided to accept it*). The analysis leads to the conclusion that the *że-* segment is not a particle in the sentence; moreover, it cannot be considered a separate unit of the lexical system. Its role is restricted to an external function only, called supportive. It consists in formal supporting of *-(e)śmy*, *-(e)ście*, *-(e)ś* endings in pre-verbal position. As a result, the *żeśmy*, *żeście*, *żeś* sequences were recognized as morphologically indivisible facultative variants of the mobile endings of Polish verbs in the past tense.

Monika Czerepowicka
(Olsztyn)

OPIS DYSTRYBUCJI NIEKTÓRYCH FORM TZW. ZAIMKÓW TRZECIOOSOBOWYCH

0. Artykuł stanowi próbę rozszerzenia opisu morfologicznego zaimków osobowych, zawartego w artykule Z. Saloniego (1981)¹. Celem tego tekstu jest opis dystrybucji form biernika liczby pojedynczej zaimków osobowych ON, ONA, ONO. Dla wymienionych leksemów przyjmuje następujące kategorie fleksyjne: przypadek, liczba, akcentowość, poprzymkowość.

Zaimki pojawiają się w każdej pozycji w zdaniu, zastępując leksemy, które się deklinują. Kategoria fleksyjna przypadku jest im zatem z definicji przypisana i nie wymaga komentarza. Wśród zaimków tzw. osobowych jedynie trzecioosobowe odmieniają się przez liczbę, zaimki pierwszo- i drugoosobowe mają paradygmaty defektywne — ograniczone albo do wartości liczby pojedynczej (JA, TY), albo do wartości liczby mnogiej (MY, WY)². Pozostałe kategorie fleksyjne zaimków będą przedmiotem niniejszego opisu.

Materiał przykładowy pochodzi w większości z korpusu PWN³ oraz z korpusu *Słownika frekwencyjnego współczesnej polszczyzny*. Część przykładów jest spreparowana przez autorkę.

1. Kryterium akcentowości, ustalane na podstawie miejsca, jakie zajmuje w zdaniu słowo zaimkowe, dzieli paradygmat na formy akcentowe, stanowiące pełne akcentowane człony zdania, oraz formy bezakcentowe — enklityczne, pozbawione własnego akcentu, dołączane do poprzedniego samodzielnego akcentowo słowa, np.:

- (1) Właśnie **jego** lubię.
- (2) O **niego** się boję.
- (3) **Lubię go**.
- (4) **Boję się oń**.

¹ Z. Saloni, 1981, *Uwagi o opisie fleksyjnym tzw. zaimków rzeczownych*, Acta Universitatis Lodziensis, Folia Linguistica 2, s. 243-253.

² Por. Z. Saloni, M. Świdziński, 1998, *Składnia współczesnego języka polskiego*, Warszawa, wydanie IV zmienione, s. 169.

³ Zwłaszcza z jego części udostępnionej w Internecie (ten zbiór nazywam dalej małym PWN) oraz z plików zawierających transkrybowane teksty mówione.

Formy akcentowe i bezakcentowe są wariantami kontekstowymi tej samej jednostki leksykalnej.

Wydawnictwa poprawnościowe oraz opracowania gramatyczne podają, że poza pozycją inicjalną i poprzyimkową formy enklityczne typu *go* mogą występować w dowolnym miejscu w zdaniu. Ponieważ za podstawę opisu przyjmuję zdanie zbudowane albo wokół formy finitywnej, albo składające się z kilku zdań połączonych spójnikiem⁴ (o typie zdania decyduje liczba fraz finitywnych), zakładam, że realizacja pozycji inicjalnej obejmuje również wystąpienia po spójniku współrzędnym lub innym równoważnym dystrybucyjnie składniku zespolenia.

Dlatego poniższe zdania budzą pewne wątpliwości:

- (5) *Kiedy już dotrzecie na swój teren i go zobaczycie, to co potem?* („Strażnica” 15.12.2000, s. 26).
 (6) *Gdy niedźwiedź stanął na tylnych łapach, żeby go zaatakować, chłopiec rzucił się na niego i go zabił* (*Mój zbiór opowieści biblijnych*, Nowy Jork 1981, s. 57).

Formy bezakcentowe leksemu ON występują po spójniku *i*, rozpoczynającym zdanie współrzędne. Zajmują zatem pozycję inicjalną w zdaniu składowym. Już pobieżna analiza przykładów skłoniła do pytania, czy występujące w nich zjawisko często pojawia się w tekstach języka polskiego i czy w konsekwencji modyfikacji nie wymaga paradygmat leksemu zaimkowego.

Należało więc sprawdzić występowanie form nieakcentowanych na większej próbie materiałowej.

Mimo że formy leksemu ON występują w korpusie *Słownika frekwencyjnego* bardzo często, a sam leksem zajmuje 8. miejsce na liście rangowej według wskaźnika F (jest to tzw. częstość absolutna, wyrażająca sumę wystąpień jednostek w całej 500-tysięcznej próbie), według danych z SFWP forma *jego* o charakterystyce gramatycznej biernik liczby pojedynczej występuje w korpusie tylko 13 razy. Większość przykładów (10) zawiera plik prozy, kilka wystąpień (3) odnotowano również w pliku dramatu. W próbie z korpusu PWN zawierającej 200 przykładów, forma biernikowa *go* wystąpiła tylko raz. Znaczną większość stanowiły formy dopełniacza zaimka dzierżawczego.

Wariant *niego* w korpusie *Słownika frekwencyjnego* zarejestrowano 62 razy, większość (33) stanowiły wystąpienia w pliku prozy. W korpusie PWN forma *niego* pojawiła się 52 razy.

Frekwencja biernikowego *go* jest zdecydowanie wyższa. W korpusie SFWP wynosi 576 wystąpień, z czego najwięcej zawierają pliki prozy (267) i dramatu (193). Porównywalne proporcjonalnie dane można otrzymać z korpusu PWN.

Dane z korpusu *Słownika frekwencyjnego* obrazuje poniższe zestawienie⁵:

⁴ Por. Z. Saloni, M. Świdziński, *Składnia...*, op.cit., s. 43.

⁵ Por. I. Kurcz, A. Lewicki, J. Sambor, K. Szafran, J. Woronczak, 1990, *Słownik frekwencyjny polszczyzny współczesnej*, Kraków.

Wskaźnik **F** (frekwencja absolutna)⁶

	1	2	3	4	5	Razem
<i>go</i>	73	25	18	267	193	576
<i>jego</i>	0	0	0	3	10	13
<i>niego</i>	7	1	2	33	19	62
<i>nań</i>	0	2	1	3	0	6
<i>przezeń</i>	1	1	1	0	0	3
<i>zań</i>	0	0	0	2	0	2

Dane dotyczące form enklitycznych *-ń* tworzących aglutynanty *nań*, *przezeń*, *zań* znajdują się w *Słowniku* w hasłach odpowiednich przyimków.

Badania materiałowe na małym korpusie PWN dostarczyły dodatkowo danych dotyczących szyku zdań z formą bezakcentową, które zawarte są w aneksie do niniejszego tekstu.

2. Kategoria poprzyimkowości dzieli zbiór form zaimkowych na 2 podzbiory:

	Formy poprzyimkowe			Formy niepoprzyimkowe		
	masculinum	femininum	neutrum	masculinum	femininum	neutrum
N	<i>on</i>	<i>ona</i>	<i>ono</i>	<i>on</i>	<i>ona</i>	<i>ono</i>
G	<i>niego/-ń</i>	<i>niej</i>	<i>niego</i>	<i>jego/go</i>	<i>jej</i>	<i>jego/go</i>
D	<i>niemu</i>	<i>niej</i>	<i>niemu</i>	<i>jemu/mu</i>	<i>jej</i>	<i>jemu/mu</i>
A	<i>niego/-ń</i>	<i>nią</i>	<i>niego</i>	<i>jego/go</i>	<i>ją</i>	<i>jego/go</i>
I	<i>nim</i>	<i>nią</i>	<i>nim</i>	<i>nim</i>	<i>nią</i>	<i>nim</i>
L	<i>nim</i>	<i>niej</i>	<i>nim</i>	—	—	—

Podręczniki gramatyki, wydawnictwa poprawnościowe i słowniki podają skróconą formę poprzyimkową zaimków męskich dla biernika liczby pojedynczej: *-ń*.

(7) O *niego* się boją.

(8) Boją się *oń*.

Wariant ten tworzy formy aglutynacyjne. Mimo że nie istnieją żadne ograniczenia systemowe, zdolność łączenia z wariantem *-ń* wykazują niektóre tylko przyimki, są to: NA, DO, PRZEZ, OD, ZA, DLA, Z, W, O. Tylko część z nich (NA, PRZEZ, ZA, W, O) ma rząd biernikowy, pozostałe wymagają dopełniacza. Empiria dowodzi, że *-ń* jest homonimiczne — w zależności od kontekstu otrzymuje charakterystykę biernikową lub dopełniaczową⁷. Statystycznie częstsze są formy biernikowe (12) niż dopełniaczowe (8)⁸.

⁶ Pierwsza kolumna zawiera dane z pliku tekstów popularnonaukowych, druga — drobnych wiadomości prasowych, trzecia — publicystyki, czwarta — prozy artystycznej, piąta — dramatu.

⁷ Por. *Schematyczny indeks a tergo polskich form wyrazowych*, 2002, red. J. Tokarski, Z. Saloni, Warszawa.

⁸ Dane na podstawie *Słownika frekwencyjnego*.

Kwerenda w korpusach wykazała, że formy tego typu mają dość wysoką frekwencję. Poprzyimkowość skrócona nie jest więc zjawiskiem marginalnym, lecz uwarunkowanym stylistycznie — formy typu -ń najczęściej występują w tekstach pisanych:

- (9) *Dmowski odprawiający z kwitkiem ludzi, którzy zgłaszali się doń ofiarowując pieniądze potrzebne na prowadzenie bardziej żywej polityki...* (mały PWN).
- (10) *Noże układa się z prawej strony talerza, zwrócone doń ostrzem, równolegle, jeden przy drugim...* (mały PWN).
- (11) *Starał się, by redagowany przezeń organ sprzyjał integracji podziemia...* (k:\rsjponly\b0214pew.994)⁹.
- (12) *Zajął on Kraków i nie wpuścił doń ani Maksymiliana, ani jego stronników* (k:\rsjponly\b0268hgw.994).
- (13) *Aaron był bratem Mojżesza i mianowanym przezeń pierwszym arcykapłanem Jahwe* (k:\konwers\a0124ops.963).
- (14) *Władysia Róża oszczędzała, truchlała oń...* (k:\konwers\a0068pws.936).

Badania korpusowe doprowadziły do zaskakującego wniosku: wariant -ń nie jest zastrzeżony wyłącznie dla form męskich, por.:

- (15) *W pomieszczeniu klubowym i przylegającej doń sali projekcyjnej przejścia barykadowały stosy zmiętej odzieży i kawały skóry...* (mały PWN).
- (16) *...ale prorocstwo rozeszło się szybko pomiędzy Żydami, którzy przykładali doń wielką wagę* (mały PWN).
- (17) *Życie jest za ciężkie, by doń przykładać wagę!* (k:\rsjponly\a0121pos.954).
- (18) *...korzyść samej Unii, która po wstąpieniu doń Polski nie będzie musiała płacić...* (k:\konwers\c0933gzs.999).
- (19) *...świątynię odbudowano dostawiając doń od strony zachodniej wieżę...* (k:\konwers\b0413hgs.997).

Powyższe przykłady dowodzą, że -ń jest koreferencyjne z rzeczownikami rodzaju nijakiego (15-17), a nawet żeńskiego! (przykłady (18)-(19)).

Powstaje pytanie, czy paradygmat zaimkowy należałoby rozszerzyć o formy -ń w rodzaju żeńskim i nijakim w dopełniaczu i bierniku liczby pojedynczej. Zjawisko to z pewnością nie jest masowe (większość -ń stanowią formy męskie). Przeciw takiemu rozszerzeniu przemawia również kryterium precyzyjności języka, za — ekonomiczność (wydaje się, że znaczna część użytkowników języka nie uważa tego typu użycia za błąd).

3. Zakładając, że tzw. zaimki osobowe to leksemy morfologicznie i składniowo najbardziej zbliżone do rzeczownikowych, należałoby sprawdzić, czy — podobnie jak rzeczowniki — charakteryzują się kategorią selektywną rodzaju. Poniższe zestawienie dowodzi, że podział na 3 rodzaje męskie (z 3 parami wykładników w mianowniku, dopełniaczu i bierniku) nie obowiązuje w odmianie leksemu ON:

⁹ Oznaczenia przykładów są nazwami odpowiednich plików tekstowych, składających się na wielki korpus PWN.

m1	m2	m3
Chłopiec przyszedł.	Kot śpi.	Stół stoi.
On przyszedł.	On śpi.	On stoi.
Chłopca widzę.	Kota widzę.	Stół widzę.
Widzę jego/go.	Widzę jego/go.	Jego widzę (a ławki nie widzę)/Widzę go.

Zbiór form męskich można podzielić na 2 podzbiory: męskoosobowy (m1) oraz niemęskoosobowy (m-1).

Analizując dane empiryczne, można zauważyć, że formy zaimków zastępujące rzeczowniki m1 i m3 liczebnie równoważą się, formy zastępujące rzeczowniki m2 — stanowią zdecydowaną mniejszość:

- (20) *Józio jest tam taki szczęśliwy, gdybyście go widzieli, to byście łatwiej zrozumieli* (korpus SFPW).
 (21) *Do konkursu mistrzowskiego wystartowało dziesięciu jeźdźców, ukończyło go zaś pięciu* (korpus SFPW).
 (22) *Model nie jest trudny do wykonania, można go wykonać w ciągu dwóch — trzech godzin* (korpus SFPW).
 (23) *Heniek podniósł chleb, starannie otrzepał go z kurzu...* (korpus SFPW).
 (24) *Koń nie był już młody, ale jeszcze mógł służyć i być ulubieńcem pana, który jednak dosiadał go rzadko...*(korpus SFPW).

4. Obserwacje materiału doprowadziły do następujących wniosków:

4.1. Częstość występowania biernikowych form *go* i *jego* znacznie się różni. Należy przyjąć, że wariant *jego* stanowi margines wszystkich form biernikowych zaimka ON, jest to forma rzadka i nacechowana.

4.2. Formy *go* występują we wszystkich pozycjach w zdaniu, nie wyłączając inicjalnej. Jednakże wystąpienia na początku zdania to zjawisko marginalne, które można co najwyżej zaobserwować w tekstach mówionych¹⁰. W wyniku analizy zdań z korpusów znaleziono jeszcze dwie realizacje *go* po spójniku równorzędnym:

- (25) *Jeśli ktoś nie da mu jedzenia i go samem¹¹ nie weźmie, no to będzie bardzo, bardzo źle* (pliki mowy korpusu PWN).
 (26) *...to czemu ona nie zabierze dzieci i go nie zostawi?* (pliki mowy korpusu PWN).

4.3. Występowanie form *-ń* (genetycznie męskich) koreferencyjnych z rzeczownikami żeńskimi i nijakimi skłania do rozszerzenia paradygmatu zaimkowego o wariant *-ń* w dopełniaczu i bierniku liczby pojedynczej zaimka.

4.4. Dystrybucja form dopełniaczowych i biernikowych wyraźnie dzieli paradygmat na 2 rodzaje męskie, żeński i nijaki. Mając na uwadze klarowność, ekonomiczność i konsekwencję opisu lingwistycznego, proponuje się przyjąć tradycyjne rozwiązanie, mianowicie — formą hasłową dla tzw. zaimków trzecioosobowych jest ON. Leksem ten

¹⁰ Zdania tego typu z pewnością są akceptowalne w języku mówionym, ale nie w starannej pisanej polszczyźnie.

¹¹ Ciąg „samem” traktuję jako błąd zapisu w korpusie i interpretuję jako „sam”.

charakteryzuje się kategorią fleksyjną przypadku, liczby, rodzaju, akcentowości i poprzyimkowości. Formy mianownikowe leksemu wymagają od uzgadniających się z nimi form finitywnych wartości 3. osoby oraz odpowiedniej wartości rodzajowej. Wymagania te pokrywają się zatem z wymaganiami akomodacyjnymi rzeczowników. Jednak w przeciwieństwie do nich przyjmuje się, że ON ma kategorię fleksyjną rodzaju — ta cecha nie pozwala włączyć go do klasy rzeczowników. Istnieje zatem potrzeba wyróżniania odrębnej klasy leksemów — zaimkowych (jest to zbiór jednoelementowy).

ANEKS

Wariant *go* występuje we wszystkich — poza inicjalną i poprzyimkową — pozycjach w zdaniu, „rozrywając” najczęściej frazy finitywne oraz nominalne mianownikowe, np.:

- (27) *niech go szybko skarżą, będą go czcić* — pomiędzy formami analitycznymi czasu przeszłego, trybu rozkazującego leksemów czasownikowych — szyk V'OV^{m12};
- (28) *musisz go poprawić* — pomiędzy formą finitywną czasownika a konotowanym bezokolicznikiem — szyk V'OV^m;
- (29) *Nogi go same niosły* — pomiędzy składnikami frazy nominalnej mianownikowej — szyk S'OS^m.

Powstające w ten sposób nieciągłości klasyfikuję za Świdzińskim jako wstawki¹³.

Inne powtarzające się układy linearne to VOS, np.:

- (30) *Ogarnęła go groza*;
- (31) *A gra go sam* W. Wysocki;
- oraz sporadycznie O₁O₂SV¹⁴, np.:
- (32) *niczego go ta podróż nie nauczyła*.

Słowo *go* występuje bez ograniczeń po słowach pytajnych i po spójnikach rozpoczynających zdanie podrzędne, np.:

- (33) *Dlaczego go nie pilnowali?*
- (34) *Czy go znalazł?*
- (35) *Wiedział, że go zbił.*
- (36) *Samochód trzeba postawić za portiernią, żebym go miała na widoku.*
- (37) *Nic mu nie będzie, jak go pan obudzi.*

¹² Oznaczenia: V — fraza finitywna (V', V'' to fragmenty tej samej frazy), S — fraza nominalna mianownikowa, O — fraza nominalna w przypadku zależnym.

¹³ Por. M. Świdziński, 1996, *Własności składniowe wypowiedników polskich*, Warszawa, s. 114.

¹⁴ Dolny indeks oznacza kolejne realizacje wymagań składniowych, innymi słowy, kolejne dopełnienia.

***The Distribution Description of Certain Forms
of the So-Called Third-Person Pronouns***

Summary

The article provides a description of the fourth declinational case singular of the pronouns HE, SHE, IT concerning three grammatical categories: accentuation, post-pronoun form, genre. Based on the dictionary of frequency in usage as well as on Polish textual materials, the author compares the frequency of the use of individual forms, their distribution within texts, and finally she suggests spreading the pronoun paradigm. There is an appendix to the article which includes an analysis of linear order of phrases with the enclitic form *go* (*him*).

Agnieszka Mikołajczuk
(Warszawa)

UCZUCIA W JĘZYKU — MIĘDZY NATURĄ A KULTURĄ*

Schematów dostarczają naszemu życiu emocjonalnemu i natura, i kultura. Sztuka polega na tym, aby odkryć [...] wyjątkowy wkład każdej z nich.

(J. LeDoux, *Mózg emocjonalny. Tajemnicze podstawy życia emocjonalnego*, s. 160)

1. WPROWADZENIE

W odpowiedzi na pytanie o wpływ uwarunkowań biologicznych i kulturowych na kształt pojęć emocjonalnych wpisanych w nazwy uczuć szukam argumentów, których mogą dostarczyć różne dziedziny wiedzy: semantyka językoznawcza w jej nurcie kognitywnym (inspiracje zaczerpnięte z badań George'a Lakoffa i Zoltana Kövecsesa z jednej strony oraz Anny Wierzbickiej z drugiej), a także neurobiologia (praca Josepha LeDoux o „mózgu emocjonalnym”) oraz psychologia i psycholingwistyka (publikacje Paula Ekmana, Davida Evansa, Michaela Tomasella i in., zob. bibliografia).

Pytanie o relację między naturą a kulturą wydaje się szczególnie ważne w badaniach porównawczych, w których wiąże się ono z poszukiwaniem tego, co uniwersalne i wspólne, oraz tego, co specyficzne kulturowo.

Dwa słowa kluczowe użyte w tytule artykułu rozumiem następująco. **N a t u r a** określa to, co:

- biologicznie zaprogramowane, wrodzone, wpisane w geny, a więc rozwijające się niezależnie od warunków zewnętrznych;
- właściwe wszystkim ludziom (a nawet niektórym zwierzętom), a więc uniwersalne;
- dające się wyjaśnić procesem ewolucji;
- względnie trwałe.

K u l t u r a zaś wyznacza to, co:

- pozabiologiczne, będące wytworem ludzkich zbiorowości i jednostek, wyuczone w procesie socjalizacji, niemożliwe do uaktywnienia bez właściwego kontekstu społeczno-kulturowego;

* Artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego w czerwcu 2003 r. w Jilemnicach (Czechy) podczas zorganizowanych przez Uniwersytet Karola w Pradze warsztatów naukowych oraz zmodyfikowaną wersją wykładu wygłoszonego w październiku 2003 r. na Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie (Ukraina).

- specyficzne dla danej zbiorowości, czysto ludzkie i niepowtarzalne;
- motywowane systemem wartości, przekonań i stylów życia preferowanych przez daną społeczność;
- zmieniające się w czasie historycznym, a więc stosunkowo szybko.

2. PROBLEM EMOCJI PODSTAWOWYCH

Ponieważ język jest wytworem kultury społeczności, która go używa, można by twierdzić, że pojęcia uczuć utrwalone w nazwach danego języka są w pełni zależne od tej kultury. Takie stanowisko jest bliskie koncepcji Anny Wierzbickiej (1999). Przeciwstawia się ona traktowaniu angielskich nazw uczuć podstawowych, takich jak *anger*, *fear*, *sadness*, *happiness*, *disgust* i *surprise*, jako odpowiedników uniwersalnych, naturalnych, semantycznie prostych pojęć emocjonalnych, twierdząc wyraźnie, że są to pojęcia powstałe w danym języku (w tym wypadku: angielskim) i że odnoszą się one do uczuć ukształtowanych przez kulturę, której wytworem jest ów język. Do problemu uniwersaliów emocjonalnych w ujęciu Wierzbickiej powrócę w dalszej części artykułu.

Natomiast według Paula Ekmana i wielu innych psychologów (por. np. LeDoux 2000: 130-132; Evans 2002: 19-34; dyskusja: Ekman, Davidson 1998: 13-49) nazwy takie, jak np. *anger* czy *fear* odpowiadają uniwersalnym emocjom, wspólnym ludziom i zwierzętom, ewolucyjnie wykształconym jako skuteczne sposoby radzenia sobie w sytuacjach walki, zagrożenia itp., czyli sposoby umożliwiające przetrwanie naszym przodkom. Wiązą się z nimi łatwo rozpoznawalne wyrazy twarzy (np. zmarszczone brwi, odsłonięte zęby w gniewie czy szeroko otwarte oczy w strachu) i działania o charakterze objawowym (np. agresywne zachowania w gniewie czy ucieczka w strachu). Zatem obrazy emocji wpisane w nazwy tychże emocji są według owych badaczy motywowane przez naturę (wspólną wszystkim ludziom i w pewnym zakresie nawet zwierzętom): są intuicyjnie zrozumiałe i doświadczeniowo bliskie każdemu człowiekowi. Dlatego mogą służyć do objaśniania innych pojęć — bardziej złożonych i zależnych od kultury (np. 'posepności, goryczy', ang. *gloomy*, jako połączenia złości i smutku, por. model Plutchika w: LeDoux 2000: 132).

Dla badacza języka psychologiczna teoria emocji podstawowych może być źródłem inspiracji, ale i wątpliwości. W polskich tłumaczeniach i omówieniach prac Ekmana ujawnia się na przykład jeden z głównych mankamentów tej teorii: pojęcie 'anger' jest przekładane zarówno jako 'złość', jak i 'gniew' oraz 'wściekłość'. Dla użytkowników polszczyzny wszystkie te pojęcia odnoszą się albo do różnych, choć bliskich sobie uczuć, albo do różnych wariantów tego samego uczucia. Podobnie w języku niemieckim angielskie *fear* bywa przekładane jako *Angst* albo frekwencyjnie znacznie rzadszy *Furcht*, przy czym, jak zauważa Wierzbicka (1999),

żadne z tych słów nie jest dokładnym odpowiednikiem słowa angielskiego. Dla Niemców to właśnie *Angst* jest najbardziej podstawowy w grupie strachu. Ale: „*Angst* to nie zwykły strach przed czymś konkretnym, to dziwny niepokój zarazem egzystencjalny i praktyczny. Jeśli Niemcy są tak dobrze zorganizowani i dbają o szczegóły, nieskorzy do żartu, nie-sklonni do wyluzowania, to dlatego, że w głębi duszy zatrważa ich życie, boją się o przyszłość i jako kontrreakcja na ów *Angst* — przygotowują się do wszystkiego lepiej, niż inni” (M. Ostrowski, *Plemiona Europy*. „Polityka”, 19. 04. 2003, nr 16, s. 10).

Tak tłumaczy specyfikę niemieckiego niepokoju publicysta tygodnika „Polityka” w swej psychologicznej charakterystyce narodów Europy. Ponadto w tym samym artykule autor wspomina też o psychologicznej wyjątkowości Rosjan z podstawowym w ich kulturze pojęciem ‘toska’ oraz Portugalczyków z istotnym dla nich pojęciem ‘saudade’ — jako rodzajami tęsknoty. Anna Wierzbicka (1999) potwierdza opinię polskiego publicysty na temat niemieckiego *Angst*, wywodząc równocześnie swoistość strachu Niemców od czasów reformacji i wpływu pism Lutera, jego teologii i emocjonalności, na przesunięcie pojęcia ‘*Angst*’ do centrum ‘strachu’ (przejście od znaczenia ‘cierpienia’ do ‘niepokoju, lęku’). Oddziaływanie kultury na kształt pojęcia emocji jest tu zatem niezaprzeczalne: pojęcie podstawowe zostało w ciągu pięciu wieków maksymalnie zmodyfikowane przez czynniki zewnętrzne, kulturowe. Równocześnie można na tej podstawie uznać, iż samo przeżywanie kulturowo ukształtowanych emocji ma też wpływ na różne postawy właściwe danej narodowości (por. wskazana wyżej powaga i umiłowanie porządku motywowane wszechobecnym *Angst* w kulturze niemieckiej).

3. UNIWERSALNE „ZALAŻKI” SCENARIUSZY UCZUĆ

Powstaje zatem pytanie, czy w ogóle istnieją jakieś uniwersalne, wspólne wszystkim ludziom emocje, skoro każdy język ma modyfikujący wpływ na kształt ludzkich przeżyć. Na to pytanie Wierzbicka odpowiada następująco. Każde z pojęć utrwalonych w znaczeniu nazw uczuć obejmuje złożony scenariusz, który dana kultura wiąże z pewnym rodzajem uczucia jako prototypowy opis sytuacji. Wśród tych sytuacji są pewne stale powtarzające się układy zdarzeń, które można traktować jako uniwersalne i powiązać z pewnymi grupami emocji. Jednak nawet emocje oparte na tych uniwersaliach podlegają wpływowi kultury, każda bowiem z nich ma w danym języku dodatkowy zestaw komponentów specyficznie ze sobą połączonych w złożoną całość. Zatem uniwersalny jest sam fakt scenariuszowego, złożonego charakteru pojęć emocjonalnych, a także obecność pewnych wspólnych komponentów, współtworzących owe scenariusze. Na liście powtarzalnych, w różnych językach i kulturach, opisowych składników

uczuc Wierzbicka umieszcza ostatnio (w referacie z maja 2003 r.) co najmniej cztery wiązki takich komponentów, które można potraktować jako rodzaj uniwersalnych „załączków” scenariuszy uczuć:

1. 'Może mi się stać coś złego; nie chcę, żeby mi się to stało'.
2. 'Stało się (dzieje mi się) coś złego; nie chcę, żeby (mi) się działy takie rzeczy'.
3. 'Ktoś zrobił coś złego; nie chcę, żeby ten ktoś robił takie rzeczy'.
4. 'Ludzie mogą myśleć o mnie coś złego; nie chcę tego'.

Owe załączkowe scenariusze tylko w przybliżeniu Wierzbicka określa jako komponenty uczuć „podobnych do”: *fear* (strachu), *sadness* (smutku), *anger* (gniewu, złości) i *shame* (wstydu).

3.1. Uczucia w rodzaju smutku

Ponieważ o pierwszej grupie pojęć reprezentowanej przez niemieckie *Angst* i *Furcht* była już mowa, zatrzymajmy się na moment przy grupie drugiej, symbolizowanej przez polskie pojęcie 'smutku'. Porównując występujące w tej grupie pojęcia angielskie ('sadness') i rosyjskie ('piečal' i 'grust'), Wierzbicka (1998) podkreśla, że nie można znaleźć wśród nich żadnych dokładnych odpowiedników, chociaż łączy je wszystkie załączkowy scenariusz nr 2. Z pełnych eksplikacji i opisów tych pojęć zaproponowanych przez Wierzbicką (1998) wynika, że odpowiadające owym pojęciom uczucia różnią się głębokością, udziałem świadomej oceny, stopniem subiektywizmu i koniecznością występowania (lub brakiem) ściśle określonej przyczyny. Różnice te mogą wpływać z odmiennych dróg i uwarunkowań rozwoju obydwu wspólnot językowych. Podkreślimy, że istotna wydaje się też różnica w częstotliwości omawianych słów w porównywanych językach: znacząca przewaga liczebna użyć nazw uczuć z grupy 'smutku' (także — 'gniewu') w tekstach rosyjskich wobec tekstów angielskich może się w pewnym stopniu wiązać z racjonalizmem i kontrolą emocjonalną, preferowanymi przez kulturę anglosaską, oraz wysoką wartością naturalnej, nieskrępowanej emocjonalności w kulturze rosyjskiej. Hipoteza ta warta byłaby sprawdzenia na materiale porównawczym wielu różnych języków — zarówno w odniesieniu do uczuć negatywnych, jak i pozytywnych.

3.2. Uczucia w rodzaju gniewu

Przejdźmy teraz do grupy trzeciej, mianowicie grupy 'gniewu', którą psychologowie zwykli definiować przez powiązanie z agresywnym zachowaniem. W najnowszej wersji opisu — referacie wygłoszonym w maju 2003 r. w Warszawie — Wierzbicka nie wspomina o żadnych zachowaniach, które powinny być jako uniwersalne wpisane w semantykę nazw uczuć z grupy gniewu. Natomiast w książce z 1999 r.: *Emotions across Languages and Cultures*, za najważniejszy komponent pojęciowy tej grupy autorka uznała 'chęć działania podmiotu', przy czym

działanie to, choć zwykle kieruje się na sprawcę gniewu, nieraz może być także wymierzone przeciw samemu podmiotowi uczucia. Co ważne, nie musi to być działanie agresywne, gdyż w niektórych kulturach i językach uczucie „podobne do” gniewu może się wiązać nawet z twórczymi, pozytywnie wartościowanymi czynami. Gniew jest po strachu (i *Angst*) oraz smutku (*sadness*, *pečal'* i *grust'*) kolejnym przykładem potwierdzającym wagę kultury w kształtowaniu pojęć emocjonalnych, nawet tych uznanych za podstawowe, proste, uniwersalne. Chociaż współcześnie na wszystkich anglojęzycznych listach emocji podstawowych pojawia się *anger*, to dla Anglików żyjących kilkaset lat przed nami, co najmniej do XIV w., reprezentantami omawianej grupy były najprawdopodobniej *wrath* lub *ire*. Obydwie nazwy są dziś rzadkie, stylistycznie nacechowane (książkowe, przestarzałe), a dokonane w ciągu kilku stuleci przejście w sferze uczucia podstawowego od bardziej „agresywnej”, wyraźniej uzewnętrznionej i aktywnej 'wrath' do bardziej kontrolowanego i powstrzymanego, zracjonalizowanego 'anger' może mieć związek z przeobrażeniami mentalności i systemu preferowanych wartości, czyli z obecnie cenionymi w kulturze anglosaskiej: autonomią jednostki, indywidualizmem, racjonalnością itp. W systemie polskim w ciągu ostatnich co najmniej trzech stuleci również obserwujemy istotne zmiany: wypieranie bardziej dystyngowanego i etycznie umotywowanego 'gniewu' przez egalitarną i bardziej zakotwiczoną w szarej codzienności 'złość', co można by powiązać z przemianami struktury społecznej, która się demokratyzuje, oraz z losami narodu, który przez lata zaborów, okupacji i komunizmu zmagać się musiał z bezsilną frustracją ofiary. Ani w polskiej, ani w angielskiej współczesnej językowej konceptualizacji gniewu pojęciem podstawowym, centralnym nie jest 'wściekłość' (ang. 'rage'), mimo że to ona może znajdować wyraz na twarzach osób obnażających zęby, marszczących brwi i nos, jakby gotowych do ataku, pokazywanych przez psychologów jako uniwersalne mimiczne objawy gniewu. Wściekłość najbliższa obrazowi szykującego się do walki zwierzęcia miałaby naturalne, ewolucyjne wyjaśnienie swej potencjalnej podstawowości i uniwersalności: jako pierwotny sposób radzenia sobie ludzi i zwierząt w sytuacji walki. Jak jednak zauważa Cristina Soriano (2002), w takich językach jak włoski czy hiszpański to właśnie ta odmiana gniewu, bliska polskiej wściekłości, burzliwa, aktywna, intensywna, wyznacza podstawy myślenia o uczuciu reprezentowanym przez trzeci z wymienionych przez Wierzbicką uniwersalnych załączków scenariuszy uczuć (por. też: Mikołajczuk 1999, 2003).

3.3. Uczucia w rodzaju wstydu

Co szczególnie interesujące, grupa czwarta, odsyłająca do wstydu, zaliczona przez Wierzbicką do uniwersaliów, w pracach psychologicznych rzadko pojawia się na listach emocji podstawowych, ewolucyjnie

umotywowanych. Wstyd bywa tam zaliczany do typowych uczuć wyższych, społecznych, zależnych w dużym stopniu od kultury¹. Michael Tomasello (2002), badając kulturowe źródła ludzkiego poznawania, zauważa, że dopiero około 9.-12. miesiąca życia dziecko zaczyna zdawać sobie sprawę ze stosunku emocjonalnego dorosłych do niego: „jest to rodzaj społecznego odniesienia stanów innych osób do siebie. Nowe rozumienie tego, jak inni postrzegają «mnie», otwiera nowe możliwości dla rozwoju nieśmiałości, samoświadomości i poczucia własnej wartości (Harter, 1983)” (Tomasello 2002: 123). Ów rozwój może przebiegać różnie w zależności od społeczeństwa, w jakim się dziecko wychowuje. Philip Zimbardo w pracy poświęconej wstydu i nieśmiałości (por. Zimbardo 2000) wskazuje na wyniki prowadzonych w Stanach Zjednoczonych badań nad psychologicznymi skutkami wielkiej mobilności społeczeństwa amerykańskiego i wiążąc obecną powszechność nieśmiałości wśród Amerykanów ze strukturą społeczną, systemami wartości i stylem życia, pisze:

Samotność — u dzieci, dorosłych i osób starszych — staje się zjawiskiem coraz bardziej powszechnym, w miarę jak coraz więcej ludzi mieszka samotnie lub w mniejszej niż kiedykolwiek w historii rodzinie. Amerykanie pobierają się później, mają mniej dzieci, częściej się rozwodzą i przenoszą coraz dalej od „domu”.

Przeciętna liczba osób żyjących w jednym gospodarstwie domowym wynosi dziś mniej niż trzy. Szybko stajemy się nie tylko narodem obcych, ale narodem samotnych obcych ludzi.

Jednostka, która znajdzie się w pułapce tych sił społecznych, może stać się nieśmiała po prostu dlatego, że nie ma łatwego dostępu do innych ludzi. Obserwuje się coraz mniej ciepłych, serdecznych, bezinteresownych związków między członkami rodziny czy sąsiadami. Podobnie rzadkie są w przypadku izolowanych jednostek okazje do nawiązania rozmowy, do nauczenia się interakcji z innymi, do negocjacji, do prawnienia i otrzymywania komplementów. [...]

Powszechność nieśmiałości wynika być może też z typowych amerykańskich wartości, a w szczególności z nacisku na współzawodnictwo i indywidualne osiągnięcia. [...]

Dzieci bardzo wyraźnie czują, jak ważne jest to, żeby udowodnić, co jest się wartym, odnieść sukces materialny, mieć wyższy status społeczny i wymierne osiągnięcia. Żeby być kochanym, akceptowanym i cenionym, dziecko musi się wykazać pożądanymi reakcjami. Uznanie wartości człowieka uzależnione jest od tego, co uda mu się wytworzyć, a nie od tego, kim jest. Gdy nasz stosunek do bliźnich jest czysto utylitarny, naturalny jest lęk o to, czy to, co mamy im do zaoferowania, jest wystarczająco dobre, i obawa, że możemy być odrzuceni, gdy nie będziemy już dla nich użyteczni (Zimbardo 2000: 63, 65-66).

Widać tu bardzo wyraźny wpływ kultury na generowanie nieśmiałości i zachowań sprzyjających rozwojowi uczuć z grupy wstydu. Wstyd zatem wydaje się uczuciem ontogenetycznie wyuczonym, nabytym (w przeciwieństwie do bardziej naturalnego, wrodzonego strachu), powstałym w wyniku kontaktów człowieka z otoczeniem społecznym, a ro-

¹ Richard Lazarus na przykład uznaje wstyd, obok dumy i wdzięczności, za uczucie wyłącznie ludzkie, kognitywne, a więc pochodne i złożone (za: Le-Doux 2000: 132).

dzi się i rozwija równocześnie z narodzinami świadomości. Pojęcie wstydu wykryte przez Wierzbicką we wszystkich zbadanych językach byłoby więc przykładem tego, co tylko początkowo jest naturalne, ale równocześnie w wielkiej mierze uwarunkowane kulturowo. Naturalne, bo wspólne wszystkim ludziom (od 9. miesiąca życia obdarowanym świadomością), i kulturowe, bo specyficznie ludzkie i pozostające pod przemożnym wpływem kultury, w której dziecko dorasta (por. też uwagi o rozwoju neurologicznym człowieka i rozwoju świadomości, LeDoux 2000: 317-361).

Oczywiście droga, którą dziecko musi przebyć od momentu pierwszego doświadczenia wstydu do chwili pierwszego nazwania tego uczucia, jest daleka. Wszystkie nazwy uczuć przyswajamy wraz z językiem w procesie komunikowania się z innymi. I jak przyznają nawet sami psychologowie, neurobiolodzy i antropolodzy, udział języka w kształtowaniu życia emocjonalnego człowieka jest niezaprzeczalny: „Każdy organizm, który ma świadomość, ma również uczucia. Jednakże uczucia w mózgu, który potrafi klasyfikować świat językowo i kategoryzować przeżycia za pomocą słów, będą inne niż w mózgu, który tego nie potrafi. Gdyby nie język, nie byłyby możliwe różnice między strachem, lękiem, przerażeniem, obawą i tak dalej” (LeDoux 2000: 359).

Język zatem wpływa na to, jakie mamy emocje i jak je przeżywamy. Wierzbicka twierdzi wręcz, że dwujęzyczność zmusza ludzi do życia w różnych emocjonalnie światach, a obfitość słów nazywających uczucia wpływa na wzbogacenie tego życia (por. Wierzbicka 2003).

3.4. Problem uczuć pozytywnych

W kontekście dotychczasowych rozważań warto się zastanowić nad brakiem jakichkolwiek odniesień do emocji pozytywnych w cytowanym za Wierzbicką spisie uniwersaliów sytuacyjnych uczuć (Wierzbicka 2003). Pomijanie uczuć pozytywnych w analizach tłumaczyła ona w 1999 r. brakiem wystarczających danych i potrzebą dalszych badań (Wierzbicka 1999). Argumentem były tu m.in. spory o to, czy istnieją w językach australijskich oddzielne słowa na oznaczenie uczuć typu 'joy' lub 'happiness', czy też jest w nich tylko jedno ogólne określenie dla wszystkich emocji pozytywnych tłumaczone jako 'czuć (się) dobrze' ('feel good') (por. Hiatt 1978 — za Wierzbicką 1999). Ponadto Wierzbicka uzasadniała wtedy, że problematyczne jest też mówienie o uniwersalności 'uczuć takich jak miłość' ('love-like emotions'), jako że w jednych kulturach wpisuje się je do uczuć pozytywnych, ale w innych łączy ze smutkiem, żalem itp. i zalicza przez to do grupy emocji negatywnych. Jedynym kandydatem pozytywnym na listę uniwersaliów emocjonalnych było w pracy Wierzbickiej z 1999 r. takie uczucie, które wiązało się z chęcią człowieka, aby zrobić coś dobrego dla innej osoby, czego prototypem byłaby relacja między matką i małym dzieckiem (por. Wierzbicka 1999: 292-294). Co ciekawe, o tym „kandydacie

pozytywnym” Wierzbicka nie wspomina w pracy cztery lata później, czyli w przywoływanym tu już kilkakrotnie referacie (Wierzbicka 2003), ani nie wyjaśnia w dyskusji nad tym referatem przyczyn pominięcia na swej liście całej kategorii uczuć pozytywnych.

Możemy przypuszczać, że wahania dotyczące konceptualizacji uczuć pozytywnych w różnych językach są w jakimś stopniu związane z ich większą — w stosunku do emocji negatywnych, takich jak np. strach czy złość — niedookreślonością i brakiem wyrazistych granic. Nieco światła rzucają tu eksperymenty psychologiczne, które pokazują, że ludzie są najmocniej wyczuleni na rozpoznawanie u innych uczuć negatywnych, gdyż one przede wszystkim decydują o zagrożeniu dla istnienia jednostki i grupy (por. Hansen i Hansen 1988 — za Fajkowska-Stanik, Marszał-Wiśniewska 2003). Ponadto według psychologów ewolucyjnych emocje pozytywne wydają się późniejsze w rozwoju gatunku niż emocje negatywne, takie jak strach czy złość, wyodrębniły się i rozwinęły później, przez co są bardziej rozmyte i słabiej zróżnicowane (por. Evans 2002).

Wstępna próba rekonstrukcji kategorii pojęciowej ‘radości’ w polszczyźnie zgadza się z powyższą interpretacją. Już sama analiza definicji słownikowych wskazuje na to, że nie da się wyraźnie oddzielić od siebie kategorii ‘radości’, ‘szczęścia’, ‘przyjemności’ i innych. Kategorie te, reprezentowane przez takie na przykład leksemy, jak: *cieszyć się, radość, wesóły, szczęśliwy, zadowolony, przyjemnie, rozkosz*, przenikają się nawzajem i nie pozwalają na wskazanie jednolitych, wyraźnie wyodrębniających się centrów pojęciowych. Mamy jednak nadzieję, że dokładne zbadanie frazeologii, synonimii i antonimii, a także obudowy składniowej i specyficznych kontekstów, w których analizowane jednostki występują, pozwoli na wskazanie dominant semantycznych poszczególnych leksemów i całych rodzin leksykalnych, a przez to — na odtworzenie skomplikowanych relacji wewnątrz kategorii pojęciowej uczuć pozytywnych. Poznanie rozwoju tej kategorii w perspektywie diachronicznej oraz jej różnych wariantów w perspektywie porównawczej (w różnych językach) mogłoby dostarczyć ważnych argumentów w dyskusji nad uniwersalnością (lub jej brakiem) uczuć pozytywnych i odpowiadających im pojęć.

4. PODSTAWY JĘZYKOWEGO OBRAZOWANIA UCZUĆ

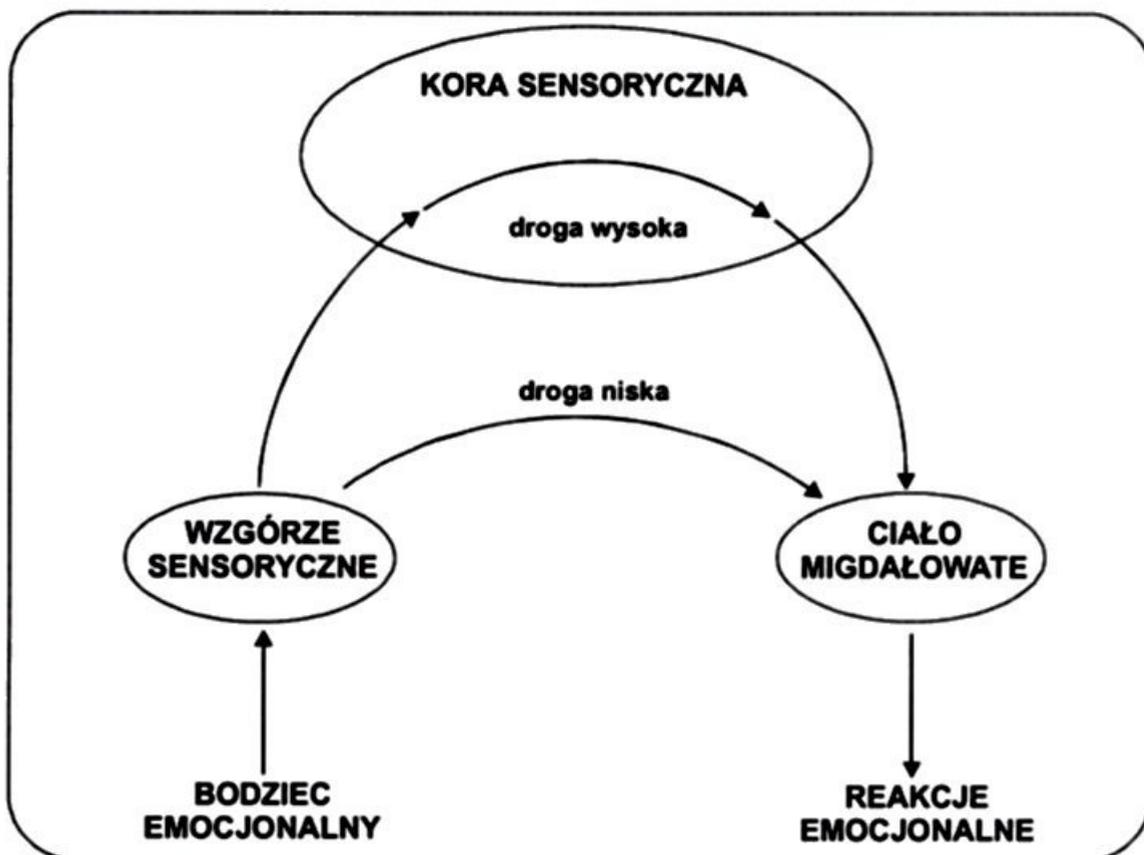
Na koniec chciałabym poruszyć sprawę, od której zaczęły się kognitywne badania językoznawców nad konceptualizacją uczuć. Lakoff i Kövecses w swoich pracach o gniewie wskazywali na doświadczeniowe, cielesne podstawy obrazowania tego uczucia, znajdujące potwierdzenie w metonimiach i metaftonimiach pojęciowych utrwalonych w języku (we frazeologii i budowie słowotwórczej nazw uczuć). Odsyłają one

do objawów wewnętrznych (wzrostu ciśnienia krwi, temperatury, napięcia mięśni, zaburzeń pracy narządów wewnętrznych itp.) i objawów zewnętrznych (mimiki, postawy ciała i specyficznych działań podmiotu przeżywającego gniew), np.: *dostać białej gorączki, żołądkować się, spurpurowieć, zatrząść się ze złości, gromić kogoś, trzaskać drzwiami*. Lakoff i Kövecses twierdzą, że takie obrazowanie jest naturalne, a więc wspólne wszystkim ludziom, biologicznie uzasadnione. Zaznaczymy jednak, że nie jest to opinia powszechna. Geeraerts i Grondelaers (1995) zgłosili zastrzeżenia do powyższej interpretacji, wiążąc obrazowanie gniewu przez objawy somatyczne (poruszenie krwi, zaburzenia pracy wątroby itp.) z antyczną „teorią humorów”, rozpowszechnioną w Europie od średniowiecza. Takie wyjaśnienie wskazywałoby na podstawy kulturowe owego obrazowania. Jednak przykłady z języków egzotycznych, w których gniew również jest związany z zaburzeniami pracy wątroby (por. wielość określeń gniewu w języku bali odnoszących się do złego funkcjonowania lub uszkodzenia wątroby — Wierzbicka 2003), wskazują raczej na to, że choć teoria humorów jest wytworem kultury śródziemnomorskiej, to jej podstawy, podobnie jak podstawy obrazowania gniewu w różnych językach, także pozaeuropejskich, tkwią w naturze wspólnej wszystkim ludziom. Na neurologiczne źródła powiązania uczuć takich jak strach z fizycznymi objawami wskazuje Joseph LeDoux (2000), co potwierdza naturalne podłoże tego zjawiska. Konceptualizację uczuć poprzez ich objawy somatyczne i zewnętrzne również Anna Wierzbicka wpisała na listę „uniwersaliów emocjonalnych”, zaznaczając jednak, że szczegółowe dopasowania wrażeń cielesnych i zachowań emocjonalnych do określonych uczuć mogą być zróżnicowane kulturowo. Wskażmy tu jako przykłady zależne w dużym stopniu od kultury takie objawy gniewu, jak gryzienie palców i pokręcanie loków w kulturze arabskiej, przesadna milcząca grzeczność jako objaw umiarkowanego gniewu w kulturze filipińskiej czy wycofanie się i unikanie kontaktu z obiektem gniewu w kulturze szwedzkiej (por. Duszak, Pawlak, red., 2003) albo efekt „długiej twarzy” jako mimiczny objaw gniewu w kulturze chińskiej (Wierzbicka 1999: 295).

5. NEUROBIOLOGIA I JĘZYK, CZYLI O DZIAŁANIU „MÓZGU EMOCJONALNEGO”

Zarówno metaforyzacja, jak i metonimizacja uczuć znajduje wyjaśnienie w najnowszych wynikach badań nad strukturą i funkcjonowaniem „mózgu emocjonalnego”. Joseph LeDoux, wybierając na główny przedmiot badań uczucie strachu (jako najstarsze, wspólne nie tylko ludziom, ale wszystkim kręgowcom, ewolucyjnie umotywowane), wskazuje na dwie drogi „przetwarzania” strachu w ludzkim mózgu (por. rys.).

**Dwie drogi przetwarzania informacji emocjonalnych w mózgu
— na przykładzie przeżycia strachu**



Informacje o bodźcach zewnętrznych dopływają do ciała migdałowatego ze wzgórza drogami bezpośrednimi (droga niska), jak również drogami prowadzącymi ze wzgórza przez korę. Droga łącząca ciało migdałowate bezpośrednio ze wzgórzem jest krótsza i dlatego przesyłane nią informacje docierają szybciej niż te przekazywane przez korę. Ponieważ jednak droga bezpośrednia omija korę, ciało migdałowate nie może skorzystać z korowych systemów przetwarzania przekazywanych przez nią informacji. W rezultacie drogą tą dociera do ciała migdałowatego jedynie surowe przedstawienie bodźca, informacje przetworzone tylko powierzchownie. Droga bezpośrednia umożliwia nam reakcję na potencjalnie niebezpieczne bodźce, zanim zdamy sobie w pełni sprawę, czym one właściwie są. Może to być bardzo użyteczne w niebezpiecznych sytuacjach. Jednakże droga korowa musi mieć zdolność do tłumienia tych reakcji, jeśli okażą się niepotrzebne. Droga bezpośrednia jest prawdopodobnie odpowiedzialna za kontrolowanie reakcji emocjonalnych, których nie rozumiemy. Czasami skorzystanie z drogi bezpośredniej może się zdarzyć każdemu, ale u osób cierpiących na pewne zaburzenia emocjonalne staje się dominującym sposobem funkcjonowania (LeDoux 2000: 192).

Pierwszą, krótszą, przetartą przez ewolucję, wyznacza w podkorowych warstwach mózgu, głównie w ciele migdałowatym, które w sposób szybki, automatyczny, poza udziałem świadomości rozpoznaje zagrożenie i pobudza organy wewnętrzne do reakcji somatycznych

(np. zwiększonego wydzielania potu, gęsiej skórki i „stroszenia sierści”, defekacji). Droga druga jest dłuższa, jej centralny punkt stanowi kora mózgową w płacie czołowym, odpowiedzialna za pamięć operacyjną i świadomość, gdzie dokonują się zintegrowane przetwarzanie różnych informacji i ich interpretacja. To na tym poziomie operuje się pojęciami językowymi, m.in. utrwalonymi w nazwach emocji. Według LeDoux reakcje fizjologiczne w pełnym przeżyciu emocjonalnym są nieodłącznym jego składnikiem, a jedyna sytuacja, gdy one realnie nie zachodzą — mimo obecności przeżycia — ma miejsce wtedy, kiedy człowiek wyobraża sobie to uczucie „jak gdyby” rozgrywało się ono z udziałem tych specyficznych doznań. Zjawisko „jak gdyby” wymaga uprzednich doświadczeń pełnego przeżycia emocjonalnego i zachowania ich scenariusza w pamięci długotrwałej, z której potem mogą być wydobywane jako wspomnienia. W takim ujęciu natura dyktuje swoistość związku między ciałem, mózgiem i świadomą interpretacją uczucia. Wydaje się przy tym, że kultura ów związek może wzmacniać lub modyfikować — dostarczając jednostce gotowych skojarzeń i perspektyw oglądu, zakodowanych jako scenariusze sytuacji emocjonalnych typowych dla danego uczucia, utrwalone pod etykietkami nazw uczuć. Kiedy zatem badacze poszukują języków, których właściwością jest bardziej metonimiczny (np. w afrykańskim języku zulu) czy też bardziej metaforyczny (np. w języku angielskim) sposób ujmowania uczuć (por. Taylor i Mbense 1998), to mogą wykorzystać powyższe ustalenia neurobiologów i zastanowić się nad tym, czy różnice nie tkwią tu w eksploataowaniu jednej z dwóch dróg przeżywania: ewolucyjnie starszej, podkorowej, angażującej bezpośrednio ciało (metonimia), lub nowszej, opartej na udziale świadomości i wyobrażeń (metafora). Ta pierwsza byłaby bliższa naturze, druga zaś — bardziej podatna na wpływ kultury.

6. ZAKOŃCZENIE

Spójrzmy na koniec perspektywicznie na to, o czym była dotychczas mowa, posiłkując się jeszcze raz interpretacją neurobiologiczną. Przedstawiając ewolucyjny rozwój ludzkiej emocjonalności jako stopniowe zwiększanie roli świadomości, a więc okolic korowych, w sterowaniu uczuciami, LeDoux zdaje się optymistycznie prognozować, że w przyszłości rozwój ludzkiego mózgu może doprowadzić do tego, iż „świadoma” kora całkowicie zapanuje nad nieświadomą, cielesną emocjonalnością albo nastąpi zrównoważenie udziału obydwu struktur w mózgu, co pozwoli na ich harmonijne współdziałanie i lepsze radzenie sobie człowieka w sytuacjach angażujących go emocjonalnie. Świadomość, w której rozgrywa się rozumowanie, ocenianie, planowanie i wspomnianie — jako kolebka kultury — może zatem w dalekiej ewolucyjnie przyszłości stać się według badaczy mózgu wspierającym prze-

wodnikiem po uczuciach i świecie. Rola języka byłaby w tym procesie nie do przecenienia.

Trzeba jednak zaznaczyć, że obserwacja tego, co dzieje się dziś we współczesnym świecie, nie musi wcale napawać takim optymizmem, jaki wypływa z książki Josepha LeDoux. Człowiek bowiem może wykorzystywać swoją racjonalność i świadomość nie tylko w szczytnych celach, dla pomnażania dobra i szczęścia, lecz również — do realizacji złych intencji, w czym swój udział mogą mieć świadomie i podświadomie przeżywane uczucia negatywne. Ryszard Kapuściński, pisząc o współczesnym świecie, stwierdza m.in.:

Wszędzie pełno podskórnych resentymentów, pretensji, podejrzeń, złości, nienawiści. Biali nie lubią czarnych, Pendżabi nie lubią Gudżarati, Zulu nie lubią Ksośa, fanatycy — liberalów, protestanci — muzułmanów, brunatni — zielonych, Ekwadorczycy — Peruwiańczyków itd. Ta lista ciągnie się i ciągnie, nie ma końca. Czasem te podskórne prądy, niewidoczne napięcia, ciśnienia i tarcia wybuchają. Wtedy następuje destrukcja, masakra, wojna. Ale ten ładunek wybuchowy istniał już dawno w podziemiu — często po prostu nie dostrzeżony, czasem nie dostrzegany świadomie. Wybuch ujawnia istnienie w ludziach podziemia nienawiści. Bywa, że ku zdumieniu, a nawet przerażeniu ich samych (Kapuściński 2002: 246).

Zatem ewolucja wcale nie musi prowadzić do harmonii, a fakt, iż w przeciwieństwie do człowieka pierwotnego, który wszelkie emocje rozładowywał w fizycznym wysiłku (np. walcząc w gniewie, uciekając w strachu), człowiek współczesny tłumi te reakcje fizyczne, powoduje, jak pisze Kapuściński, że on: „ich przecież nie likwiduje i nie usuwa z organizmu — i wówczas one zaczynają go niszczyć” (Kapuściński 2002: 152). Kultura więc, działając nieraz wbrew naturze, może nawet wywierać negatywny wpływ na nasze życie emocjonalne oraz na całą egzystencję jednostek i społeczeństw. Wydaje się zatem, że w tym kontekście wielkie zadanie stoi przed humanistami, którzy powinni dogłębnie badać i umacniać to, co w kulturze uszlachetnia człowieka, aby wspierać jego harmonijny rozwój.

Poznanie życia emocjonalnego współczesnych społeczności, także nękających je i często niszczących uczuć negatywnych, może się dokonywać m.in. dzięki rekonstrukcji językowych obrazów emocji, o których dana społeczność ma możliwość i potrzebę mówienia (por. przeprowadzone przez Martę Gugalę badania nad niezwykle żywą we współczesnych tekstach polskich kategorią pojęciową zazdrości).

Bibliografia

- A. Duszak, N. Pawlak (red.), 2003, *Anatomia gniewu: Emocje negatywne w językach i kulturach świata*, Warszawa.
- P. Ekman, R.J. Davidson (red.), 1998, *Natura emocji. Podstawowe zagadnienia*, tłum. B. Wojciszke, Gdańsk.

- P. Ekman, 1998, *Wszystkie emocje są podstawowe*, [w:] P. Ekman, R.J. Davidson (red.), *Natura emocji...*, op.cit., s. 20-25.
- D. Evans, 2002, *Emocje. Naukowo o uczuciach*, tłum. R. Kot, Poznań.
- M. Fajkowska-Stanik, M. Marszał-Wiśniewska, 2003, *Depresja i emocje: ujęcie transakcyjne*, „*Studia Psychologiczne*” 2003, 41, z. 1, s. 107-132.
- D. Geeraerts, S. Grondelaers, 1995, *Looking back at anger: Cultural traditions and metaphorical patterns*, [w:] J.R. Taylor, R.E. MacLaury (red.), *Language and the Cognitive Construal of the World*, Berlin – New York, s. 153-179.
- R. Kapuściński, 2002, *Lapidaria I, II, III*, Warszawa.
- Z. Kövecses, 1995, *Anger. Its language, conceptualization, and physiology in the light of cross-cultural evidence*, [w:] J.R. Taylor, R.E. MacLaury (red.), *Language and the Cognitive Construal...*, op.cit., s. 181-196.
- G. Lakoff, 1987, *Women, Fire and Dangerous Things. What Categories Reveal about the Mind*, Chicago – London.
- J. LeDoux, 2000, *Mózg emocjonalny. Tajemnicze podstawy życia emocjonalnego*, tłum. A. Jankowski, Poznań.
- A. Mikołajczuk, 1999, *Gniew we współczesnym języku polskim. Analiza semantyczna*, Warszawa.
- A. Mikołajczuk, 2003, *Konceptualizacja gniewu w polszczyźnie w perspektywie porównawczej*, [w:] A. Duszak, N. Pawlak (red.), *Anatomia gniewu...*, op.cit., s. 111-123.
- M. Ostrowski, 2003, *Plemiona Europy*, „*Polityka*”, 19.04.2003, nr 16, s. 3-13.
- C. Soriano, 2002, *Metaphors of anger in Spanish and English* (maszynopis).
- J.R. Taylor, T.G. Mbense, 1998, *Red dogs and rotten mealies: How Zulus talk about anger*, [w:] A. Athanasiadou, E. Tabakowska (red.), *Speaking of emotions. Conceptualisation and expression*, Berlin – New York, s. 191-226.
- M. Tomasello, 2002, *Kulturowe źródła ludzkiego poznawania*, tłum. J. Rączaszek, Warszawa.
- A. Wierzbicka, 1998, „*Sadness*” and „*anger*” in Russian: *The non-universality of the so-called „basic human emotion*”, [w:] A. Athanasiadou, E. Tabakowska (red.), *Speaking of emotions...*, op.cit., s. 3-28.
- A. Wierzbicka, 1999, *Emotions across Languages and Cultures. Diversity and Universals*, Cambridge.
- A. Wierzbicka, 2003, *Różne kultury — różne uczucia? Spór z Martą Nussbaum*. Wykład wygłoszony 23 maja 2003 r. na Uniwersytecie Warszawskim.
- P.G. Zimbardo, 2000, *Nieśmiałość. Co to jest? Jak sobie z nią radzić?*, tłum. A. Sikorzyńska, Warszawa.

Emotions within Language — Between Nature and Culture

Summary

The article depicts how biological, intellectual, social and historical conditions affect development of emotional notions in different languages. Semantic research data concerning emotions belonging to groups of 'fear', 'sadness', 'anger', 'shame' and 'joy' in the broader psychological-cultural context of the

latest neurobiological, psychological and psycholinguistic works have allowed to indicate a network of relations in linguistic conceptualization of emotions, motivated both by biological and cultural factors, which are interrelated and actively modifying. There are synchronic and diachronic perspective combined in the characteristics of existing emotional notions, as well as contrastive approach towards the semantics of emotion names. Surprisingly, the notions also seem to affect emotional and social life of the populations using them.

Marta Gugala
(Warszawa)

POJĘCIE ZAZDROŚCI I JEGO WYKŁADNIKI LEKSYKALNE W JĘZYKU POLSKIM

Pojęcie 'zazdrości' i odpowiadające mu leksemy polskie były już kilkakrotnie obiektem uwagi językoznawców¹. Nie doczekały się jednak dotychczas całościowego opisu semantycznego. Niniejszy artykuł stanowi próbę omówienia polskojęzycznej kategoryzacji uczuć z grupy zazdrości i ustalenia znaczeń związanych z nimi leksemów. Przedstawione tu wyniki badań wymagają dalszej weryfikacji i pogłębienia.

1. NA CZYM POLEGA ZAZDROŚĆ?

Podanie cech charakterystycznych lub dokładnego scenariusza zazdrości jest zadaniem bardzo trudnym. Podejmowano takie próby w ramach filozofii, psychologii i lingwistyki, ale dotychczas nie udało się sformułować jednoznacznej definicji tego pojęcia. Większość badaczy podkreśla złożony charakter omawianego uczucia, szukając jego źródeł wśród emocji z grup strachu (Descartes 1958; Sillamy 1995; Reber 2000), nienawiści (Pieter 1963), gniewu (Jordanska 1972) czy smutku (Nowakowska-Kempna 1995) albo szeroko pojmowanej przykrości (Kempf 1981). Tak duża różnorodność opinii może wynikać z faktu, że uczucie zazdrości występuje w bardzo różnych sytuacjach, w związku z czym ma rozmaite odmiany. Należy tu zwrócić uwagę na dwa aspekty: charakter obiektu zazdrości oraz to, do kogo obiekt ten należy.

Pierwsze kryterium, czyli rodzaj obiektu, pozwala rozróżnić zazdrość o jakąś osobę i zazdrość o obiekty innego typu, np. o wartościowy przedmiot czy dobra niematerialne (sławę, władzę itp.); w dalszej części artykułu będziemy te typy emocji określać jako zazdrość₁ (o KOGOŚ) i zazdrość₂ (o COŚ).

Na przedstawiony podział nakłada się druga wspomniana klasyfikacja, być może występująca tylko w polskojęzycznej kategoryzacji

¹ Zob: Grochowski 1990, Kempf 1981, Miodek 1983, Wilczewska 1983.

zazdrości. Nazwy uczuć z tej grupy mogą odnosić się do obiektu, który posiada inna osoba, albo do obiektu, który posiada osoba zazdroszcząca. W drugim wypadku zazdrość bliska jest skąpstwu. Językowym świadectwem takiego ujęcia są częściowo s frazeologizowane konstrukcje typu *strzec, pilnować czegoś z zazdrością*.

Otrzymujemy zatem trzy sytuacje, do których można odnieść pojęcie zazdrości:

1. ZAZDROŚĆ O KOGOŚ — gdy osoba zazdrosna chce zachować wyłączność czyichś uczuć i zainteresowania, np. w relacjach małżeńskich czy przyjacielskich, między matką a dzieckiem itp., np. *Jan jest zazdrosny o żonę* (zazdrość₁);

2. ZAZDROŚĆ O COŚ — gdy obiekt zazdrości należy do kogoś innego, np. *Jan zazdrości Piotrowi bogactwa* (zazdrość₂);

3. ZAZDROŚĆ O COŚ — gdy obiekt zazdrości należy do osoby zazdrosnej, tj. zazdrośnie pilnującej tego obiektu, np. *Jan zazdrośnie strzeże swojej władzy* (zazdrość₃).

Uwagę zwraca podobieństwo między zazdrością₁ (o KOGOŚ) a zazdrością₃ (o COŚ). W obu wypadkach zazdrosny chce mieć dany obiekt tylko dla siebie, nie chce się nim dzielić z innymi. Są to jednak odmiennie typy uczuć, ponieważ zazdrość o KOGOŚ współwystępuje ze specyficznymi zjawiskami, angażuje inne sfery emocjonalności, np. w prototypowej sytuacji dotyczy erotyki.

Wszystkie przedstawione typy zazdrości funkcjonują według nieco odmiennych scenariuszy. Odmienność ta polega na indywidualnym wyborze i układzie poszczególnych komponentów, co przypomina Wittgensteinowską koncepcję organizacji pojęciowego pola gier na zasadzie rodzinnego podobieństwa. Uzasadnia to nazywanie tych zjawisk tą samą nazwą. Tak więc różne typy zazdrości w języku polskim są wyodrębnione przez wybór niektórych (nigdy wszystkich) elementów z większego wspólnego zbioru komponentów znaczeniowych, wśród których najistotniejsze wydają się:

- porównywanie się zazdrosnego z kimś,
- wysoka ocena obiektu zazdrości,
- chęć posiadania takiego samego lub tego samego obiektu, który ktoś posiada,
- chęć szkodenia właścicielowi obiektu zazdrości,
- chęć bycia jedynym posiadaczem obiektu zazdrości,
- strach przed utratą posiadanego obiektu,
- negatywna lub pozytywna ocena uczucia zazdrości.

Lista tych składników może być jeszcze poszerzona.

Według wspomnianej zasady podobieństwa wyróżnia się emocje, które stanowią, jak się zdaje, podtypy zazdrości. W kulturze polskiej są to zawiść oraz bliska jej radość z czyjegoś nieszczęścia. Zawiść niektórzy psychologowie uważają za emocję odrębną od zazdrości lub wobec niej nadrzędną. W językowej praktyce Polaków można znaleźć

elementy wyraźnie różnicujące obie te emocje, choć też istnieje między nimi wiele punktów stycznych; niemniej nie wszyscy użytkownicy polszczyzny potrafiliby wskazać różnice między zazdrością a zawiścią. Dotyczy to jednak tylko zazdrości₂ (o COŚ). Różnica między zazdrością a zawiścią tkwi w stopniu intensywności uczucia i stosunku zazdrosnego do drugiej osoby (posiadacza obiektu zazdrości albo osoby zagrażającej własności zazdrosnego). Zawiść w języku polskim można najkrócej określić jako zazdrość₂ (o COŚ) połączoną z bardzo mocną niechęcią (nienawiścią) do drugiego człowieka; możliwa jest także chęć zawistnego, aby druga osoba straciła dany obiekt albo żeby stało się jej coś złego. Bardzo bliskie zawiści jest więc drugie wspomniane uczucie — radość z czyjogoś nieszczęścia. W języku polskim nie ma dla tej emocji osobnej nazwy, choć w innych językach możemy takie leksemy znaleźć, np. w języku rosyjskim *zloradstvo* czy w niemieckim *Schadenfreude*. W polszczyźnie ten typ radości nazywa się czasem *zawiścią* lub *zawistną radością*.

2. CO JEST NATURALNE A CO KULTUROWE?

Psychologowie, zgodnie podkreślając złożoność emocji z grupy zazdrości, próbowali znaleźć genezę albo prototyp tego typu uczuć. Szukali przede wszystkim ich biologicznych uwarunkowań. Zauważyli, że niektórzy ludzie są bardziej podatni na odczuwanie zazdrości niż inni. W wyjaśnieniu tego zjawiska najwięcej opinii pojawiło się w ramach szeroko pojmowanego freudyizmu, który prototypu wszelkich rodzajów zazdrości i zawiści doszukiwał się w zazdrości o części ciała posiadane przez płć przeciwną oraz w tzw. kompleksie Edypa, tj. mającej charakter erotyczny zazdrości małych chłopców o matkę (Sillamy 1995, Reber 2000), a także w niechęci do faworyzowanego przez rodziców z jakichś przyczyn rodzeństwa. Inni psychologowie wywodzą zawiść z dziecięcej chęci posiadania, tłumionej przez rodziców w ramach nauki dzielenia się wszystkim, np. słodyczami czy zabawkami, z innymi (Zaleski 1998).

Nie ulega wątpliwości jednak, że zazdrość i zawiść łączy się z czynnikami decydującymi o ewolucyjnym przetrwaniu gatunku. Zazdrość₂ (o COŚ) nie jest chyba tylko pochodną zachłanności; wielu badaczy (Zaleski 1998, Kołakowski 2001, Fromm 1989) podkreśla społeczne znaczenie tej emocji, polegające na powodowaniu takich zachowań i emocji, jak ambicje, rywalizacja, chęć dorównania w czymś komuś lepszemu itp. Obserwacja i ocena samego siebie przez konfrontację z otoczeniem jest zjawiskiem naturalnym, sprzyjającym kształtowaniu własnej osobowości. W szerszym ujęciu zazdrość obecna w każdej rywalizacji sprzyja rozwojowi całych grup społecznych czy nawet narodów. W takim ujęciu zazdrość o COŚ czy zawiść jest nie tylko indywi-

dualnie przeżywanym uczuciem, ale też „rozzrusznikiem” postępu, działającym rozwijająco na jednostki lub społeczeństwa. Nie bez znaczenia jest tu wpisana w ludzką naturę chęć dominacji, bycia najlepszym, najsilniejszym itp. Intuicyjnie genezy tego uczucia można szukać w ewolucyjnym prawie doboru gatunków, według którego tylko najsilniejsze osobniki mają szansę przetrwania. Pod tym względem zazdrość można uznać za zjawisko pozytywne. Niestety jednak często spotykamy się z wypaczonym jej obrazem — z działaniem na szkodę tego, kto chce poprawić w jakiś sposób swoją sytuację społeczną, materialną itp., nawet wtedy, gdy owo działanie nie przyniesie szkodzącemu pożytku. W języku polskim uczucie motywujące takie działania określa się mianem *zawiści*. Według psychologów emocja ta jest typowa dla osób o niskiej samoocenie, nie wierzących w możliwość osiągnięcia czegoś przez nich samych i rekompensujących to przeświadczenie przez szkoderanie innym oraz radość z czyichś porażek.

Zazdrość (o KOGOŚ) zapewne również jest warunkowana naturalnymi instynktami człowieka, choć wpływ kultury na tę sferę jest niezwykle istotny. Dotyczy to szczególnie relacji erotyczno-mażeńskich. We wszystkich chyba kulturach istnieją jasno określone zasady życia rodzinnego, opartego w pewnym stopniu na przynależności do siebie dwóch lub więcej osób. Naturalnie istnieją w tej kwestii ogromne różnice między poszczególnymi kulturami. Nigdzie jednak nie akceptuje się zupełnej dowolności w zawieraniu związków mażeńskich lub pozamażeńskich, czemu towarzyszy zjawisko zazdrości o KOGOŚ. Inaczej jest w wypadku zwierząt — bardzo nieliczne gatunki funkcjonują na zasadzie dłuższych lub stałych związków i chyba uczucie zazdrości o partnera jest zwierzętom obce. Jeszcze bardziej ludzki charakter mają inne typy zazdrości o KOGOŚ, np. w relacjach przyjacielskich albo między rodzicami a dziećmi.

3. JAK OCENIAMY ZAZDROŚĆ?

Od kultury zależne jest z pewnością wartościowanie uczucia zazdrości. Badania polskojęzycznego materiału pokazały jego ambiwalentną ocenę, natomiast zawiść jest zawsze oceniana zdecydowanie negatywnie. W wypadku relacji erotyczno-mażeńskich zazdrość partnera bywa uważana za dowód prawdziwości i siły łączącego daną parę uczucia miłości; przypisuje się jej wówczas pozytywne znaczenie. W języku poświadczają to powiedzenia i przysłowia, np. *nie ma miłości bez zazdrości*. Z drugiej jednak strony potępia się chorobliwą zazdrość opartą głównie na podejrzeniach wobec partnera, ograniczającą jego swobodę osobistą lub nawet prowadzącą do przemocy fizycznej lub psychicznej. Co ciekawe, w polszczyźnie istnieje określenie takiej osoby tylko w rodzaju męskim — *zazdrośnik*; nazwa w rodzaju żeńskim — *zazdroś-*

nica, jak wykazała analiza użyć tekstowych, odnosi się głównie do zazdrości₂ (o COŚ). Oba wyrazy jednak są dość rzadko używane i mają zabarwienie literackie.

Wartościowanie zazdrości o COŚ, co posiada ktoś inny (zazdrość₂), jest różne dla każdego z uczestników danej sytuacji. Z punktu widzenia właściciela obiektu zazdrości można owo uczucie ocenić pozytywnie jako dowód dużej wartości tego przedmiotu: jeśli dany obiekt wzbudza w innych zazdrość, może to oznaczać, że jest on godny pożądania, wartościowy. Inaczej jednak ocenia zazdrość ten, kto ją odczuwa. Jest to dla niego emocja nieprzyjemna, kłopotliwa, a nawet poniżająca. Tak naprawdę człowiek zazdroszczący nigdy nikomu o niej nie mówi. W języku polskim forma pierwszej osoby czasownika *zazdrościć* raczej nie niesie informacji o rzeczywistym przeżywaniu zazdrości, tylko stanowi pochwałę danego obiektu, wyrażoną nie wprost. Pozostaje to w zgodzie z teorią Anny Wierzbickiej (1999), według której w kulturze polskiej do niektórych form komplementów podchodzi się z nieufnością, traktując je jako interesowne pochlebstwa. Pochwale wyrażanej za pomocą czasownika *zazdrościć* może towarzyszyć informacja 'chciałbym mieć taki sam obiekt' (ale nie 'ten sam'). Zatem zdanie *Zazdroszczę ci tego urlopu na Hawajach* należy odczytać następująco: 'oceniam ten urlop jako wartościowy i sam chętnie bym pojechał na Hawaje'. Potwierdzeniem tej prawidłowości jest s frazeologizowana konstrukcja *coś jest godne zazdrości* lub *coś jest godne pozazdroszczenia*.

Prawdziwie przeżywanej zazdrości o COŚ, czyli właściwie zawiści, jak już powiedzieliśmy, zwykle się nie ujawnia wprost. Co więcej, człowiek zawiśtny niechętnie sam przed sobą przyznaje się do tego uczucia i stara się nadać swoim emocjom pozory słuszności. Szuka dla nich usprawiedliwienia najczęściej w postaci poczucia i wymierzania sprawiedliwości oraz uznania drugiej osoby za niegodną posiadania danego obiektu. Dość precyzyjnie ujmuje to Czesław Miłosz: „On ma to, co ja powinienem mieć, mnie to się należy, nie jemu — oto model zawiści. Nie to, że ja chciałbym być nim, bo wręcz przeciwnie — on jest niższy ode mnie, a niesprawiedliwie został wynagrodzony i na pewno, z powodu swojej niższości, nie umie tego nawet ocenić (ja, jako wyższy, umiałbym)”².

Definicja Miłosza akcentuje pogardę zawiśtnego wobec drugiej osoby i jego przekonanie o własnej wysokiej wartości. Zawiśtny nie widzi szkodliwości swojej postawy i idących za nią czynów, które uważa za słuszne. Stąd więc może wynikać idea dążenia do równości materialnej wszystkich ludzi, pojawiająca się w pewnych okresach historii, której genezy można szukać w poglądzie: 'jeśli ja nie mam, inni też niech nie mają'.

² Cyt. za: Zaleski 1998.

Kulturowe uwarunkowanie wartościowania zazdrości i zawiści potwierdzają refleksje Anny Wierzbickiej na temat stosunku Amerykanów do uczuć określanych jako *envy* i *jealousy* (Wierzbicka 1999). *Envy* (nasza zawiść lub zazdrość₂) dawniej była w społeczeństwach anglo-amerykańskich potępiana, do czego może przyczyniły się względy religijne (*envy* zalicza się do siedmiu grzechów głównych). Współcześnie za większe przewinienie uważa się *jealousy* (naszą zazdrość₁, tj. zazdrość o KOGOŚ), postrzeganą jako dowód niedojrzałości emocjonalnej i zaborczości wobec partnera. Jest to więc ocena odwrotna niż w kulturze polskiej.

4. JAK INNE JĘZYKI UJMUJĄ 'ZAZDROŚĆ'?

Powyższe nawiązania do obcojęzycznych ujęć zazdrości były sygnałem nie tylko odmiennego wartościowania, ale też innej kategoryzacji tej sfery rzeczywistości. Przywołany przykład anglo-amerykańskich nazw uczuć *envy* i *jealousy* pokazuje, że w kulturach tych kryterium podziału stanowi rodzaj obiektu zazdrości, nie zaś to, kto jest jego właścicielem, ani dodatkowe uczucia zazdrosnego wobec tego, komu on zazdrości. Według Anny Wierzbickiej (1999) obecność komponentu złośliwości, nieżyczliwości czy nawet nienawiści, który w języku polskim stanowi wyznacznik zawiści, jest uzależniona od kontekstu sytuacyjnego; może on, ale nie musi się pojawić w znaczeniu *envy* (*jealousy* to, jak już mówiliśmy, odpowiednik polskiej zazdrości₁). W podziale tym ściśle odrębne znaczenia mają rzeczowniki, jednak już przymiotnik *jealous* może być używany także w szerszym znaczeniu — zazdrości o COŚ, ale obiekt uczucia musi mieć wówczas abstrakcyjny charakter (może to być władza, sława itp.). Warto zaznaczyć, że Wierzbicka *envy* i *jealousy* uznaje za odmiany tego samego procesu psychicznego. Rozróżnienie tych dwóch typów emocji jest skutkiem odmiennych przyczyn i obiektów zazdrości. Sąd ten wymaga chyba weryfikacji poprzez szczegółowe badania psychologów. Analiza polskojęzycznych użyć nazw tych uczuć sugeruje raczej odwrotne wnioski.

Dość precyzyjny podział typów zazdrości występuje także w języku rosyjskim. Dla zazdrości o KOGOŚ istnieje w nim nazwa *revnost'*, zaś dla zazdrości o COŚ — *zavist'*. Można chyba przypuszczać, że podobnie jak anglo-amerykańskie *envy*, rosyjska *zavist'* łączy w sobie znaczenia polskiej zazdrości o COŚ i zawiści. Wymaga to sprawdzenia za pomocą badań, m.in. pozwalających określić stopień intensywności nazywanego tym leksemem uczucia i obecności lub nieobecności w nim komponentu nienawiści do drugiej osoby. Na koniec warto przypomnieć, że język rosyjski wyróżnia wspomnianą wcześniej 'złośliwą radość' — *zloradstvo*, w polszczyźnie mieszczącą się w pojęciu zawiści.

W języku ukraińskim mamy do czynienia z ciekawym zjawiskiem, które należałoby poddać badaniom diachronicznym. Zazdrość o KOGOŚ nazywana jest w nim leksemem *revnost*, zaś zazdrość o COŚ leksemem *zazdrist*. Nie używa się natomiast wyrazu *zavist* (obecnego w języku polskim i rosyjskim), choć można spotkać się z czasownikiem *zavidovat*, który dotychczas używany jest w języku rosyjskim, a którego odpowiednik *zawidzieć* był też dawniej znany w polszczyźnie.

5. CHARAKTERYSTYKA POLSKIEGO POLA LEKSYKALNEGO 'ZAZDROŚCI' I 'ZAWIŚCI'

Przechodząc do analizy pola leksykalnego 'zazdrości', powinniśmy zwrócić uwagę na to, że w tekstach opisujących to uczucie można wyodrębnić aż trzech aktantów: osobę odczuwającą zazdrość, tzw. eksperientera (dalej będzie on określany jako X), obiekt zazdrości, tj. osobę lub przedmiot, o który X jest zazdrosny (określany on będzie jako Y), oraz osobę, wobec której X jest zazdrosny, z którą się porównuje i rywalizuje (określana będzie ona jako Z). Obecność trzech aktantów jest szczególnie istotna w wypadku zazdrości₁ (o KOGOŚ), gdyż wyróżnia tę emocję spośród wszystkich innych uczuć kierowanych ku drugiemu człowiekowi (takich jak np. gniew, sympatia, miłość), dotyczących tylko dwóch osób. Warto też zaznaczyć, że na powierzchni wypowiedzi dotyczących zazdrości nie musi pojawić się informacja o wszystkich trzech aktantach; całościowy obraz sytuacji można najczęściej odtworzyć na podstawie kontekstu.

W polu leksykalnym 'zazdrości' współcześnie rysuje się rzadko spotykana znaczeniowa specjalizacja poszczególnych wyrazów. Niektóre z nich odnoszą się wprawdzie do więcej niż jednego typu tego uczucia (np. *zazdrość*, *zazdrosny*), jednak większość leksemów można przyporządkować do poszczególnych rodzajów zazdrości. Zróznicowanie znaczeniowe jest bardzo wyraźne w wypadku wyrazów słowotwórczo związanych z rzeczownikiem *zazdrość* i czasownikiem *zazdrościć*. Podgrupa wyrazów pochodzących od rzeczownika *zawiść* i przymiotnika *zawistny* jest jednorodna, wszystkie jej elementy dotyczą tego samego uczucia.

Rzeczownik *zazdrość* jest znaczeniowo nadrzędny dla całego pola. Najczęściej odnosi się on do zazdrości₁ (o KOGOŚ), np. *Jana ogarnęła zazdrość na widok żony tańczącej z Piotrem*, lub do zazdrości₂ (o COŚ należącego do innej osoby), np. *Nowy samochód Piotra wzbudził w Janie gorącą zazdrość*. Zazdrości₃ (o COŚ, co posiada sam zazdroszczący) dotyczą jedynie s frazeologizowane konstrukcje typu *pilnować / strzec czegoś z zazdrością*. Częściej w tym kontekście pojawia się przysłówek, o czym będzie jeszcze mowa.

Specjalizacja znaczenia wyraźniej zaznacza się w możliwościach użyć przymiotnika *zazdrosny*. Jako przydawka wyraz ten oznacza cechę

charakteru lub długotrwałą skłonność do odczuwania i okazywania zazdrości, związaną z konkretną sytuacją czy relacjami między określonymi osobami, np. *W pracy otaczają mnie same zazdrosne koleżanki*. W tekstach dość często znaczenie tego wyrazu ulega przesunięciu; w konstrukcjach typu *zazdrosne spojrzenie, zazdrosne oczy, zazdrosny ruch ręki* przymiotnik oznacza 'wyrażający zazdrość'. Połączenia te mogą dotyczyć zarówno zazdrości₁, jak i zazdrości₂.

Najczęściej przymiotnik *zazdrosny* używany jest w funkcji orzecznika: *X jest zazdrosny (o Y-a)*. Pełna konstrukcja zawiera dopełnienie; użycia bez dopełnienia można uznać za eliptyczne, dotyczące obiektu znanego z szerszego kontekstu wypowiedzi. Jak już wcześniej zostało wspomniane, struktura semantyczna takich wypowiedzi odnosi się do trzech aktantów: osoby zazdroszczącej (X), obiektu zazdrości (Y) oraz tego, wobec kogo X czuje zazdrość (Z). Na powierzchni zdania rzadko pojawiają się informacje o nich wszystkich. W wypowiedzeniach dotyczących zazdrości₁ (o KOGOŚ) istnieje możliwość profilowania danej sytuacji na dwa różne sposoby. W miejscu dopełnienia można umieścić nazwę osoby, której uczucia chcemy mieć dla siebie (Y), albo tego, kto chce nam tę osobę „odebrać” (Z). Zatem w sytuacji, gdy w małżeństwie mąż nie jest przekonany o wierności swojej żony (Y) albo obawia się zagrożenia ze strony innego mężczyzny (Z), może powiedzieć: *Jestem zazdrosny o żonę* (X jest zazdrosny o Y) lub *Jestem zazdrosny o tego mężczyznę* (X jest zazdrosny o Z). Kryterium wyboru dopełnienia nie jest jasno określone. Analiza tekstowych użyc omawianych konstrukcji składniowych wykazała, że decyzja ta może zależeć od tego, na kogo osoba zazdrosna skieruje wywołany zazdrością gniew i agresję. O rywalu mówi się też wtedy, gdy jest się pewnym jego istnienia; ten typ zazdrości jednakże częściej opiera się na domysłach i podejrzeniach tego, kto tę emocję odczuwa.

W wypowiedziach dotyczących zazdrości₂ (o COŚ, co posiada Z) osoba Z przywoływana jest za pomocą przydawki dzierżawczej, np. *Jan jest zazdrosny o sukcesy Piotra*. Natomiast w odniesieniu do zazdrości₃ przymiotnika *zazdrosny* właściwie się nie używa; w przebadanych tekstach wystąpiły bardzo nieliczne zdania typu *Król był zazdrosny o swoją władzę*. W nich również osoba Z nie jest przywoływana, ponieważ najczęściej istnieje ona tylko w wyobraźni X-a jako potencjalne zagrożenie jego własności lub wyłączności w jakiejś dziedzinie.

Przymiotnik *zazdrosny* używany jest przede wszystkim w odniesieniu do zazdrości₁ (o KOGOŚ). Wspomniane użycia dotyczące zazdrości₂ (i ewentualnie zazdrości₃) charakteryzują się ograniczonym zasięgiem tematycznym; w miejscu Y pojawiają się jedynie obiekty o abstrakcyjnym charakterze, np. sława, popularność, sukcesy. W przebadanym materiale w ogóle nie wystąpiły zdania typu **Jan jest zazdrosny o samochód Piotra*.

Całkowitej specjalizacji znaczeniowej uległ czasownik *zazdrościć*. Jak już była wcześniej mowa, w jego znaczeniu nie mieści się w ogóle zazdrość o KOGOŚ. Co więcej, na poziomie fleksyjnej kategorii osoby odbywa się rozgraniczenie pragmatycznych skutków komunikatu. Czasownik użyty w pierwszej osobie, zwykle w liczbie pojedynczej i w czasie teraźniejszym, jest w rzeczywistości ukrytym komplementem, wyrazem wysokiej oceny danego obiektu. Pozostałe formy tego wyrazu, tj. druga i trzecia osoba, oznaczają rzeczywistą zazdrość₂ (o COŚ), ale zwykle pozbawioną elementu niechęci czy nienawiści do drugiego człowieka (te komponenty są właściwe zawiści). Wydaje się, że również czas przeszły (także dla 1 os. lp.) neutralizuje znaczenie omawianego czasownika. Decydującym czynnikiem jest tu możliwość zdystansowania się nadawcy wypowiedzi wobec sytuacji, o której mówi; siła negatywnej oceny zazdrości sprawia, że mówienie o swojej emocji, przeżywanej tu i teraz, nie jest akceptowane, natomiast dystans czasowy pozwala nadawcy nie utożsamiać się emocjonalnie z X-em. Nie bez znaczenia jest też to, że zazdrość może występować w różnym natężeniu i prowadzić do różnych pragmatycznych skutków, które mogą decydować o stopniu akceptacji tego uczucia. Jeśli emocja ta nie zawierałaby elementu wrogości X-a wobec Z-a, to być może możliwe byłoby użycie formy *zazdrościć* w funkcji innej niż wyrażenie wysokiej oceny obiektu Y; w przebadanym materiale użycia takie nie wystąpiły. Duży stopień konwencjonalizacji znaczenia czasownika *zazdrościć* jeszcze wyraźniej poświadczają użycia z negacją, tak jak np. w zdaniu *Nie zazdrościć im takiej sytuacji finansowej* albo często pojawiającej się konstrukcji *nie ma czego zazdrościć*.

Przedstawiona funkcja znaczeniowa rozciąga się na derywaty utworzone od czasownika *zazdrościć*, tj. na formy *pozazdrościć* i *pozazdrościć*. Rzeczownik *pozazdrościć* używany jest tylko w stałych połączeniach *coś jest godne pozazdrościć* lub *coś jest nie do pozazdrościć* przy negatywnej ocenie jakiegoś zjawiska. Czasownika *pozazdrościć* używa się w porównaniach wartościujących dany obiekt, w połączeniu z przywołanym idealnym jego wzorcem. Zatem chcąc wyrazić swój podziw dla czyichś możliwości intelektualnych, możemy powiedzieć: *Takiej głowy mógłby pozazdrościć ci sam Einstein*. Konstrukcje takie nie są częste w języku potocznym, wymagają bowiem od wszystkich uczestników sytuacji komunikacyjnej znajomości określonych ideałów w danej dziedzinie. Ciekawe są też użycia czasownika *pozazdrościć* w funkcji czasu plusquamperfectum — pokazują one emocję, która miała miejsce przed jakimś innym zdarzeniem, a ponadto była jego przyczyną, np. *Jan pozazdrościł sąsiadowi nowego płotu i też ogroził działkę*. Użycia tego typu są mocno skonwencjonalizowane i służą raczej emocjonalnemu zabarwieniu wypowiedzi przez nadawcę niż orzekaniu o rzeczywistych uczuciach X-a.

Między dwiema podstawowymi konstrukcjami wykorzystywanymi do mówienia o zazdrości (*X jest zazdrosny o Y* i *X zazdrości Z-owi Y-a*) istnieje ważna różnica znaczeniowa. Konstrukcja z przymiotnikiem dotyczy zazdrości X-a o TEN SAM obiekt, który posiada Z, natomiast za pomocą czasownika mówi się o chęci posiadania przez X-a TAKIEGO SAMEGO Y-a jak ten, który należy do Z-a. W znaczeniu czasownika *zazdrościć* nie ma komponentu chęci wyłącznego posiadania Y-a, dlatego nie można go użyć w odniesieniu do zazdrości o swoją własność.

Zazdrość o obiekt, który należy do samego zazdroszczącego, najczęściej wyrażana jest za pomocą przysłówka *zazdrośnie*. Ma on jednak bardzo ograniczoną łączliwość — towarzyszy zwykle czasownikom typu *strzec, pilnować czegoś, kryć coś*. Można zatem użyć go w zdaniach typu *Skąpcy zazdrośnie pilnują swoich bogactw*. Przysłówek ten pojawia się w odniesieniu do zazdrości o czyjąś własność tylko w stałej konstrukcji *patrzeć/spoglądać na coś zazdrośnie*.

O znaczeniach rzeczowników *zazdrośnik* i *zazdrośnica* była mowa już wcześniej. Warto jednak zaznaczyć silny stopień stereotypizacji znaczenia obu słów. *Zazdrośnik* to w społecznym przekonaniu 'mężczyzna chorobliwie zazdrosny o kobietę' (prototypowy „zazdrosny mąż”), natomiast *zazdrośnica* to 'kobieta nieżyczliwa wobec innych ludzi, zwykle także kobiet', np. koleżanek w pracy, sąsiadek. Oba znaczenia bazują na pojęciowych stereotypach, być może znajdujących odzwierciedlenie w rzeczywistych relacjach międzyludzkich. Trzeba jednak jeszcze raz podkreślić rzadkość występowania obu tych wyrazów w języku potocznym.

Wyrazy odnoszące się do pojęcia zawiści nie są tak zróżnicowane semantycznie. Jest ich zresztą znacznie mniej niż leksemów związanych z zazdrością. Najistotniejszy wydaje się brak formy czasownikowej we współczesnej polszczyźnie, czego przyczyną może być nieaktualny charakter zawiści. Jest to emocja trwalsza niż zazdrość, można ją uznać nawet za względnie stałą postawę wobec innych ludzi; zazdrość może być długotrwała, ale częściej rozumiana jest jako afekt ujawniający się w konkretnej sytuacji, brak zaś czasownikowego wykładnika zawiści może wynikać z faktu, że nie jest to emocja przeżywana w określonym czasie. Zawiść uważa się nawet za stały element wpisany w naturę człowieka, o czym świadczy częściowo ustabilizowana kolokacja *ludzka zawiść*. Jak już wcześniej zostało wspomniane, może ona się wiązać z chęcią szkodenia drugiej osobie. W tekstach rzeczownik *zawiść* często występuje w szeregach z takimi wyrazami jak *złośliwość* czy *intrygi*, wśród przydawek zaś określany jest najczęściej przymiotnikiem *bezinteresowna*.

Brak osadzenia zawiści w ściśle określonej sytuacji potwierdzają też możliwe składniowe użycia przymiotnika *zawistny*. Nawet jeśli występuje on w funkcji orzecznika, nie otwiera miejsca dla dopełnienia. Można utworzyć tylko konstrukcję *X jest zawistny*, która służy do określenia cechy charakteru X-a. Nie jest możliwe utworzenie konstruk-

cji *X jest zawistny o coś. Znacznie częściej niż w wypadku przymiotnika *zazdrosny*, omawiany wyraz może pełnić funkcję rzeczownika (zwykle w liczbie mnogiej), np. *Zawistni cieszyli się z jego porażki*. W tej formie wyczuwalny jest odcień potencjalności, stałej skłonności do kierowania się zawiścią.

Pozostałe wyrazy z omawianego pola, tj. przysłówek *zawistnie* i rzeczownik *zawistnik*, nie różnią się znaczeniowo od reszty leksemów. Są zresztą bardzo rzadko używane. Rzeczownik *zawistnik* najczęściej występuje w liczbie mnogiej i nie ma odniesienia do żadnego określonego referenta, co świadczy o konwencjonalizowaniu się jego znaczenia. Pojawia się w podobnych kontekstach, jak wyżej omówiony przymiotnik w funkcji rzeczownika.

Przedstawiony krótki przegląd pola leksykalno-znaczeniowego zazdrości pokazuje charakterystyczne dla języka polskiego sposoby mówienia o tej emocji. Uderzająco duży stopień konwencjonalizacji i stereotypizacji niektórych form potwierdza silną zależność między językowymi wykładnikami pojęć emocjonalnych a kulturą. Ważnych informacji w tej kwestii dostarczyłyby badania porównawcze, szczególnie z językami słowiańskimi, ze względu na podobne pochodzenie nazw określających zazdrość, tym bardziej że rozwój omawianego pola pojęciowego przebiegał w tych językach na różne sposoby.

Bardzo ciekawych informacji dostarczają badania nad historycznym rozwojem pola leksykalnego i znaczeniowego 'zazdrości' i 'zawiści'. W pewien sposób rzutuje on na współczesne rozumienie tych pojęć, czego przykładem jest np. przywoływanie związku zazdrości i zawiści z percepcją wzrokową (np. *zazdrość w oczy kole, patrzeć z zazdrością / zawiścią, zazdrosne / zawistne spojrzenie*), które być może stanowi łącznik z etymologią nazw obu emocji. Wyrazy *zazdrość* i *zawiść* wywodzą się od czasowników *zajrzeć / zażrzeć* i *zawidzieć*. Nie bez znaczenia jest też fakt, że leksemy odnoszące się do obu emocji oznaczały dawniej także 'nienawiść' (zbieżność ta widoczna jest również w łac. *invidia*): stąd może bliskość współczesnej 'zawiści' i 'nienawiści'. W obrębie pól leksykalnych 'zazdrości' i 'zawiści' zachodziły różnorodne przesunięcia semantyczne oraz pojawiały się nie używane już dziś w tych znaczeniach leksemy polskie (np. *gorliwość*) i zapożyczone (np. z fr. *żaluzja*). Omówienie wszystkich tych zagadnień wymaga jednak odrębnej analizy.

Bibliografia

- R. Descartes, 1958, *Namiętności duszy*, Warszawa.
 E. Fromm, 1989, *Mieć czy być: duchowe podstawy nowego społeczeństwa*, Warszawa.
 M. Grochowski, 1990, *Pojęcie zazdrości. Próba eksplikacji semantycznej*, Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia Polska XXXI — 192, Toruń.

- L. Jordanska, 1972, *Próba leksykograficznego opisu znaczeń rosyjskich słów oznaczających uczucia*, [w:] *Semantyka a słownik*, red. A. Wierzbicka, Wrocław.
- Z. Kempf, 1981, *Zawiść i zazdrość*, „*Język Polski*” LXI, 3-5.
- L. Kołakowski, 2001, *Mini-wykłady o maxi-sprawach. Seria trzecia i ostatnia*, Kraków.
- J. Miodek, 1983, *Śląskie zawiścić 'zazdrościć'*, „*Język Polski*” LXIII, 1-2.
- I. Nowakowska-Kempna, 1995, *Konceptualizacja uczuć w języku polskim*, Warszawa.
- J. Pieter, 1963, *Słownik psychologiczny*, Wrocław.
- A.S. Reber, 2000, *Słownik psychologii*, red. I. Kurcz, K. Skarżyńska, Warszawa.
- N. Sillamy, 1995, *Słownik psychologii*, Katowice.
- A. Wierzbicka, 1999, *Emotions across languages and cultures: diversity and universals*, Cambridge.
- A. Wierzbicka, 1999, *Język – umysł – kultura*, Warszawa.
- K. Wilczewska, 1983, *Uwagi do artykułu Z. Kempfa „Zawiść i zazdrość”*, „*Język Polski*” LXI, 3-5.
- Z. Zaleski, 1998, *Od zawiści do zemsty. Społeczna psychologia kłopotliwych emocji*, Warszawa.

The Notion of Jealousy and Its Lexical Forms in Polish

Summary

The article presents Polish categorization of emotions belonging to the jealousy group, distinguishing the following types of emotions: jealousy 1 (of somebody), jealousy 2 (of something belonging to somebody else), jealousy 3 (of something belonging to the one who is jealous), jealousy 2 combined with hostility or hatred, malicious joy (because of somebody's misfortune), *Schadenfreude* — a kind of jealousy combined with hatred. This categorization has been compared with the equivalent one in English-American, Russian and Ukrainian culture. Cultural differences in categorization of this type of emotions are accompanied by different assessment.

Piotr Tomaszewski
(Warszawa)

POLSKI JĘZYK MIGOWY (PJM) — MITY I FAKTY*

Z procesem wychowania dziecka głuchego łączą się panujące do dziś uprzedzenia wobec polskiego języka migowego (PJM) jako kulturowego wyróżnika polskiej społeczności głuchych. Jedną z możliwych konsekwencji tego podejścia do PJM bądź do ludzi głuchych posługujących się tym językiem jest koncentrowanie się na medycznej stronie głuchoty. Całkowita medykalizacja tej ułomności może prowadzić na tle różnic kulturowych do konfliktu pomiędzy słyszącymi a głuchymi, przejawiającego się w postaci wzajemnej niechęci i braku tolerancji wobec odrębności językowej. W ostatnich latach coraz bardziej akcentuje się jednak kulturowe aspekty głuchoty poprzez podjęcie badań nad PJM. Ukazały się bowiem wstępne publikacje poświęcone gramatycznemu opisowi PJM jako kompletnego systemu językowego, mającego własną strukturę lingwistyczną. Tworzy to podstawę do uznania PJM za dwuklasowy system funkcjonujący na zasadzie fonologicznej, morfologicznej i składniowej (Farris 1994, 1997, 1998; Świdziński 1998; Tomaszewski, Rosik 2002).

W świadomości społecznej tkwią jeszcze pewne stereotypy odnoszące się do PJM, co wynika z niepełnej lub fałszywej wiedzy o kulturze społeczności głuchych. Problem ten dotyczy też środowiska specjalistów — lekarzy, nauczycieli, psychologów, pedagogów itp. — zajmujących się wczesną rehabilitacją i edukacją dzieci i młodzieży głuchej. Obecne szkolnictwo specjalne dla niesłyszących w całej Polsce znajduje się bowiem na etapie stosowania metody kombinowanej, w której preferuje się uży-

* Pragnę złożyć serdeczne podziękowanie pani Brendzie Boaz za udostępnienie mi zdjęć do niniejszej pracy i przybliżenie amerykańskiego języka migowego (ASL). Serdecznie dziękuję również pani Kamilli Joskowiak za dostarczenie mi cennych materiałów oraz panu Pawłowi Rosikowi, rodzimemu użytkownikowi PJM, za pomoc w opracowaniu transkrypcji wypowiedzi w PJM. Specjalne słowa podziękowania kieruję do profesor Susan Mather z Uniwersytetu Gallaudeta za cenne uwagi dotyczące lingwistycznej analizy ASL i do profesora Tadeusza Galkowskiego z Wydziału Psychologii UW za poświęcenie czasu na dyskusje, jakie z nim prowadziłem na tematy poruszone w niniejszej pracy.

cie systemu językowo-migowego (SJM)¹ w procesie komunikacji z głuchymi. Taktyka ta może jednak sprzyjać rozwojowi sytuacji submersji: polski język migowy jako pierwszy język (L1) dziecka głuchego zastępuje się językiem polskim w formie miganej (L2), przez co L1 może zostać całkowicie wykluczony z procesu dydaktycznego. Przeciwnieństwo tej submersji stanowi zjawisko immersji, której proces idzie w kierunku dwujęzycznej edukacji głuchych, uznającej PJM za równorzędny wobec języka polskiego i za język nauczania, a nie jedynie za wspomagającą metodę nauczania.

Aby w pełni uświadomić konsekwencje, jakie w stosunku do edukacji dzieci głuchych w Polsce mogą przynieść uprzedzenia do PJM, omówimy szczegółowo mity i fakty dotyczące tego języka z perspektywy lingwistycznej.

MIT: PJM JEST „DERYWATEM” OD JĘZYKA MÓWIONEGO

Ponieważ powszechnie uważa się, że głuche dzieci i osoby dorosłe nie mają żadnego języka i dysponują tylko pewnym zbiorem znaków, niemogącym funkcjonować w podobny sposób jak języki mówione — narzuca się im migana formę języka polskiego, czyli system językowo-migowy (SJM). Dobrym świadectwem tego jest artykuł T. Szymczaka (1989), którego sam tytuł: *Jeśli trzeba — migajmy, ale po polsku* sugeruje potrzebę upodabniania języka migowego do języka polskiego. Stanowi to nic innego, jak tylko próbę „ugramatycznienia” języka migowego zgodnie ze strukturą języka polskiego. Stąd pod hasłem migania po polsku powstał mit: PJM jest „derywatem” od języka mówionego.

Do wizualizacji struktury języka polskiego służy system językowo-migowy, a nie polski język migowy. Jak wiadomo, mechanizm użycia SJM polega na równoczesnym posługiwaniu się językiem mówionym i znakami ideograficznymi zapożyczonymi z PJM², co wyraźnie odzwierciedla podporządkowanie znaków migowych językowi fonicznemu zgodnie z jego gramatyką. Użytkownik SJM linearnie łączy znaki migowe w zdania według reguł składniowych języka polskiego, przy czym czasem — w miarę możliwości — dodaje do niektórych znaków elementy alfabetu palcowego jako odpowiedniki przedrostków, przyrostków czy końcówek fleksyjnych.

Inaczej przedstawia się struktura polskiego języka migowego. PJM jest językiem niezależnym od języka polskiego, ma bowiem własną gramatykę o charakterze wizualno-przestrzennym, która nie odpowiada gramatyce języka polskiego: jego struktura oparta jest na gruncie mo-

¹ W dalszej części pracy omawiana jest kwestia stosowania systemu językowo-migowego (SJM) w procesie dydaktycznym.

² Choć nie wszystkie znaki SJM są identyczne ze znakami PJM.

dalności w z r o k o w e j, a język polski — na bazie modalności s ł u -
c h o w e j.

Aby lepiej zrozumieć niezależność PJM od języka mówionego, posłużmy się przykładem zastosowania możliwości afiksacji³. Ze względu na złożoność morfemów w języku polskim istnieje m.in. taka reguła, że czas przeszły wyraża się użyciem morfemu gramatycznego (np. -łem), który jest dołączony do morfemu leksykalnego (np. pisać). Natomiast PJM — podobnie zresztą jak inne języki migowe, np. amerykański język migowy (ASL) — nie ma tego rodzaju morfemów gramatycznych wyrażających czas, lecz wymaga użycia drugiego morfemu leksykalnego, gdy chcemy wyrazić czas przeszły. Np. w PJM tworzy się konstrukcję zdaniową typu *Napisałem list*⁴:

tem
LIST, WSKAZ_{aim10} PISAĆ JUŻ

Jak można zauważyć, w powyższym zdaniu migowym nie wykorzystuje się możliwości afiksacji, lecz dołącza się do znaku PISAĆ, znak JUŻ jako morfem leksykalny niosący informację o czasie przeszłym, a zwłaszcza o kompletnym zakończeniu czynności.

Kolejnym dowodem autonomiczności PJM jest posiadanie przez niego cech, które nie występują w języku polskim, takich jak: (1) przestrzenność, (2) klasyfikatory oraz (3) sygnały niemanualne.

Mechanizm użycia przestrzeni w języku migowym sprowadza się do gramatycznej lokalizacji znaków migowych w różnych miejscach bądź poziomach przestrzeni w stosunku do nadawcy i odbiorcy, co ma istotne znaczenie dla składni PJM. W tym języku przestrzeń odgrywa zatem ważną rolę składniową dzięki procedurom lokalizacji znaków i kierunku ruchu.

W języku migowym istnieją tak zwane klasyfikatory; są one dużo bardziej wyspecjalizowane niż te, które występują w niektórych językach fonicznych (zob. Allan 1977, Kantor 1980). Nie mają wyraźnie określonego znaczenia, pozostają jednak w związku z rzeczownikami i czasownikami. Są to znaki, które klasyfikują rzeczowniki do danej klasy według określonej cechy; nie są związane z klasyfikacją rzeczowników według np. rodzaju gramatycznego, lecz łączą się z kształtem i rozmiarem obiektów, ludzi czy też zwierząt (Tomaszewski, Rosik 2002). Niektóre klasyfikatory manualne mogą pełnić funkcję zaimkową: za-

³ Procesy afiksacji w językach fonicznych polegają na tworzeniu form fleksyjnych lub wyrazów pochodnych przez dodawanie przedrostków, przyrostków czy wrostków do wyrazów podstawowych.

⁴ Obecnie opracowane są transkrypcje wypowiedzi w PJM, których stosowanie wymaga użycia specyficznych symboli. Występujące w transkrypcji PJM wyrazy z dużymi literami prezentują jedynie znaki migowe, a nie słowa języka polskiego. Szczegółowe informacje na temat symboli zastosowanych w transkrypcji PJM zamieszczone są w pracy Tomaszewskiego i in. (2002) oraz Tomaszewskiego i Rosika (2002) lub w załączniku.

stępują daną klasę rzeczowników. Ponadto klasyfikatory są prezentowane za pomocą samego układu dłoni, który zawsze pozostaje w związku z ruchem wyrażającym orzeczenie. Tak więc PJM ma określoną klasę czasowników, którymi są, jak podają Valli, Lucas (2000), predykaty klasyfikatora, czego nie obserwuje się w języku polskim.

Ostatnia cecha PJM, która nie występuje w języku polskim, wiąże się z gramatyczną funkcją sygnałów niemanualnych (np. ekspresja twarzy, język ciała). W PJM występują różne rodzaje ekspresji twarzy pełniące rolę morfologiczną w tworzeniu różnych zdań wizualnych. Na przykład uniesienie brwi towarzyszy tworzeniu zdania w celu określenia tematu (zjawisko tematyzacji) lub pytania ogólnego wymagającego odpowiedzi typu tak/nie. Ściągnięcie brwi łączy się ze zdaniem negującym i pytaniem szczegółowym, na które konieczna jest szczegółowa odpowiedź. Gramatyczna rola komponentów niemanualnych sprowadza się do tworzenia zdań przeczących, pytających, warunkowych czy też złożonych. Tego rodzaju reguły w PJM są w zasadzie podobne do tych, jakie występują w amerykańskim języku migowym (zob. Baker, Padden 1978, Liddell 1980). Wynika to z istnienia uniwersaliów gramatycznych w językach migowych, o czym jest mowa w dalszej części pracy.

Świadectwo niezależności PJM od języka polskiego stanowi również historia PJM, która przedstawia losy i przemiany PJM w ścisłym związku z losami jego głuchych użytkowników. W niektórych pracach opisywano bowiem, jak języki migowe ewoluują z perspektywy kontinuum od ikoniczności do arbitralności. Zauważono, że im częściej znaki migowe o charakterze ikonicznym były używane przez dorosłych głuchych, tym bardziej stawały się arbitralne wskutek występującej w ich strukturze zmiany elementów subleksykalnych (Frishberg 1975, Radutzky 1990).

To, że PJM jest niezależny od języka polskiego, nie zmienia istotnego faktu, iż podobnie jak inne języki foniczne, też ulega pewnym wpływom uczenia się bądź użycia polszczyzny przez osoby głuche w sytuacji dwujęzycznej. Chodzi tu o użycie formy pisanej czy mówionej i manualnej odmiany języka polskiego (systemu językowo-migowego) zarówno w kontaktach z ludźmi głuchymi (poprzez faks czy Internet), jak i słyszącymi. Dowodzi tego m.in. istnienie w PJM zapożyczeń z języka polskiego; mają one specyficzną postać daktylograficzną, a nie postać naturalnego znaku migowego. Zapożyczenia w PJM dokonują się na bazie alfabetu palcowego zgodnie z „fonetycznymi” regułami poprawnego ich użycia. Przykładowym zapożyczeniem w PJM jest #SOK⁵, którego wykonywanie obejmuje palcowanie dwóch liter S i K z opuszczeniem środkowej litery O. Pożyczkę w PJM powstają się z dwóch powodów: (1) PJM i język polski oddziałują wzajemnie na siebie; (2) język polski jest językiem o zdecydowanie wyższym statusie społecznym w stosunku do PJM.

⁵ Zastosowany w transkrypcji PJM symbol '#' określa zapożyczenie słowa z języka polskiego.

MIT: PJM JEST FORMĄ KOMUNIKOWANIA SIĘ, A NIE JEZYKIEM

Istnieje wiele sposobów przekazywania różnych informacji. Jeśli pszczoła znajdzie źródło nektaru, to sygnalizuje swym współmieszkańcom z ulą jego położenie wykonywaniem specyficznego tańca. Pszczoły ostrzegają inne osobniki tego samego gatunku przed niebezpieczeństwem przez wydzielanie specyficznego zapachu. Tak więc komunikacja nie jest cechą przynależną wyłącznie gatunkowi ludzkiemu, zwierzęta mogą też między sobą się porozumiewać. Niemniej różne sposoby komunikowania się zwierząt nie spełniają wszystkich wymogów organizowania j ę z y k a w dosłownym znaczeniu tego słowa. Uznano jednak, że język naturalny jest właściwością gatunku *homo sapiens* i służy nie tylko komunikowaniu się, ale także reprezentowaniu rzeczywistości w umyśle ludzkim.

Język migowy, jakim posługują się między sobą na co dzień głusi, stanowi więcej niż formę komunikowania się; pełni też funkcję reprezentatywną, polegającą na ukazywaniu rzeczywistości pozajęzykowej za pomocą znaków konwencjonalnych. Pełniąc tę funkcję, PJM wykorzystuje możliwość p r z e m i e s z c z a n i a w c z a s i e: podobnie jak słowa, znaki migowe mają swe odniesienia do zdarzeń odległych w czasie i przestrzeni, a zatem umożliwiają tworzenie narracji dotyczących innych czasów (przeszłych i przyszłych) i innych miejsc. Posługiwanie się PJM pozwala zatem na organizację reprezentacji rzeczywistości w umyśle użytkownika tego języka.

Niektórzy uważają, że znaki migowe pełnią rolę gestów naturalnych i mają charakter ikoniczny. Opinia ta wynika z tego, że jeśli na pierwszy rzut oka osoba nieznająca naturalnego języka migowego przyjrzy się konwersacji prowadzonej przez osoby głuche w PJM, to może odnieść wrażenie, że ich komunikacja opiera się na czystym machaniu rękami — użyciu gestów naturalnych, języka ciała. Jednym słowem — pantomimy. Nie należy jednak utożsamiać znaków migowych z pewną formą pantomimy, gdyż jej struktura pozbawiona jest cech subleksykalnych⁶, którymi formalnie charakteryzują się konwencjonalne znaki migowe. W odróżnieniu od nich, pantomima odgrywa kilka ról tematycznych, w języku migowym zaś każdy znak migowy występuje tylko w jednej roli tematycznej. Ponadto tempo wykonywania pantomimy jest znacznie dłuższe niż w wypadku demonstracji określonego znaku migowego (Klima, Bellugi 1979).

⁶ Z perspektywy modelu fonologicznego Stokoe'a (1960) każdy znak migowy dzieli się na trzy podstawowe kategorie zwane parametrami subleksykalnymi: (1) kształt jednej lub obu dłoni; (2) miejsce artykulacji, czyli usytuowanie układu dłoni w stosunku do ciała; (3) ruch, który wykonuje się przy użyciu znaku migowego. Do trzech podstawowych elementów Stokoe'a dochodzą jeszcze dwie kategorie — orientacja dłoni (wnętrze dłoni) i sygnały niemanualne.

Wynikająca z natury modalności wzrokowej ikoniczność PJM nie wskazuje na brak w nim znaków arbitralnych. Oprócz znaków o charakterze ikonicznym występują również w PJM arbitralne związki pomiędzy formą wizualną a znaczeniem znaków. Klóci się to z teorią arbitralności języka, opracowaną przez Saussure'a (1991), twórcę współczesnego językoznawstwa. Jego zdaniem, każdy naturalny język cechuje czysta arbitralność. Należy jednak pamiętać, że nie tylko języki migowe, ale także foniczne ewolucyjnie rozwinęły się na zasadzie ikoniczności. Ich znaki powstawały w sposób ikoniczny, po czym częste ich użycie przyczyniło się do zmiany strukturalnej tychże znaków w postaci utraty cechy ikoniczności i przybrania formy arbitralnej (Armstrong i in. 1994, 1995). Niektóre znaki ikoniczne występujące w PJM mogą z czasem przybierać czystą postać symboliczną i stawać się znakami arbitralnymi. Podobnie we współczesnych językach fonicznych pozostały pewne ślady ikoniczności, czego dowód stanowią słowa dźwiękonaśladowcze (onomatopeje), niemające cech arbitralności. Przykładami w języku polskim są m.in.: *trzask* (drzwi zamykane z trzaskiem), *tupot* (tupot dziecięcych nóżek), *warkot* (warkot silników samolotu). Tak samo dzieje się w języku angielskim, w którym występują takie słowa dźwiękonaśladowcze, jak *knock* (pukanie do drzwi), *clack* (klekotanie), *swish* (świstanie, szelest). Nie można jednak przyjąć, że wymienione słowa (czy też znaki migowe) mają czystą postać ikoniczną, gdyż — jak sugerują Shenk i Cokely (1980) oraz Kurcz (1992) — ikoniczność nie jest pełnym przeciwieństwem arbitralności, raczej należy uwzględnić pewne kontinuum tych cech.

Następną cechą PJM jest jego **produktywność i dynamiczność**. Można w tym języku generować w sposób twórczy nieskończenie wiele zdań wizualno-przestrzennych, które w repertuarze zachowań językowych danej osoby nie występowały wcześniej ani też nie były „słyszane” od innych. PJM jest na tyle produktywny i dynamiczny, że mogą w nim powstawać nowe znaki, nawet takie, które stanowią złożenia składające się z dwóch morfemów leksykalnych, czy też metafory o charakterze wizualnym. Co więcej, PJM może stać się bardziej dynamiczny w stosunku do języka polskiego, co może łączyć się z samą naturą modalności wzrokowo-gestowej, która znacznie lepiej niż modalność słuchowa pozwala na tworzenie znaków ikonicznych i na ich zmianę strukturalną⁷.

Faktem pozwalającym uznać PJM za naturalny język jest jego **dwuklasowość**. Polega to na tym, że PJM realizuje się na zasadzie podwójnej artykulacji. Na pierwszym poziomie artykulacji z elementarnych „fonemów” wizualnych, niemających jeszcze znaczenia,

⁷ Dynamiczność PJM może też wiązać się z tym, że jest on stosunkowo młodym językiem, który zaczął się rozwijać od momentu otwarcia Instytutu Głuchoniemych w Warszawie w 1817 r.

powstają najmniejsze jednostki znaczące, czyli morfemy w postaci znaków migowych niosących znaczenie. Na drugim poziomie artykulacji z kombinacji tych morfemów tworzą się zdania wizualno-przestrzenne, którymi rządzą reguły składniowe.

MIT: PJM JEST JEZYKIEM UNIWERSALNYM

Nie jest prawdą, że wszystkie języki migowe na świecie są do siebie podobne pod każdym względem. Porównawcze badania dowodzą, że są one tak samo zróżnicowane jak języki foniczne (Bos, Schermer 1995, Dively i in. 2001). Na przykład polski język migowy różni się od amerykańskiego języka migowego (ASL). Niektórzy trwają jednak w przekonaniu, że o uniwersalności języka migowego świadczy to, iż osoby niesłyszące posługujące się różnymi językami migowymi mogą łatwiej się porozumieć niż osoby słyszące posługujące się różnymi językami mówionymi. Wynika to raczej z istnienia uniwersaliów gramatycznych w językach migowych, dzięki czemu głusi mogą mieć większą szansę tworzenia wspólnej komunikacji gestowej opartej na pantomimie, gestach naturalnych, języku ciała, ekspresji twarzy. Elementy te stanowią bowiem zintegrowaną część każdego naturalnego języka migowego. Warto przy tym dodać, że przekonaniu o tym, że język migowy opiera się na uniwersalności ekspresji emocjonalnej i języka ciała, przeczą wyniki badań psycholingwistycznych, które stwierdzają, że dzieci głuche rodziców głuchych, przyswajając naturalny język migowy, uczą się odróżniać ekspresję twarzy służącą wyrażaniu różnego rodzaju emocji od ekspresji służącej wyrażeniu gramatycznych cech języka (Tomaszewski 2003).

Podsumowując uwagi na temat mitu o uniwersalności języka migowego, należy przyjąć, że nie istnieje jeden uniwersalny język migowy, lecz że tkwią w językach migowych uniwersalne zasady gramatyczne. Aby lepiej przyjrzeć się temu zagadnieniu, wystarczy porównać przykłady wypowiedzi o tym samym znaczeniu, które można konstruować w dwóch różniących się językach: polskim języku migowym (PJM) i amerykańskim języku migowym (ASL). Zdanie *Interesuję się polityką* tworzy się w dwóch językach migowych następująco⁸:

(PJM) $\frac{\text{tem}}{\text{POLITYKA, WSKAZ}_{\text{nim1o}} \text{ INTERESOWAĆ-SIE}}$

(ASL) $\frac{\text{top}}{\text{POLITICS, IX}_{\text{pro1p}} \text{ LIKE}}$

⁸ Symbole do transkrypcji wypowiedzi ASL zostały przyjęte z pracy Neidle, Kegl, MacLaughlin, Bahan, Lee (2000), w której omawiana jest składnia amerykańskiego języka migowego. Symbole te są odpowiednikami symboli zastosowanych w transkrypcji PJM. Więcej informacji na ten temat w załączniku.



W pierwszym rzędzie od góry głucha Amerykanka (Brenda Boaz) demonstruje wypowiedź w ASL, której treść oznacza w języku polskim: *Interesuję się polityką*. W drugim rzędzie u dołu autor tekstu demonstruje wypowiedź o tym samym znaczeniu, ale skonstruowaną w PJM.

Jak widać, wypowiedzi w dwóch językach różnią się pod względem leksykalnym. Znaki migowe POLITYKA, INTERESOWAĆ-SIĘ w PJM są formalnie różne od znaków POLITICS i LIKE należących do ASL. Jednak można zauważyć pewne podobieństwa pomiędzy tymi językami, odzwierciedlające uniwersalia gramatyczne: (1) kolejność znaków jest taka sama (zob. transkrypcje wypowiedzi w PJM i ASL); (2) znakom migowym POLITYKA i POLITICS towarzyszy ten sam rodzaj ekspresji twarzy pełniący rolę gramatyczną (uniesienie brwi, lekkie podniesienie głowy), co określa się jako oznakę tematyżacji polegającej na przekazie odbiorcy komunikatu o podjęciu przez nadawcę nowego tematu.

Ponadto wstępne wyniki badań nad użyciem sygnałów niemanualnych w PJM sugerują, że w zasadzie elementy te są uniwersalne i wspólne dla wszystkich języków migowych na świecie (Tomaszewski i in. w opracowaniu). Łączy się to z faktem, że specyficzna ekspresja twarzy dla określenia różnego rodzaju emocji ma charakter uniwersalny (Ekman 1972).

Występujące w językach migowych pewne uniwersalia gramatyczne nie mogą stanowić podstawy do stwierdzenia, że gramatyki w tych językach są bardziej uniwersalne niż w językach fonicznych. Obserwuje się też różnice gramatyczne. Dowodzą tego poniższe wypowiedzi typu *Michał jest w szkole*, skonstruowane w PJM i ASL:

(PJM)	M-I-C-H-A-Ł	SZKOŁA	JEST
		rh-Q	
(ASL)	MI-C-H-A-E-L	WHERE	SCHOOL

Przy tworzeniu zdania typu *Michał jest w szkole* w PJM wykonuje się znak migowy JEST, a w ASL przeciwnie: stosuje się pytanie retoryczne z odpowiednim użyciem ekspresji twarzy (rh-Q: uniesienie brwi i lekkie wysunięcie głowy), na które nie oczekuje się odpowiedzi słuchacza, gdyż jest ona albo zawarta w samym pytaniu, albo nadawca zna to, o co pyta. Taka reguła nie występuje w PJM, kiedy pytamy, gdzie jest Michał, lecz użycie pytań retorycznych w PJM ma nieco inną regułę, ponieważ występują one w innym kontekście. W PJM (podobnie jak w ASL) pytania retoryczne są stosowane w tworzeniu narracji. Na przykład przy użyciu pytania retorycznego podajemy przyczynę określonego stanu rzeczy:

	R-pyt	
PIES SMUTNY,	DLACZEGO,	WSKAZ _{zaim.3o} GŁODNY

Po tym, jak informujemy, że pies jest smutny, stosujemy pytanie retoryczne (R-pyt), aby nadać swej wypowiedzi wyraziste zabarwienie emocjonalne, następnie objaśniamy przyczynę jego stanu psychicznego. Tego rodzaju wypowiedzi z użyciem pytań retorycznych często można zaobserwować w tworzeniu narracji w PJM.

MIT: PJM NIE JEST JEZYKIEM OBCYM

W rozumieniu potocznym językami obcymi są te, które pierwotnie funkcjonują w innym kraju⁹. Powstaje pytanie: czy PJM funkcjonujący w polskiej społeczności głuchych można uznać za język obcy dla słyszących Polaków, którzy nie mają doświadczeń w kontakcie z ludźmi głuchymi.

⁹ Np. język angielski w Polsce jest traktowany jako język obcy.

To, że PJM w sposób zasadniczy różni się pod wieloma względami od języka polskiego i stanowi kulturowy wyróżnik polskiej społeczności głuchych, decyduje o tym, że jeśli osoba posługująca się językiem polskim jako pierwszym przystępuje do nauki PJM, to język ten będzie dla niej *o b c y*. Oczywiście, bez względu na to, czy PJM i język polski funkcjonują w jednym kraju — w Polsce. Jak zauważyła pewna słyszająca uczestniczka lektoratu PJM na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego¹⁰: „Poznanie języka, którym porozumiewają się ludzie, zawsze jest korzyścią. Poznanie obcego języka pozwala poznać innych ludzi, kultury, a PJM daje mi możliwość poznania ludzi w moim kraju, z którymi tylko tak mogę się porozumiewać”.

Osoby słyszące mogą efektywnie opanować podstawy języka wizualnego niezależnie od faktu, że są przyzwyczajone do percepcji opartej na kanale słuchowym. Możliwe jest wykształcenie u tych osób umiejętności „przestawiania się” z percepcji słuchowej na wzrokową, aby w sposób wizualny osiągnąć kompetencję komunikacyjną w PJM jako języku obcym. Ponadto badania wykazały, że słyszący, którzy opanowują naturalny język migowy, mogą stać się dwujęzyczni, rozwijając zdolność przechodzenia z języka fonicznego na migowy w sytuacjach, kiedy uczą się dostosowywać do osób i do miejsca (Griffith 1985).

Na Wydziale Lingwistyki ASL Uniwersytetu Gallaudeta w Waszyngtonie realizowany jest program nauczania ASL jako języka obcego, przygotowujący osoby słyszące do przyszłej pracy w charakterze nauczycieli, lingwistów czy tłumaczy ASL (Jacobs 1996, Kemp 1998). Warto przy tej okazji dodać, że prowadzi się tam socjolingwistyczne badania nad wpływem znajomości ASL wśród osób słyszących na wykorzystywanie języka angielskiego jako pierwszego. Okazuje się, że niektóre elementy należące do ASL „udomawiają się” w języku angielskim osób słyszących, dla których ASL jest drugim językiem, przez co stają się „zapożyczeniami” z ASL (Susan Mather, 2002)¹¹.

Na Uniwersytecie Warszawskim prowadzone są eksperymentalnie lektoraty PJM, co może przyczynić się do stworzenia programu nauczania PJM jako języka obcego dla osób słyszących (Świdziński 2001, Tomaszewski i in. 2002).

Jest jeszcze drugi problem dotyczący użycia terminów: język *o b c y* i *d r u g i* język. Gingras (1978) zauważył, że o drugim języku można mówić w odniesieniu do osób, które wykazują umiejętność posługi-

¹⁰ Wypowiedź anonimowej studentki została zaczerpnięta z ankiet specjalnie wykorzystanych podczas lektoratu PJM.

¹¹ Informacje na temat sposobów przyswajania ASL jako obcego/drugiego przez osoby słyszące uzyskał autor w rozmowie z Susan Mather, profesorem psycholingwistyki w Zakładzie Lingwistyki ASL Uniwersytetu Gallaudeta.

wania się nim poza lektoratem języka obcego. Gdy słuchacze opanowują PJM na lektoracie i stosują go w kontakcie z osobami głuchymi jako użytkownikami PJM, to PJM jest dla uczących się drugim językiem. Natomiast jeśli nie mają sposobności do stosowania PJM w kontaktach ze społecznością głuchych, to PJM jest wówczas traktowany jako język obcy. Dlatego konieczne jest opracowanie programu nauczania PJM jako obcego i zarazem drugiego języka dla osób pragnących w przyszłości podjąć pracę z ludźmi niesłyszącymi — jak to ma miejsce na Uniwersytecie Gallaudeta. Jest to istotne dla rozwijania u osób słyszących umiejętności akceptowania i tolerowania mniejszości językowej.

PODSUMOWANIE

Przy depatologizacji głuchoty, czyli uwzględnianiu różnych jej aspektów, nie tylko medycznego, ale także społecznego, kulturowego, konieczna staje się demitologizacja polskiego języka migowego. Aby do tego doszło, musimy zdawać sobie w pełni sprawę z tego, czym charakteryzuje się język naturalny.

Z perspektywy teorii Hocketta (1968) w odniesieniu do cech, jakimi dysponuje każdy język naturalny, PJM stanowi niewątpliwie kompletny system językowy. Ma wszystkie cechy języka naturalnego: (1) dwoistość, czyli podwójną artykulację, (2) produktywność, (3) arbitralność, (4) zdolność do wzajemnej wymiany polegającą na przemienności ról nadawcy i odbiorcy, (5) specjalizację¹², (6) przemieszczanie oraz (7) transmisję kulturową. Ostatnia z wymienionych cech PJM występuje w procesie socjalizacji, nauczania i wychowania; za pomocą PJM głusi przekazują z pokolenia na pokolenie wartości kulturowe, zwyczajne, wzorce zachowań, jakimi dysponują.

Podsumowując, można stwierdzić, że percepcja struktury naturalnego języka migowego z perspektywy teoretycznego modelu języka fonicznego może prowadzić do artefaktu — obraz PJM zostanie wówczas zniekształcony, przedstawiony w sposób nierealny. Jak sądzi Liddell (2002), konieczne jest rozszerzenie i wzbogacenie lingwistycznej definicji języka naturalnego, do czego mogą przyczynić się m.in. wyniki badań nad językami migowymi. Tak więc niedociągnięć bądź braków nie należy dopatrywać się w samym języku migowym, lecz w teoriach, które opisują sposób realizowania się języków naturalnych — bez względu na rodzaj modalności zmysłowej: wzrokowej czy słuchowej.

¹² Według Hocketta specjalizacja wyznacza stopień funkcjonalnego pośredniego powiązania między sygnałem a reakcją na niego.

Załącznik**Objaśnienia niektórych symboli zastosowanych w transkrypcji wypowiedzi w polskim języku migowym**

Symbole	Przykłady	Objaśnienie symboli
#	#SOK, #TAK, #NIE	Symbol '#' określa zapożyczenie wyrazów z języka polskiego.
,	#NIE, OŁÓWEK	Przecinek symbolizuje krótką pauzę w miganiu, wskazuje też zmianę pozycji ciała czy ekspresji twarzy (np. cofnięcie głowy do neutralnej pozycji, zanik zmarszczenia nosa).
— -	CO-TO-JEST PÓJŚĆ-DO NIE-WIEDZIEĆ	Myślnik jako łącznik występujący między dużymi wyrazami wskazuje, że znak polskiego języka migowego (PJM) wymaga więcej niż jednego polskiego wyrazu, gdy chcemy przełożyć ten znak na język polski. Połączone ze sobą duże wyrazy prezentują jeden znak PJM.
<u>tem</u>	<u>tem</u> KSIĄŻKA, MAMA KUPIĆ JUŻ	Skrót 'tem' oznacza zjawisko tematyzacji, które często występuje w PJM. Jeśli nadawca pragnie podjąć nowy temat dotyczący danej osoby bądź przedmiotu, to demonstruje ich znaki z użyciem sygnałów niemanualnych: podniesienie brwi, lekkie podniesienie głowy i czasami lekkie przymykanie oczu.
<u>R-pyt</u>	MAMA SMUTNA, <u>R-pyt</u> DLACZEGO, WSKAZ-zaim 1o CHORA	Skrót 'R-pyt' oznacza stosowanie pytania retorycznego z użyciem ekspresji twarzy: podniesienie brwi, lekkie wysunięcie głowy.
WSKAZ-zaim 1o WSKAZ-zaim 3o	WSKAZ-zaim 1o KUPIĆ KSIĄŻKA	Skrót 'WSKAZ' oznacza wskazywanie palcem. A skrót 'zaim 1o' symbolizuje wskazywanie, które pełni rolę zaimkową; w kontekście wypowiedzi dotyczy 1. osoby liczby pojedynczej, odnoszącej się do osoby migającej (lub 'zaim 3o' dotyczy 3. osoby liczby pojedynczej).

Bibliografia

- K. Allan, 1977, *Classifiers*, „Language”, 53, 2, 285-311.
- D.F. Armstrong, W.C. Stokoe, S.E. Wilcox, 1994, *Signs of the origin of syntax*, „Current Anthropology”, 35 (4), 349-368.
- D.F. Armstrong, W.C. Stokoe, S.E. Wilcox, 1995, *Gesture and the nature of language*, Cambridge.
- C. Baker, C. Padden, 1978, *Focusing on the nonmanual components of American Sign Language*, [w:] P. Siple (red.), *Understanding language through sign language research*, New York, s. 27-57.
- H. Bos, T. Schermer, 1995, *Sign language research. Proceedings of the 4th European Congress on sign language research, Munich, September 1-3, Hamburg*.
- V. Dively, M. Metzger, S. Taub, A.M. Baer, 2001, *Signed languages discoveries from international research*, Washington.
- P. Ekman, 1972, *Universal and cultural differences in facial expressions of emotion*, [w:] J.K. Cole (red.), *Nebraska Symposium on Motivation 1971*, Lincoln NE, 207-283.
- M. Farris, 1994, *Sign language research and Polish Sign Language*, „Lingua Posnaniensis”, 36, 13-36.
- M. Farris, 1997, *Sign language transcription and the structure of the syllable in sign language: An introduction*, „Lingua Posnaniensis”, 39, 7-24.
- M. Farris, 1998, *Models of person in sign languages*, „Lingua Posnaniensis”, 40, 47-59.
- N. Frishberg, 1975, *Arbitrariness and iconicity: historical change in American Sign Language*, „Language”, 51, 696-719.
- R.C. Gingras, 1978, *An introduction*, [w:] R.C. Gingras (red.) *Second language acquisition and foreign language teaching*, Washington, vii-viii.
- P. Griffith, 1985, *Mode switching and mode finding in a hearing child of deaf parents*, „Sign Language Studies”, 48, 195-222.
- C.F. Hockett, 1968, *Kurs językoznawstwa współczesnego*, Warszawa.
- R. Jacobs, 1996, *Just how hard is it to learn ASL? The case for ASL as a truly foreign language*, [w:] C. Lucas (red.), *Multicultural aspects of sociolinguistics in deaf communities*, Washington, 183-226.
- R. Kantor, 1980, *The acquisition of classifiers in American Sign language*, „Sign Language Studies”, 28, 193-208.
- M. Kemp, 1998, *An Acculturation model for learners of ASL*, [w:] C. Lucas (red.), *Pinky extension eye gaze: Language use in deaf communities*, Washington, 213-230.
- E. Klima, U. Bellugi, 1979, *The signs of language*, Cambridge.
- I. Kurcz, 1992, *Język a psychologia: podstawy psycholingwistyki*, Warszawa.
- S.K. Liddell, 1980, *American Sign Language syntax*, The Hague.
- S.K. Liddell, 2002, *Modality effects and conflicting agendas*, [w:] D.F. Armstrong, M.A. Karchmer, J.V.V. Cleve (red.), *The study of signed languages*, Washington, 53-81.
- C. Neidle, J. Kegl, D. MacLaughlin, B. Bahan, R.G. Lee, 2000, *The syntax of American Sign Language: Functional categories and hierarchical structure*, Cambridge.

- E. Radutzky, 1990, *The changing handshape in Italian Sign Language*, [w:] W.H. Edmondson, F. Karlsson (red.), *SLR'87: Papers from the Fourth International Symposium on Sign Language Research*, Hamburg, 94-113.
- F. de Saussure, 1916/1991, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa.
- B. Shenk, D. Cokely, 1980, *American Sign Language: A teacher's resource text on grammar and culture*, Washington.
- W.C. Stokoe, 1960, *Sign language structure: An outline of the visual communication system of the American Deaf*, „Studies in Linguistics, Occasional Papers”, No. 8, Buffalo.
- T. Szymczak, 1989, *Jeśli trzeba — migajmy, ale po polsku*, „Świat Ciszy”, XXX, 1, 10 i 14.
- M. Świdziński, 1998, *Bardzo wstępne uwagi o opisie gramatycznym polskiego języka migowego*, „Audiofonologia”, 12, 69-82.
- M. Świdziński, 2001, *Uczniowie głusi jako uczestnicy badań nad PJM*, „Audiofonologia”, 17, 67-78.
- P. Tomaszewski, 2003, *Przyswajanie języka migowego przez dziecko głuche rodziców głuchych*, „Przegląd Psychologiczny”, 46 (1), 101-128.
- P. Tomaszewski, P. Rosik, 2002, *Czy polski język migowy jest prawdziwym językiem?*, [w:] G. Jastrzębowska, Z. Tarkowski (red.), *Człowiek wobec ograniczeń. Niepełnosprawność. Komunikacja. Terapia*, Lublin, 133-165.
- P. Tomaszewski, T. Gałkowski, P. Rosik, 2002, *Nauczanie polskiego języka migowego jako obcego języka: Czy osoby słyszące mogą przyswoić język wizualny?*, „Czasopismo Psychologiczne”, 8 (1), 7-20.
- P. Tomaszewski, T. Gałkowski, P. Rosik (w opracowaniu), *Gramatyczna rola sygnałów niemanualnych w tworzeniu zdań w polskim języku migowym*.
- C. Valli, C. Lucas, 2000, *Linguistic of American Sign Language: An Introduction*. Third edition, Washington.

Polish Sign Language (PJM) — Myths and Facts

Summary

The article describes Polish sign language (PJM) as independent of standard Polish language, with its own grammar of space-visual character, based on eye modal character, not on ear modal one, like standard Polish. Its qualities like being spacious, classifying factors and non-manual signals underline its autonomy. PJM is not only the way the deaf communicate with, but it is also the language, in which signs are not only iconic, but also arbitrary (symbolic) in character. While comparing PJM with its American equivalent (ASL), the author explains why PJM is not a universal language.

PRZYSZŁOŚĆ SŁOWNIKÓW W POLSCE. KAMIEŃ ŚLĄSKI, 1-2.04.2004

Obchodzący dwudziestą piątą rocznicę powstania Instytut Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego zorganizował 1-2 kwietnia 2004 r. konferencję poświęconą kondycji polskiej leksykografii. Czy słowniki będą nadal ukazywały się w obecnej formie, czy może już niedługo książkowe słowniki znikną z księgarń i bibliotek? Czym będzie się różniła zawartość słowników przyszłości od zawartości słowników obecnych? Co czeka leksykografię w Polsce w najbliższych latach? Te i podobne zagadnienia były przedmiotem ożywionych dyskusji prowadzonych w gronie teoretyków, praktyków i wydawców, czyli tych, którzy na co dzień zajmują się słownikami zarówno tradycyjnymi, jak i elektronicznymi.

Konferencja odbyła się w Kamieniu Śląskim, położonym kilkanaście kilometrów od Opola grodzie Bolesława Krzywoustego, słynnej siedzibie Odrowążów i legendarnym miejscu narodzin św. Jacka. Dziś w pięknie odrestaurowanym pałacu o średniowiecznym rodowodzie mieści się Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, pałac służy także jako centrum konferencyjne.

Tadeusz Piotrowski (UO) w imieniu organizatorów powitał zebranych gości i otworzył obrady. W swoim wystąpieniu mówił o terażniejszości i przyszłości leksykografii polskiej, szczególnie podkreślając rolę słowników powstałych w minionym stuleciu. Referent krytykował uporczywe powielanie metodologii Doroszewskiego i brak adekwatnego opisu współczesnej polszczyzny. Postulował konieczność zastosowania nowatorskiej koncepcji w leksykografii praktycznej oraz potrzebę digitalizacji słowników, poruszył także kwestię ich komercjalizacji.

Piotr Żmigrodzki (UŚ) poświęcił swoje wystąpienie perspektywom polskiej leksykografii naukowej. Referent podkreślił, że w analizach leksykografii naukowej (podobnie zresztą jak w leksykografii popularnej) daje się zauważyć lekceważenie przez autorów potrzeb odbiorców — w słownikach tego segmentu z reguły nie widać jasno sprecyzowanej koncepcji adresata. Ponadto opis leksykograficzny w słownikach naukowych (a zwłaszcza sposób porządkowania materiału) pozostaje w ścisłym związku z postulatami określonych szkół badawczych, wobec czego słowniki te — a są to najczęściej dzieła wielotomowe, których edycja trwa całe dziesięciolecia — podlegają procesowi metodologicznego „starzenia się” (najlepiej widać to na przykładzie słowników historycznych, por. np. *Słownik polszczyzny XVI wieku*). Żmigrodzki zaznaczył, że współcześni języko-

znawcy, chcąc skorzystać efektywnie ze słownika, najczęściej zmuszeni są używać go tylko jako korpusu tekstów. Swoje wystąpienie zakończył postulatem, by w przyszłości słowniki naukowe miały postać przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) elektroniczną i przyjęły formę bardziej „otwartą”, tzn. komputerowych zbiorów tekstów z narzędziami do ich przeszukiwania.

Włodzimierz Gruszczyński (UW) zreferował dotychczasowe prace nad *Słownikiem języka polskiego XVII-go wieku i pierwszej połowy XVIII-go wieku* oraz naszkicował przyszłość tego przedsięwzięcia. Kierowana przez Gruszczyńskiego pracownia ma w planach digitalizację obszernego materiału źródłowego i — na tej podstawie — budowę rzetelnego korpusu tekstów. Gruszczyński podkreślił korzyści płynące z wykorzystania nowoczesnych mediów w procesie tworzenia słowników (zwłaszcza diachronicznych).

Bogusław Wyderka (UO) omówił *Słownik gwar śląskich* opracowywany w Instytucie Śląskim w Opolu. Słownik ma na celu archiwizację i naukowy opis materiału gwarowego z obszaru całego Śląska w ujęciu dyferencjalnym, uwzględnia on m.in. bohemizmy i germanizmy oraz archaizmy charakterystyczne dla regionu, a także zawiera szczegółowe opracowanie synonimii leksykalnej.

Ewa Ulitzka (UŚ) zaprezentowała założenia projektu badawczego poświęconego zagadnieniom przenikania koncepcji lingwistyki teoretycznej (semantycznych, gramatycznych, leksykologicznych) do polskich słowników językowych. Autorka referatu stwierdziła, że słowniki na ogół w niewielkim stopniu (bądź z dużym opóźnieniem) uwzględniają nowe ustalenia lingwistyki, co wynika głównie z silnie utrwalonego modelu opisu leksykograficznego. Równocześnie jednak współcześni leksykografowie dobrze rozumieją konieczność wykorzystania w słowniku nowszych propozycji teoretycznych opisu języka, ale stają przed problemem przełamania przyzwyczajzeń użytkowników słowników oraz przystosowania formy przekazu osiągnięć współczesnej lingwistyki do zdolności percepcyjnych odbiorcy laika.

Z problematyką frazeografii polskiej zapoznał uczestników konferencji Wojciech Chlebda (UO). Jej początki sięgają końca XIX w., w okresie powojennym frazeografia opierała się na lingwistycznych i leksykograficznych koncepcjach W. Doroszewskiego i S. Skorupki. Autor podkreślił przełomowe dla rodzimej frazeografii zniesienie cenzury przewencyjnej (1990) oraz pojawienie się warunków konkurencji edytorskiej, co zaowocowało m.in. otwarciem się tej gałęzi leksykografii na współczesne koncepcje lingwistyczne, powstaniem nowych typów słowników, zróżnicowaniem się metajęzyka frazeografii, wejściem do użytku komputerowych technik obróbki materiału językowego i elektronicznych nośników informacji leksykograficznej. Autor skupił się ponadto na potrzebach i zadaniach, jakie stoją przed frazeografią dzisiaj (m.in. intensyfikacja prac nad wyodrębnianiem wielowyrazowych jednostek języka, objęcie wszystkich kodyfikowanych jednostek języka opisem semantycznym, wprowadzanie ilościowych i jakościowych zmian w dziale językowej dokumentacji faktograficznej słownika, łączenie tradycyjnych, „ręcznych” metod frazeografowania z technikami komputerowymi, tworzenie specjalnych słowników frazeologicznych o zróżnicowanym profilu i przeznaczeniu).

Informacja semantyczna w słownikach popularnych i naukowych była tematem wystąpienia Macieja Grochowskiego (UMK). Referent podkreślił, że opis semantyczny powinien dotyczyć wszystkich leksykalnych jednostek języka, przy czym definicje mogą się różnić w zależności od rodzaju słownika, w którym

występują. Słowniki naukowe powinny zawierać pełne definicje przedmiotowe, a słowniki popularne — metajęzykowe definicje deskrypcyjne. Konsekwentne definiowanie ma na celu usunięcie wszelkich ewentualnych niejednoznaczności, z którymi użytkownik spotyka się, korzystając ze słowników. Dzięki temu możliwe będzie precyzyjne rozróżnienie znaczeń (udokumentowane dzięki argumentacji gramatycznej lub/i za pomocą kontekstu). Grochowski podkreślił potrzebę stałego ulepszania i poprawiania słowników popularnych oraz weryfikacji wyodrębnionych haseł w słownikach naukowych.

Zygmunt Saloni (UWM) przedstawił koncepcję *Słownika gramatycznego języka polskiego* na tle współczesnej leksykografii. Autor, który nie jest zwolennikiem stawiania naukowości na piedestale, zwłaszcza za wszelką cenę, postulował w swoim wystąpieniu praktycyzm w leksykografii oraz uwzględnianie potrzeb i oczekiwań odbiorców.

Monika Czerepowicka (UWM) zaproponowała wstępny opis lingwistyczny niektórych niestandardowych jednostek dwusegmentowych, które są umieszczone w *Słowniku frekwencyjnym polszczyzny współczesnej* (I. Kurcz i in., Kraków 1990). Autorka podała w wątpliwość podjęte przez twórców *Słownika* decyzje segmentacyjne, na podstawie których wśród haseł słownika znalazły się takie jednostki dwusegmentowe, jak np. 'po pierwsze', 'po polsku', 'za krótko' czy 'z bliska'. Po przeprowadzeniu analizy materiału słownikowego oraz danych z korpusu referentka dowiodła, że decyzja utworzenia oddzielnych haseł tego typu była nieuzasadniona, a przedstawiony w słowniku materiał leksykalny opisany został w sposób niekonsekwentny. Dla niektórych wyrażen dwusegmentowych autorka zaproponowała też własne rozstrzygnięcia leksykograficzne.

Magdalena Majdak (UW) w swoim wystąpieniu skoncentrowała się na kwalifikatorach stosowanych w największych powojennych słownikach języka polskiego (przede wszystkim w pracy W. Doroszewskiego, ale także w słownikach pod red. M. Szymczaka, B. Dunaja, H. Zgólkowej, M. Bańki, S. Dubisza). Autorka wysunęła tezę, iż kwalifikatory są tym elementem słownika, któremu przeważnie nie poświęca się należytej uwagi. Znikome zainteresowanie niniejszą problematyką wynika z niedoceniań roli kwalifikatorów w leksykograficznym opisie słownictwa, traktowania ich jako nic nie wnoszących dodatków (którymi czasem rzeczywiście się stają), z ogromnego zakresu i złożoności kwalifikowanej leksyki oraz z braku odpowiednich narzędzi badawczych. Referentka podjęła próbę uporządkowania wiadomości o tym interesującym zagadnieniu, przedstawiła wady dotychczas stosowanych kwalifikatorów oraz wysunęła propozycję zestawu elementów, które powinien zawierać dobry kwalifikator.

Anna Dąbrowska (UWr) przedstawiła koncepcję *Słownika języka polskiego dla cudzoziemców*, zawierającego zwięzłą gramatykę języka polskiego i wzorce odmiany oraz tabele gramatyczne. Autorka podkreśliła, że na polskim rynku panuje deficyt tego rodzaju słowników dydaktycznych, a *Mały słownik słowotwórczy języka polskiego dla cudzoziemców* M. Skarżyńskiego (1989) należy do nielicznych wyjątków. Projekt *Słownika języka polskiego dla cudzoziemców* zakłada przedstawienie słów w haśle wraz z kolokacjami i czytelnymi kwalifikatorami oraz oparcie się na najbardziej frekwencyjnym słownictwie. Taki słownik powinien zawierać różne typy haseł (np. gramatyczne, leksykalno-frazeologiczne, morfemowe) oraz uwzględniać tzw. trudne miejsca polszczyzny, czyli formy supletywne, rzadkie i nieregularne, interferencje, a także posiadać in-

deks w kilku językach. Dąbrowska podkreśliła, iż mimo niewielkiej grupy potencjalnych odbiorców warto włożyć wysiłek w stworzenie tego typu jednojęzycznego słownika dydaktycznego, choćby w związku z członkostwem Polski w Unii Europejskiej.

Monika Bielińska (UŚ) przedstawiła projekt *Leksykografia. Podstawowe pojęcia* (tak brzmi roboczy tytuł leksykonu opracowywanego przez językoznawców z UŚ, UO, UW i UW). W pierwszej części wystąpienia referentka podjęła próbę określenia miejsca *Leksykografii* na tle pozostałych leksykonów pojęć językoznawczych i (meta)leksykograficznych. Omówiła problem uwzględniania terminów leksykograficznych w leksykonach z zakresu językoznawstwa (np. w *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* pod red. K. Polańskiego i *Tezaurusie terminologii translatorskiej* pod red. J. Lukszyna), a następnie przedstawiła istniejące już leksykony terminologii (meta)leksykograficznej (*Lexicography. A Dictionary of Basic Terminology* Igora Burkhanova i *Dictionary of Lexicography* Hartmanna/Jamesa). Wspomniała także przygotowywany dopiero do druku *Wörterbuch zur Lexikographie und Wörterbuchforschung* (red. H. E. Wiegand i in.).

Drugą część wystąpienia referentka poświęciła projektowi *Leksykografia. Podstawowe pojęcia*. Przedstawiła ogólną koncepcję leksykonu, wskazała jego docelowego użytkownika oraz zrelacjonowała wpływ użytkownika na wybór pojęć i sposób ich opisu w leksykonie, omówiła też problem selekcji haseł oraz kryteria doboru źródeł, a także mega-, makro-, medio- i mikrostrukturę leksykonu.

Halina Zgólkowa (UAM) w wystąpieniu *O potrzebie wskrzeszenia leksykografii polskiej* przedstawiła krótką historię słowników języka polskiego i wysunęła tezę, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci w tej dziedzinie zmieniło się bardzo niewiele — w leksykografii nadal dominuje wzorzec Witolda Doroszewskiego, a wszystkie współczesne słowniki języka polskiego bazują właśnie na *Słowniku języka polskiego* (1958) pod jego redakcją. Z tego źródła czerpał nawet najnowszy *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN* (2003) pod redakcją Stanisława Dubisza. Autorka wyraziła opinię, że taka zasada kontynuacji nie przynosi niczego dobrego, lecz jedynie „konserwuje” polską leksykografię. W podsumowaniu Zgólkowa apelowała o zaniechanie ciągłego kopiowania słownika Doroszewskiego oraz postulowała konieczność „wskrzeszenia zahibernowanej leksykografii polskiej”.

Na przykładzie słowników elektronicznych dostępnych w systemie Linux Janusz S. Bień (UW) demonstrował najnowsze tendencje leksykograficzne, które z czasem zapewne znajdą swoje odbicie również w Polsce. Autor podkreślał, iż system Linux jest przykładem oprogramowania swobodnego (ang. *free software, open source*), gwarantującego użytkownikom m.in. prawo swobodnej dystrybucji, prawo modyfikowania i prawo dystrybucji wersji zmodyfikowanej. Swoboda dystrybucji obejmuje również sprzedaż oprogramowania. Oprogramowanie swobodne jest rozwijane zespołowo przez wolontariuszy z reguły nieznanających się osobiście, a kontaktujących się wyłącznie przez Internet. Spowodowało to wypracowanie pewnych metod i zwyczajów, a także stworzenie narzędzi komputerowych wspomagających tego typu współpracę. Zdaniem autora takie właśnie metody będą coraz częściej stosowane również do tworzenia elektronicznych słowników i encyklopedii.

W dyskusjach dotyczących referatów i w rozmowach kularowych słychać było głosy zwolenników digitalizacji słowników, wieszczących kres wydawnictw

drukowanych. Jednakże i oni musieli przyznać, że szerokie rzesze użytkowników różnorodnych słowników nie odrzuca gremialnie książek i nie zastąpią ich słownikami na CD-ROM-ach czy pracami leksykograficznymi dostępnymi za pomocą Internetu. Najbardziej prawdopodobne wydaje się poszerzenie rynku słowników książkowych o ich formy zdigitalizowane i stałe aktualizowanie zasobów słownikowych za pomocą internetowych baz danych.

W końcowej dyskusji uczestnicy zgodnie stwierdzili, że bez wątpienia potrzebny jest nowy słownik dokumentujący współczesny język polski, oparty na obszernym, na bieżąco aktualizowanym korpusie, i że tak poważne przedsięwzięcie musi zostać wykonane we współpracy z takimi instytucjami naukowymi, jak Instytut Języka Polskiego czy Polska Akademia Nauk oraz sfinansowane z państwowych pieniędzy.

*Marta Czyżewska
Agnieszka Frączek
(Warszawa)*

WŁADYSŁAW LUBAŚ, *POLSKIE GADANIE. PODSTAWOWE CECHY I FUNKCJE POTOCZNEJ ODMIANY POLSZCZYZNY*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2003, s. 576.

Nieco prowokacyjnie zatytułował W. Lubaś najnowsze opracowanie naukowe dotyczące potoczności językowej. Na wstępie zresztą tłumaczy, powołując się na pracę E. Ostrowskiej, znaczenie słowa *gadanie*, które ewoluowało od znaczenia neutralnego, a nawet nobliwego (*gadka* 'rozprawa, dyskurs') do zdegradowanego, nacechowanego ujemnie. Sam tytuł *Polskie gadanie* sygnalizuje wiele problemów, które autor omawia. Praca jest próbą opisu i uporządkowania środków językowych, którymi posługują się użytkownicy języka (w mowie i piśmie) w kontaktach rodzinnych, towarzyskich, intymnych, sąsiedzkich i lokalnych. Środki te są stratyfikowane według kategorii gramatycznych i słownikowych oraz charakteryzowane pod względem formalno-funkcyjnym. Konieczność opracowania i wydania kolejnej rozprawy językoznawczej W. Lubaś tak tłumaczy: „jeszcze ciągle za mało wiemy o istocie, zakresie i funkcji potoczności językowej, a to z powodu przewagi studiów teoretycznych nad analizami większego korpusu tekstów. Chyba z tej przyczyny dotąd nie uzgodniono (lub słabo uzgodniono) podstawowych problemów teoretycznych [...]” (s. 21). Próbuje zatem autor zbadać fenomen językowy potoczności poprzez wskazanie jej gramatycznych, leksykalnych i komunikacyjnych cech konstytutywnych. Analizuje charakter potocznego wariantu (styl czy odmiana), zakres kodyfikowania i naruszania normy potocznej, obecność jej we współczesnych stylach oraz dynamikę zjawiska.

Polskie gadanie tematycznie sytuuje się obok wielu opracowań języka mówionego i potocznego. Metodami socjolingwistycznymi z wykorzystaniem funkcjonalnej orientacji strukturalistycznej posługiwali w opisie D. Buttlerowa, T. Skubalanka, S. Grabias, J. Mazur czy B. Dunaj. W latach dziewięćdziesiątych metodami kognitywistycznymi i antropologicznymi badali potoczność J. Anusiewicz, A. Dąbrowska, J. Maćkiewicz, J. Bartmiński. W. Lubaś uwzględnia i kontekst kulturowy, i socjologiczny. Jego praca skupia się na opisie i analizie tekstów wytworzonych w procesie aktów komunikacyjnych, nie zaś na idealnym języku stanowiącym obiekt abstrakcyjny, nieodpowiadający rzeczywistości językowej. „Naszym celem — pisze W. Lubaś — jest omówienie jednej z kategorii, mianowicie potoczności uwikłanej w rzeczywistość tekstową” (s. 22).

Ekscerpcji materiału dokonał autor na podstawie *Słownika polskich leksemów potocznych* z 2001 r., wydanego pod własną redakcją, oraz na podsta-

wie tekstów, które w związku z tworzeniem słownika zgromadził. Rzeczywiście książka obfituje w ogromną wręcz liczbę przykładów potocyzmów, szkoda jednak, że na końcu nie są one zebrane w formie uproszczonego chociażby indeksu. Aby odnaleźć opis jakiegokolwiek jednostki, np. *majchlować* 'oszukiwać, mataczyć', trzeba przedzierać się przez ponad dwustusiedemdziesięciostoniową część analityczną.

Rozprawa W. Lubasia podzielona została na dwie części — pierwszą, o charakterze teoretycznym, pt. *Cechy komunikacyjne odmiany potocznej*, i drugą, będącą opracowaniem analitycznym jednostek, pt. *Cechy systemowe odmiany potocznej*.

Część pierwsza zawiera przegląd dotychczasowych teorii na temat istoty potoczności. Na podstawie słownikowych i wybranych naukowych eksplikacji potoczności językowej W. Lubaś przedstawia cechy niektórych składników mowy, realizowane w kontaktach indywidualnych i lokalnych. Zestawia istniejące terminy odnoszone do potoczności: *język, podjęzyk, mowa, styl, odmiana, pododmiana, wersja, wariant, odmianka, podtyp*. Odrzuciwszy zdecydowanie pojęcia *język* i *mowa*, jako mające już swoje miejsce w językoznawstwie, na poziomie abstrakcji przyjmuje — za S. Grabiasem — termin *podjęzyk potoczny*. *Wersja* i *wariant* to, zdaniem autora, obce odpowiedniki odmiany; *podtyp* uznaje zaś za synonim *podjęzyka*.

W językoznawstwie definicja stylu potocznego nie jest pojmowana jednoznacznie, chociaż potoczność często zalicza się do warstwy stylistycznej języka. W. Lubaś przytacza stanowisko praskiej szkoły strukturalnej, która umieszcza styl potoczny wśród trzech innych stylów funkcjonalnych. Analizuje też pojęcie stylu w ujęciu m.in. J. Bartmińskiego, J. Anusiewicza, S. Gajdy i D. Butlerowej. Odmienne ujęcia stratyfikacji proponowane przez tych językoznawców weryfikuje na tekstach pisanych, które odzwierciedlają realną rzeczywistość komunikacyjną. Biorąc pod uwagę cechy ekstralingwalne (ogólność, weryfikację tekstową, zasięg terytorialny, reprezentację zawodową i prestiżową, typ kontaktu oraz tematy), autor wysnuwa wniosek, że polszczyzna potoczna ma charakter ogólny terytorialnie i wspólnotowo, nie jest zaś ogólna pod względem zakresu poliwalencji i możliwości komunikacyjnych.

Na podstawie *Podręcznego słownika poprawnej wymowy polskiej* W. Lubasia, S. Urbańczyka, *Nowego słownika poprawnej polszczyzny* PWN pod red. A. Markowskiego i *Innego słownika języka polskiego* PWN pod red. M. Bańki autor *Polskiego gadania* analizuje proces kodyfikowania polszczyzny potocznej. Wskazuje składniki normowania: selekcji, częściowej deskrypcji, cząstkowej kodyfikacji, początkowej fazy elaboracji, implementacji i ekspansji. Cztery pozostałe kategorie: akceptacja, kultywacja, ewaluacja i korekcja znajdują się — według W. Lubasia — w stadium początkowym.

Jeden z rozdziałów w części pierwszej poświęcony jest obecności polszczyzny potocznej w komunikacji publicznej, czyli w tekstach drukowanych, utrwalonych na nośnikach dźwięku, emitowanych za pomocą środków masowego przekazu, w tym Internetu. Zdaniem W. Lubasia, wejście w sferę informacyjną i ekspresywną potocznej odmiany polszczyzny wywołuje różne kłopoty natury normatywnej, kodyfikacyjnej i semantycznej. Ekspansja tejże odmiany nasiliła się zwłaszcza po roku 1990, gdy nastąpiła zmiana ustroju i uchylenie cenzury państwowej. Potocyzmy przejęły funkcje perswazyjne na szeroką ska-

łę, demokratyzacja zaś komunikacji publicznej umożliwiła przeniknięcie potocznych elementów języka do wszystkich prawie rodzajów tekstów pisanych i mówionych.

Autor *Polskiego gadania* analizuje wariant potoczny polszczyzny w opozycji do dialektów, regionalizmów, języków miejskich i socjolektów. Wyodrębnia dwie dystynktywne cechy: zasięg (ogólny/nieogólny) i możliwości walencyjne (szeroka/wąska walencja). Zaznacza, że spośród wzajemnych wpływów, które mają miejsce, najsilniej na polszczyznę potoczną wpływa język miejski, najslabiej zaś dialekty.

W rozdziale podsumowującym opis usytuowania potocznego wariantu polszczyzny w zewnętrznych uwarunkowaniach W. Lubaś definiuje odmianę językową i styl językowy, a także proponuje własną stratyfikację stylów i odmian. *Odmianę* rozumie jako wariant języka o charakterze zdecydowanie obiektywnym, społecznym, który od innych różni się właściwościami komunikacyjnymi (ekstralingwalnymi), a także wariantową gramatyką, słownictwem oraz możliwościami walencyjnymi. *Styl* zaś — zdaniem autora — ma przede wszystkim charakter subiektywny, tzn. jest indywidualnie dobierany z obiektywnych kategorii ukształtowanych historycznie i przywoływany do realizacji konkretnej wypowiedzi, dla osiągnięcia konkretnego celu komunikatywnego. Jest kategorią w większym stopniu otwartą niż odmiana językowa, gdyż indywidualny dobór stylu dokonuje się w ramach społecznie utrwalonych konwenansów.

Prezentując swoją typologię, opartą na kryteriach komunikacyjnych, W. Lubaś zastrzega, że ma ona charakter schematu i nie wyczerpuje listy stylów, których nazwy pojawiają się w polskiej literaturze. Nie uwzględnia też szczegółów, by nie zmącić przejrzystości układów stratyfikacyjnych. Wśród odmian wyróżnia: 1. ogólną (standardową i potoczną) oraz 2. nieogólną, czyli niestandardową, niepotoczną: dialektalną, częściowo socjolektalną, żargonową. Wśród stylów wyróżnia osiem typów: 1. konwersacyjny, 2. artystyczny, 3. publicystyczny, 4. szkolny (dydaktyczny), 5. kościelny, 6. urzędowy, 7. naukowy, 8. sakralny. Zdaniem W. Lubasia, „odmiana potoczna jest w pełni wykorzystywana w stylu konwersacyjnym i artystycznym, to znaczy w stylach, w których indywidualna kreatywność językowa nie ma ograniczeń formalnych [...] Na drugim biegunie znajdują się style: urzędowy, naukowy i sakralny, które nie dopuszczają w ogóle potocznej odmiany ze względu na swoją moc illokucyjną; w centrum mamy style dopuszczające w ograniczonym zakresie odmianę potoczną głównie dla celów perswazyjnych, kontaktowych i identyfikacyjnych” (s. 245). A zatem, jak konkluduje autor, potoczny wariant polszczyzny nie jest stylem, lecz odmianą etnicznego języka polskiego.

Część druga książki poświęcona jest opisowi cech systemowych potocznej odmiany polszczyzny. Mimo iż wielu badaczy uważa, że wariant potoczny różni się od odmiany standardowej tylko zasobem leksykalnym i w pewnym zakresie odmienną składnią, W. Lubaś dowodzi — na podstawie badań własnych i m.in. D. Buttlerowej, Z. Adamiszyna, B. Dunaja — że odmiana potoczna charakteryzuje się wariantową gramatyką, w skład której wchodzi składniki odmiany standardowej i spora liczba elementów potocznych, co w efekcie tworzy system odmienny od standardowego. Podstawą tego wniosku jest m.in. liczba i jakość faktów fonetycznych (asylabiczność, odmienna niż w polszczyźnie standardowej dystrybucja fonemów, redukcja i re-

dundancja fonemów) i fleksyjnych (homonimia kategorii części mowy, afleksyjność wielu typów leksemów potocznych, nacechowanie ekspresywne morfemów fleksyjnych).

Słowotwórstwo potoczne przedstawia W. Lubaś, wyróżniając cztery procesy prowadzące do powstawania leksemów potocznych: 1. derywację morfologiczną, gdy derywat z nowym znaczeniem zostaje oznaczony morfologicznie lub morfonologicznie; 2. derywację semantyczną, gdy nowe znaczenie derywatu nie jest formalnie zaznaczone w żaden sposób i odczytuje się je z kontekstu; 3. derywację syntaktyczną (konotacyjną), gdy formalnymi jej wyznacznikami są opozycyjne struktury syntaktyczne; 4. derywację frazeologiczną przez tworzenie frazeologizmów i wymianę ich członów.

Z badań W. Lubasia wynika, że pożyczki obce nieczęsto wzbogacają zasób słownictwa potocznego. Pełnią zwykle funkcje ekspresywno-wartościujące, a także eufemistyczne w stosunku do polskich wulgaryzmów. Najżywotniejszym dawcą pożyczek jest język angielski, zwłaszcza w dziedzinie muzyki i rozrywki, znacznie mniej aktywne są: język francuski, niemiecki, jidysz, włoski i czeski.

Leksyka potoczna, którą opisuje autor w ostatnim rozdziale pracy, ma różne źródła. Może powstawać zarówno na drodze derywacji morfologicznej, semantycznej, jak i przez tworzenie frazeologizmów, np. wskutek uaktualniania frazeologizmów fakultatywnych, zapożyczania obcych leksemów lub przez przenoszenie z innych odmian stratyfikacyjnych (dialektyzmów, prowincjonalizmów, socjolektów). W. Lubaś zauważa, że słownictwo potoczne ma charakter antropocentryczny o wysokim stopniu nacechowania ekspresywno-wartościującego. Ekspresywność ta jest zdecydowanie jednostronna — wyraża głównie uczucia negatywne. W budowie słowotwórczej przeważają formanty augmentatywne nad deminutywno-hipokorystycznymi. Również frazeologizmy zawierają leksemy o nacechowaniu pejoratywnym; ekspresywizmy leksykalne powstały w wyniku derywacji semantycznej z uaktualnionym semem (negatywne). Funkcja nominująca, prymarna w większości leksemów, w słownictwie potocznym jest drugorzędna. A zatem rozpoznawanie świata dokonuje się najpierw przez emocje, potem zaś przez konstrukty logiczne. Dlatego też zasób leksyki potocznej w zdecydowanej większości składa się z rzeczowników ekspresywnych i wykrzykników.

W podsumowaniu autor *Polskiego gadania* wyraża przypuszczenie, że ze względu na wielką ekspansywność odmiany potocznej w mediach, w Internecie, „spowoduje ona w najbliższym czasie ogromne zmiany w ortografii, w systemie wewnętrznym języka, a zwłaszcza spowoduje rewizję świadomości normatywnej” (s. 539).

Ze względu na obszerność materiału językowego i sposób jego opisu monografia W. Lubasia jest niezwykle ciekawym opracowaniem. Zestawienie zaś najistotniejszych teorii dotyczących badań nad istotą potocznej odmiany języka etnicznego może stanowić bardzo ważne odniesienie we wszystkich dyskusjach na temat potoczności językowej.

Joanna Szych
Warszawa

PIOTR ŻMIGRODZKI, *WPROWADZENIE DO LEKSYKOLOGII POLSKIEJ*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003, s. 272.

Recenzowana książka zasługuje na uwagę jako pierwszy w Polsce akademicki podręcznik leksykografii. Akcent należy położyć na słowo *leksykografii*, gdyż wcześniejsze prace o charakterze podręcznikowym, nawet jeśli miały leksykografię w tytule, koncentrowały się na zagadnieniach leksykologicznych¹. Nacisk należy położyć też na słowo *akademicki*, gdyż recenzowana książka nie objaśnia, jak układać słowniki, i nie pomaga rozwiązać żadnego z problemów, przed jakimi słownikarze stają co dzień. W czasach, gdy coraz więcej słowników drukowanych, a jeszcze więcej internetowych, przygotowywanych jest przez amatorów w tym fachu², praca o charakterze warsztatowym byłaby na pewno cenną publikacją. Piotr Żmigrodzki przygotował jednak podręcznik dla studentów, przede wszystkim studentów polonistyki, orientujący ich w tym, czym jest leksykografia, jak są zbudowane słowniki, co wpływa na kształt słownika, jak wygląda w zarysie historia polskiej leksykografii i jak prezentuje się jej współczesne oblicze.

Zestaw zagadnień jest rozległy, a proporcje w materiale zdradzają, na czym według autora powinno polegać nauczanie leksykografii na studiach filologicznych. Oto główne działy: *Przedmiot i zakres leksykografii* (s. 14-19), *Metodologiczne i teoretyczne podstawy współczesnej leksykografii* (s. 20-44), *Podstawowe elementy opisu leksykograficznego* (tu mowa o makro- i mikrostrukturze słownika, czyli o układzie haseł i budowie artykułów hasłowych, s. 45-111), *Dodatkowe czynniki wpływające na kształt słownika* (tu m.in. o normatywizmie, perswazyjności i naciskach politycznych w leksykografii, s. 112-124), *Z historii polskiej leksykografii* (s. 125-151), *Polska leksykografia współczesna* (s. 152-245). Ostatni z wymienionych rozdziałów, wypełniający prawie połowę książki, jest przeglądem słowników wydanych w ostatnim półwieczu i przeważnie nadal dostępnych na rynku, podczas gdy pierwsza połowa książki ma przygotować czytelnika do analizy tychże słowników i do ich praktycznego użytkowania. Jest to zgodne z założeniem wyrażonym w *Przedmowie*: „W niniejszym ujęciu leksykografia ma być kursem o celach przede wszystkim praktycznych, tzn. ma zapoznawać z konwencjami opisu stosowanymi w słownikach języka polskiego oraz z dostępną współcześnie ofertą słowników, dając jednocześnie studentowi [...] uniwersalne i zobiektywizowane narzędzia oceny słowników” (s. 11).

Czytelnika zaznajomionego z tym, jakie miejsce zajmuje obecnie leksykografia na studiach filologicznych, książka Piotra Żmigrodzkiego może zdziwić. Jak materiał zawarty na 240 stronach (bądź 270, jeśli uwzględnić obszerną bibliografię oraz indeks terminów) przedstawić w ramach zajęć poświęconych

¹ Na przykład: M. Grochowski, *Zarys leksykologii i leksykografii. Zagadnienia synchroniczne*, Toruń 1982; S. Kania, J. Tokarski, *Zarys leksykologii i leksykografii polskiej*, Warszawa 1984; W. Miodunka, *Podstawy leksykologii i leksykografii*, Warszawa 1989.

² Por. P. Wierzchoń, *Internet a leksykografia II*, [w:] *Contemporary Communication and Information Systems. Selected Problems*, ed. P. Nowak & P. Wierzchoń, Poznań 2001, s. 173-217.

leksykologii, propedeutyce językoznawstwa, kulturze języka lub innych, na których zgodnie z programem studiów danego wydziału pozostawiono sprawom słownikowym miejsce uboczne i marginesowe? Żmigrodzkiemu jednak „idzie o to, aby zerwać z traktowaniem leksykografii jako dodatku do zajęć z leksykologii lub wstępu do językoznawstwa” (s. 11). Za ważniejsze uważa on „kształcenie użytkowników słowników, tak aby nie tylko nabyli umiejętności efektywnego posługiwania się słownikiem (odczytania zawartych w nim informacji), ale również zyskali orientację na leksykograficznym rynku wydawniczym” (s. 11).

Swoją koncepcję nauczania leksykografii autor przedstawił obszerniej gdzie indziej³. Nie jest ona nowością: już w 1987 r. Tadeusz Piotrowski⁴, pisząc o potrzebie edukacji leksykograficznej w szkole i na studiach oraz polemizując z rozpowszechnioną praktyką ujmowania leksykografii bądź to tylko w aspekcie historycznym, bądź tylko teoretycznym, konkludował: „Nauczanie leksykografii powinno pokazywać zalety i wady opisu leksykograficznego, a najważniejsze — nauczać konwencji opisu stosowanego w słownikach” (s. 52). Trzeba powiedzieć, że stanowisko takie, reprezentowane przez obu autorów, jest obecnie jeszcze lepiej uzasadnione niż kilkanaście lat temu. Mamy dziś w Polsce wolny rynek, także słownikowy, mamy na nim samych słowników ortograficznych grubo ponad pół setki, mamy zdezorientowanych odbiorców, niezdolnych do oceny tak obfitej podaży, i mamy niesumiennych wydawców, którzy starają się za wszelką cenę pozyskać klientów, także nieuczciwymi metodami⁵. Podręcznik Żmigrodzkiego może więc nie tylko pomóc czytelnikom zrozumieć słowniki i używać ich w praktyce, ale też rozeznąć się w ofercie rynkowej i odróżnić dzieła wartościowe od wtórnych lub nierzetelnych.

Czy jednak rzeczywiście wykład uniwersytecki powinien sprowadzać się do instruktażu obsługi i oceny słowników, pogłębionego o wiadomości teoretyczne i historyczne? Można mieć wątpliwości co do tego, zwłaszcza że niektórych słowników omawianych w książce już nie ma w sprzedaży, a innych zapewne nie będzie za kilka lat. Na szczęście recenzowany podręcznik ma szerszy zakres, niż mogłoby wynikać z *Przedmowy*. Choć cel wykładu jest praktyczny, jego założenia tkwią mocno w teorii językowej. Żmigrodzki przedstawia dyskusje metodologiczne, jakie toczyły się wokół leksykografii w Polsce w ostatnim półwieczu, zaznajamia czytelnika z postulatami semantyki leksykalnej dotyczącymi opisu znaczeń, wprowadza go w zagadnienia frazeologii i rodzaje jednostek języka, omawia rodzaje definicji — a to tylko niektóre z poruszanych zagadnień. Na dobrą sprawę książka mogłaby służyć jako wprowadzenie do językoznawstwa, interesujące przez to, że „odsłownikowe”. Poszczególne słowniki bowiem i ich struktura służą w niej jako punkt wyjścia do omówienia zagadnień teoretycznych o zastosowaniu nie ograniczającym się do leksykografii. Na przykład

³ P. Żmigrodzki, *Leksykografia jako przedmiot uniwersyteckiej edukacji polonistycznej. Uwagi i propozycje*, „Poradnik Językowy” 2001, z. 9, s. 39-50.

⁴ T. Piotrowski, *Uspółcześnianie leksykografii. Słowniki i ich użytkownicy w Polsce*, [w:] *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, red. Z. Saloni, Białystok 1987, s. 35-56.

⁵ O sytuacji na rynku słowników ortograficznych zob.: M. Bańko, *Słowniki ortograficzne w Polsce — fenomen socjologiczny*, „Prace Filologiczne” 2003 (XLVIII), s. 7-32; M. Bańko, *Poznaj słownik po okładce. Teksty informacyjno-reklamowe wydawców na okładkach słowników*, „Poradnik Językowy” 2003, z. 8, s. 3-21.

mówiąc o siatce haseł, autor przedstawia istotę homonimii, a pisząc o słownikach synonimów, omawia podstawowe relacje leksykalne.

Leksykografia widziana jest tu oczami językoznawcy teoretyka, nie leksykografa praktyka, mimo że będąc jednym i drugim, mógł Piotr Żmigrodzki wystąpić też w innej roli. Autor ma skłonność oceniać słowniki według tego, jak dobrze spełniają postulaty teoretycznej lingwistyki, a nie według tego, czy dobrze służą swoim odbiorcom (por. argument w sprawie *Innego słownika języka polskiego* na s. 95). Ma także skłonność przypisywać teorii większą rolę, niż ona faktycznie odgrywa w pracy nad słownikami, por.: „proces opisu znaczenia w słowniku jest nader złożony, wymaga od leksykografa dobrej znajomości określonych teorii semantycznych i umiejętności warsztatowych” (s. 71). Co do umiejętności warsztatowych zgoda, ale teoria semantyczna jest leksykografom praktykom na ogół obca i właściwie zbyteczna, gdyż ich praca ma bardziej charakter redakcyjny niż naukowy.

Oprócz teoretycznego zaplecza są w recenzowanej pracy inne partie niewątpliwie użyteczne, a wychodzące poza zarysowaną w *Przedmowie* koncepcję kursu leksykografii jako instrukcji „obsługi słowników” i przewodnika po rynku księgarskim. Jest na przykład zgrabnie ujęta historia leksykografii polskiej, obszerniejsza niż w popularnym opracowaniu Stanisława Urbańczyka⁶, oparta na nowszych pracach szczegółowych i autorskiej propozycji periodyzacyjnej, wiążącej fakty historyczne z procesem wewnętrznych zmian w leksykografii. Jest trafna charakterystyka leksykografii najnowszej i próba jej periodyzacji. Jest niezmiernie ciekawy — szkoda, że krótki — rozdział o normatywności słowników, o perswazji w opisie leksykograficznym, o funkcjonowaniu leksykografii polskiej pod panowaniem cenzury, a także o tabu językowym i poprawności politycznej oraz ich związku z praktyką leksykograficzną. Kwestie te, zebrane pod skromnie brzmiącym nagłówkiem *Dodatkowe czynniki wpływające na kształt słownika*, należałoby rozwinąć i wyeksponować, gdyż to właśnie te „dodatkowe czynniki” — przede wszystkim tradycja — w przeważającej mierze kształtują oblicze słowników, a nie przesłanki teoretyczne, którym autor poświęcił bez porównania więcej miejsca. Leksykografia może być dla studentów filologii interesująca nie tylko dlatego, że ma związek z teorią języka, ale przede wszystkim dlatego, że pozostaje w licznych związkach z kulturą⁷. Szkoda, że w recenzowanej książce proporcje zostały złamane na rzecz teorii. Trzeba jednak usprawiedliwić autora tym, że zainteresowanie słownikami jako wytworami określonej tradycji i kultury jest w Polsce stosunkowo nowe i nie zaowocowało jeszcze pracami, które mogłyby posłużyć jako podstawa podręcznika.

Nie sposób nie postawić w tym kontekście pytania, czym jest zdaniem autora leksykografia, a zwłaszcza jaki jest jej stosunek do językoznawstwa. Językoznawcy zazwyczaj twierdzą, że jest ona działem lingwistyki stosowanej, co wydaje się uproszczeniem. Czytelnik w podręczniku Żmigrodzkiego (zwłaszcza w rozdziale 4) sam znajdzie argumenty za tym, że zawężanie leksykografii do aspektów czysto naukowych jest niesłuszne, ale trzeba powiedzieć, że au-

⁶ S. Urbańczyk, *Słowniki i encyklopedie. Ich rodzaje i użyteczność*. Wyd. 4, zmienione i poszerzone. Rozdział III: *Nowe słowniki* napisała B. Sieradzka-Baziur, Kraków 2000.

⁷ Por. np. U. Haß-Zumkehr, *Deutsche Wörterbücher — Brennpunkt von Sprach- und Kulturgeschichte*, Berlin – New York 2001.

tor mu w tym nie pomaga, gdyż stanowisko, jakie reprezentuje w tej kwestii jest niejasne. W jednym miejscu przyjmuje on, że leksykografia to „sztuka układania słowników językowych, która obejmuje metody i środki techniczne tworzenia opisu słownictwa (także wybrane zagadnienia związane z wydawaniem słowników)” (s. 16), w innym zaś pisze o leksykografii jako „gałęzi językoznawstwa obejmującej teorię i praktykę opracowywania słowników” (s. 11). A więc sztuka czy nauka? Aby rozwiązać tę sprzeczność, najprościej byłoby uznać, że istnieje obszar wspólny leksykografii i językoznawstwa, swoiste „pogranicze”, obejmujące zagadnienia należące do obu tych dyscyplin, ale nie mieszczące się w żadnej z nich⁸. Koncepcję „pogranicza” autor jednak skrytykował, wybierając — jak się wydaje — tradycyjne widzenie leksykografii jako subdyscypliny językoznawstwa.

Przejdźmy do szczegółowych uwag o recenzowanej pracy. Na stronach 23-27 przedstawiono w niej typologię słowników, obejmującą m.in. podział na słowniki ogólne i specjalistyczne, zwane też specjalnymi (nb. drugi termin jest lepszy, gdyż słowniki, o które tu chodzi, nie są przeznaczone dla specjalistów, lecz do specjalnych zastosowań). W ujęciu Żmigrodzkiego podział na słowniki ogólne i specjalne odwołuje się do mikrostruktury słownika, tzn. zawartości artykułów hasłowych: słownikami ogólnymi mają być te, które dostarczają możliwie pełnych i różnorodnych informacji na temat zawartych w nich słów, a słownikami specjalnymi te, które ograniczają się do wybranych informacji, np. tylko ortograficznych bądź tylko etymologicznych. Z punktu widzenia takiego kryterium za słownik ogólny należałoby więc uznać np. słownik gwarowy, jeśli zawiera on wszechstronne informacje na temat poszczególnych słów: ich wymowę, odmianę, łączliwość leksykalną i składniową, definicje, przykłady użycia itd. Mimo to słowniki gwarowe autor zaliczył do specjalnych i zrobił słusznie. O charakterze słownika ogólnego nie przesądza bowiem jego mikrostruktura — równie ważna jest makrostruktura, czyli dobór haseł⁹. Kieszonkowy słowniczek, zawierający niewiele wyrazów, ale wszechstronnie scharakteryzowanych, nie przestaje być ogólnym, natomiast słownik gwary, terminologii zawodowej, slangu, a także np. słownik czasowników lub słownik imion nie są ogólne, niezależnie od tego, jak bogatą miałyby informację przyhasłową.

Typologia słowników Żmigrodzkiego jeszcze w innym punkcie pozostawia niedosyt. Autor wprowadził ważny podział na „słowniki pasywne (stanowiące pomoc w odbiorze i rozumieniu tekstów)” oraz „słowniki aktywne (stanowiące pomoc w tworzeniu tekstów)” (s. 26), ale nie wiadomo, dlaczego ograniczył jego zasięg do leksykografii obcojęzycznej. Tymczasem oba typy słowników są obecne w każdej społeczności językowej, jeśli tylko ma ona rozwiniętą leksykografię. Typowym słownikiem pasywnym w leksykografii polskiej jest słownik wyrazów obcych, typowym słownikiem aktywnym — słownik ortograficzny, a także słownik synonimów. Do aktywnych należą ponadto słowniki poprawnej polszczyzny, a do pasywnych większość słowników ogólnych (godnym uwagi wyjątkiem są tu słowniki z kategorii *learners' dictionaries*, i te rzeczywiście, jeśli patrzeć z polskiej perspektywy, ograniczają się do leksykografii obcojęzycznej).

⁸ Por. M. Bańko, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*, Warszawa 2000.

⁹ Podobnie H. Béjoint, *Tradition and Innovation in Modern English Dictionaries*, Oxford 1994, s. 37-38.

Szkoda, że typologia Żmigrodzkiego nie obejmuje podziału na słowniki językowe i encyklopedyczne. Te ostatnie autor usunął z leksykografii, i słusznie, ale mógł wyraźniej powiedzieć, że granica między jednymi a drugimi nie zawsze jest ostra, a wiele słowników językowych uwzględnia informacje typowe dla encyklopedii. Co więcej, słowniki i encyklopedie na równi zaliczane są do wydawnictw referencyjnych, nasuwa się więc potrzeba, aby słowniki ujmować w opozycji do encyklopedii, a słowniki językowe w opozycji do encyklopedycznych.

Szkoda też, że autor nie wspomina o najprostszym podziale — na słowniki małe, średnie i duże (chętniej nazywane wielkimi). Takiego podziału używają wydawcy, którzy traktują słowniki jako towary i klasyfikują je jak towary, według cech łatwo dostrzegalnych dla potencjalnego nabywcy. W tej wydawniczej klasyfikacji oprócz formatu liczy się też określony projekt graficzny, rodzaj oprawy, cena, forma dystrybucji i choć czynniki te mają wobec zawartości słownika charakter zewnętrzny, trudno zaprzeczyć, że to one narzucają nam sposób widzenia słownika i kształtują nasze reakcje. Średniej wielkości słownik, wypromowany jako „wielki” przez wydawcę, który wydrukował go w dużym formacie i na grubym papierze, może być jako wielki traktowany przez recenzentów i jako wielki przejść do historii leksykografii.

Mankamentem, który należałoby naprawić w następnym wydaniu książki, jest zbyt pobieżne omówienie zagadnień związanych z zastosowaniem komputerów i korpusów w leksykografii. Tu chyba autor czuł się najmniej pewnie, skoro przytoczył kilka informacji nieścisłych lub zgoła nieprawdziwych. Myląco brzmi stwierdzenie, iż „nie udało się dotąd ułożyć wystarczająco skutecznego algorytmu analizy fleksyjnej, który rozpoznawałby formy fleksyjne polskich wyrazów w tekście i dokonywał ich poprawnej lematyzacji (czyli doprowadzenia do formy podstawowej)” (s. 32). W rzeczywistości nie tylko algorytmów, ale nawet poprawnie działających programów analizy fleksyjnej dla polszczyzny istnieje kilka, natomiast faktem jest, że problem nadal przedstawia ujednoznacznienie produkowanych przez nie wyników, gdyż prawie co drugie słowo w polskim tekście ma więcej niż jedną interpretację fleksyjną i dopiero uwzględnienie informacji kontekstowych pozwala na jego dezambiguację¹⁰. Równie mylące jest nazywanie konkordancją raz wykazu cytatów zawierających określone słowo, zgodnie z ogólnie przyjętym zwyczajem (s. 64), a innym razem pojedynczego cytatu w takim wykazie (s. 32). Nieprawdą jest, jakoby „w latach osiemdziesiątych [...] technika komputerowa w Polsce dopiero raczkowała” (s. 40); z sądem tym można się zgodzić tylko wtedy, gdy odniesie się go do zastosowań komputerów w leksykografii. Nadmiarem optymizmu tchnie zaś stwierdzenie, iż „unowocześnienie dzieła S. Skorupki (*Słownika frazeologicznego*) byłoby dzisiaj dość łatwe, ponieważ istnieją duże komputerowe korpusy tekstów, w których w okamgnieniu można, używając odpowiedniego oprogramowania, wyszukać konteksty dla dowolnego słowa” (s. 189). Korpusy rzeczywiście istnieją, także w Polsce, ale do pełnego sukcesu w pracach nad automatyczną ekscerpcją połączeń wyrazowych jeszcze daleko.

¹⁰ Por. J. Rabięga-Wiśniewska, M. Rudolf, *AMOR — program automatycznej analizy fleksyjnej tekstu polskiego*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 2002 (LVIII), s. 175-186; M. Świdziński, M. Derwojedowa, M. Rudolf, *Dehomonimizacja i desynkretyzacja w procesie automatycznego przetwarzania wielkich korpusów tekstów polskich*, tamże, s. 187-199.

Z uchybień mniejszego kalibru, a jednak ważnych, wymieńmy kilka. Książka *Polskie nazwy własne. Encyklopedia* nie jest słownikiem, nie jest nawet encyklopedią, chyba że w etymologicznym znaczeniu tego słowa (s. 197). Słowniki ortograficzne w Polsce nie zaczęły się ukazywać dopiero w XX w. (s. 204), a 11-tomowy słownik pod red. W. Doroszewskiego nie obejmuje opisem polszczyzny od 1850 r. (s. 234) — jedno i drugie należało datować wcześniej. *Mały słownik języka polskiego* PWN nie ukazał się w zmienionej wersji w 2002 r. pod tytułem *Nowy słownik języka polskiego* (s. 162), gdyż zmiana wprowadzona w tymże roku dotyczyła tylko tytułu, a wydanie zmienione ukazało się dwa lata wcześniej. Na potwierdzenie tezy, że 3-tomowy słownik pod red. M. Szymczaka jest „obecny prawie w każdym polskim inteligentnym domu” (s. 162), można było przytoczyć i to, że od kilku lat jest dostępny w Internecie. Przy okazji nasuwa się pytanie, czym zasłużyło sobie wydawnictwo PWN, że jego strony internetowe pominięto wśród adresów witryn udostępniających słowniki (s. 241-243)? I czy angiści zgodziliby się z opinią, że „w słownikach języka angielskiego formą hasłową czasownika jest ciąg liter, który nie może być utożsamiony z żadną formą fleksyjną (od bezokolicznika różni go brak cząstki *to*)” (s. 64). Wynikałoby stąd, że w zdaniu *He may come* nie ma bezokolicznika.

Uchybienia te, zanotowane z recenzenckiego obowiązku, nie powinny rzutować na całościową ocenę. Książka Piotra Żmigrodzkiego jest nie tylko pierwszym w Polsce akademickim podręcznikiem *l e k s y k o g r a f i i*, ale też jest podręcznikiem udanym, który z pewnością będzie używany w dydaktyce uniwersyteckiej, ba — już jest używany. Książka ma wszelkie niezbędne cechy dobrego podręcznika: przemyślany wybór zagadnień, przejrzystą kompozycję, jest bezstronna, obiektywna, aktualna, przystępnie napisana, zaopatrzona w bibliografię i indeks przedmiotowy, a do tego ma przystępną cenę.

Za jej największą wadę uważam brak reprodukcji słowników, z wyjątkiem małych fragmentów *Słownika polszczyzny XVI wieku*, *Słownika syntaktyczno-generatywnego czasowników polskich* oraz *Innego słownika języka polskiego*. Jako redaktor tego ostatniego być może nie powinienem narzekać, ale sądzę, że studiowanie leksykografii bez dostępu do obrazu oryginalnych stron słownikowych, a jedynie na podstawie fragmentów przesłanych na nowo przez wydawcę, jest czymś takim jak poznawanie historii sztuki na podstawie amatorskich zdjęć zrobionych w czasie wakacji. Autor tłumaczy swoją decyzję następująco: „książka ta nie ma [...] zastępować odbiorcy kontaktu ze słownikami, ale tylko stanowić dlań przewodnik i przygotowanie do ich lektury” (s. 13). Być może z tego samego powodu zabrakło w niej reprodukcji choćby jednej fiszki słownikowej i choćby małego fragmentu konkordancji. Nie wiadomo jednak, czy rzeczywiście kryje się za tym decyzja autora, czy może wydawcy. Od podręcznika leksykografii można by dziś oczekiwać, że będzie zawierał nie tylko reprodukcje, zwłaszcza dawnych słowników, ale też CD-ROM z ich zeskanowanymi fragmentami. Tego jednak wydawnictwo czytelnikom nie dało, podobnie jak noty na okładce. Szkoda, bo byłoby się czym pochwalić: książka jest wartościowa i ze wszech miar godna polecenia.

Mirosław Bańko
(Warszawa)

BARTEK CHACIŃSKI, *WYPASIONY SŁOWNIK NAJMŁODSZEJ POLSZCZYZNY*. Rysunki Enenek, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2003, s. 178¹.

Słownik składa się z 84 artykułów hasłowych, wśród których dwa dłuższe — wielosegmentowe hasła zostały poświęcone netykcie, czyli etykcie obowiązującej w sieci internetowej, oraz językowi zwolenników hip-hopu (subkulturę hip-hopu uważa autor za jedno z najistotniejszych zjawisk społecznych ostatnich lat).

Na końcu książki znajdują się: „Wyrażenia, które trzeba znać, żeby zabłysnąć w towarzystwie”, „Linki, za które warto pociągnąć²”, oraz „Indeks wszystkich neologizmów, które znajdują się w tekście” (pogrubioną czcionką wyróżniono te, którym poświęcone zostały odrębne hasła).

Ekscerpcją został objęty materiał językowy z internetowych grup dyskusyjnych i blogów.

Słownik ma charakter deskryptywny: „Ta książka ma raczej inspirować niż oceniać, raczej pokazywać niż analizować, a już na pewno nie jest jej zadaniem wytykać błędy językowe albo im zapobiegać” — czytamy we wstępie (s. 8). Autor nie epatuje jednak czytelnika wulgaryzmami — w wyrazach wulgarnych część liter jest „wygwiazdkowana”. Co istotne, książka została napisana z perspektywy uczestnika, a nie obserwatora.

Omawiane jednostki leksykalne podawane są zawsze w licznych kontekstach.

Autor porównuje swoje obserwacje ze słownikiem zamieszczonym na stronie internetowej www.uni.w.gda.pl/slang oraz z *Prywatnym leksykonem współczesnej polszczyzny* B. Magierowej i A. Kroha, Nowy Sącz 1995. Badając pochodzenie zamieszczanych jednostek, wykorzystuje również *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, *Słownik etymologiczny* A. Brücknera i *Słownik polszczyzny potocznej* J. Anusiewicza i J. Skawińskiego.

Książka Chacińskiego pod atrakcyjną, publicystyczną formą opisu kryje wiele rzetelnych obserwacji językoznawczych.

Zebrany materiał leksykalny stanowią w większości *neosemanty* — z m y, np. *hulać* 'o komputerze, Internecie: sprawnie działać', *lamus* 'człowiek, który nie nadaża za obowiązującą modą', *miejscówka* 'ulubione miejsce miłośników deskorolek, snowboardu, wędkarzy', a nawet po prostu modniejszy synonim *miejsca* (*miejscówka do popijaw*). Wyraz *zajawka* znaczył dawniej 1. 'zwiastun filmu', 2. 'początek artykułu prasowego', teraz *zajawka* to 'pasja', 'zainteresowanie', 'potrzeba'. Modnymi superlatywami stały się neosemanty *wypasiony* (*wypasiony koncert, wypasiony wyjazd wakacyjny*) i *wypas* (*Ale wypas!*).

Neologizmy słowotwórcze powstały głównie w wyniku tendencji do skrótu, jak np. *klima* (po odrzuceniu końcowej głoski t) 'klimat, na-

¹ Jest to książkowa wersja *Słownika najmłodszej polszczyzny*, który cyklicznie ukazuje się w „Dużym Formacie”, tygodniowym dodatku do „Gazety Wyborczej”. W wyniku korespondencji z czytelnikami „Gazety Wyborczej” autor (dyplom dziennikarstwa UW w 2000 r.) ulepszył i doprecyzował tekst.

² Autor dowcipnie wykorzystał tu homonimie formy *linki* (M. Im terminu komputerowego *link* 'łącze' i M. Im wyrazu ogólnego *linka*).

strój, swoista atmosfera', ale i 'klimatyzacja w samochodzie', *schiza* 'schizofrenia'; wyjątek stanowi wyraz *seryjnie* (tu „wydłużono” wyraz *serio*).

Tendencją do skrótu podyktowane są również zapisy typu *3m się* [trzym się]³.

Niektóre jednostki funkcjonują tylko w swej zaprzeczonej postaci. Używany jest wyraz *niehalo* (*coś jest niehalo* 'coś ma defekt', 'coś nie przynosi satysfakcji'), nie ma on jednak antonimu **halo*. *Niekuławy* to 'niezły', 'godny uwagi' — niezaprzeczona postać **kuławy* nie występuje.

Zupełnie wyjątkowo notuje Chaciński innowację fleksyjną: *pas* zamiast *pasuje*; przytacza żartobliwy „paradygmat”: *pasimito, pasicito, pasimuto*⁴.

Zapóżyczenia pochodzą wyłącznie z języka angielskiego, np. *debeściak* (ang. *the best* 'najlepszy') 'ktoś dobry w jakiejś dziedzinie', *fristajl* (ang. *free style* 'styl wolny') 'łatwość szybkiego improwizowania rymów w piosenkach hiphopowych; również łatwość przemawiania na forum publicznym', *oldskul* (ang. *old school* 'stara szkoła') 'moda na ubieranie się, styl życia, muzykę, nawiązująca do minionych dziesięcioleci, zwłaszcza do lat osiemdziesiątych'; ocena niedostateczna to teraz *lan* (z ang. *one* = jeden) 'jedyńka', np. *dostałem lan* (przedtem była *cwaja* z niem. *zwei* = dwa 'dwójka').

Autor dostrzega różne zabarwienie ekspresywne omawianych wyrazów. Pisząc o „emocjonalnie mocniejszym krewnym” słowa *fajnie*, zaczynającym się na „z”, podaje jego liczne eufemizmy: *zarąbiście, zajefajnie, jedwabście*. Zdaje sobie też sprawę z własnego emocjonalnego stosunku do języka (pisze na przykład, że irytuje go forma przeprosin *sorki* i że woli zamiast tego formę *sorewicz*). Eufemizmami w stosunku do wulgaryzmu *gówna* są: termin medyczny *kał*, a także wyraz *kasztan* (chodzi tu o skojarzenie z czasownikiem *skasztanić się*), którymi negatywnie ocenia się różne elementy rzeczywistości, coś wyjątkowo nieudanego.

Często zdarzają się w „najmłodszej polszczyźnie” elementy dowcipu językowego, na przykład zamierzone zamiany wyrazów podobnych brzmieniowo, a także należących do tego samego kręgu tematycznego, np. *na razie* → *nara* → *narty* → *łyżwy*⁵.

W słowniku stale obecna jest refleksja nad zmiennością słownictwa. Zamiast *bez przerwy* mówiono w różnych epokach *ciurkiem, non stop*, teraz używa się określenia *longiem*; piwo to był *browar*, potem *browiec*, teraz jest *bronks/bronx*; pieniądze nazywano: *szmal, flota, mamona, forsa*; teraz mówi się: *peelen, kasa*. Kiedyś mówiono *strasznie dobre*⁶, potem *potwornie dobre*, teraz mówi się *skandalicznie dobre*.

Chaciński zdaje sobie sprawę z tego, że słownictwo zawarte w jego słowniku w niedługim czasie przestanie być „najmłodsze”, a jego miejsce zajmie nowa leksyka, por. „[określenia] *spoko* używa się już chyba tylko w podstawówkach” (s. 135).

³ Na rozwój takich skrótów mają wpływ zarówno środki przekazu (sms, e-mail), jak i moda panująca w języku angielskim (por. *4U* = *for you*).

⁴ Przypomina to stary dowcip: *ja noszę kalosze, ty nosisz kalosisz...*

⁵ Podobny mechanizm zauważyć można w potocznym zastępowaniu wyrażenia *a nuż* żartobliwym wyrażeniem *a nóż, a widelec*.

⁶ Chaciński pisze przewrotnie, że z połączeniem *strasznie dobre* walczyła jego polonistka, podczas gdy w lekturze szkolnej, powieści A. Domańskiej *Historia żółtej ciżemki*, była mowa o „okrutnie dobrym brodatym człowieku”, czyli o Wicie Stwoszu.

Przedstawiając „najmłodsze słownictwo”, autor zawsze je analizuje w uwarunkowaniach socjologicznych i psychologicznych, tak jak w przytoczonym poniżej fragmencie książki: „Jeśli coś jest w porządku, można powiedzieć krótko: *zdanża*⁷. [...] Jeśli *zdanżasz*, znaczy, że jesteś fajnym gościem. *Zdanża* dobra książka, *zdanża* film. [...] *Zdanża* wprowadza system dwuwartościowy, dzieli świat na ten *OK* i *nie-OK*, ludzi na *zdanżających* i *niezdanżających*. To komplement i słowo tym miłsze, że tych *zdanżających* jest więcej niż geniuszy, można więc nim obdzielić mnóstwo osób, wiele rzeczy i zjawisk. Kreuje pozytywny obraz świata. Samo słowo, moim skromnym zdaniem, *zdanża*” (s. 154).

Podsumowując: *Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny* to książka do czytania, napisana w atrakcyjnej formie, dowcipnie, sprawnie językowo, mogąca przy tym zainteresować również językoznawców.

Grzegorz Dąbkowski
(Warszawa)

⁷ Forma fonetyczna tego wyrazu nawiązuje do słynnego dialogu z filmu Stanisława Barei *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?*

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

MINISTER I MAGISTER

'Tytuł częstokroć w starych autorach używany, znaczy doktora filozofii' podaje SL — obejmujący słownictwo końca XVIII i początku XIX w. — pod hasłem *magister*. Oprócz tego znaczenia znaleźć tu można również inne: 'przełożony' (np. pocztmagister) oraz wynikające z przykładów 'dowódca wojskowy' (magister artylleryi), 'mistrz kapeli muzycznej' (kapelmajster). Długi opis pojawiający się natomiast przy hasle *minister* ujmuje właściwie dwa znaczenia: 'powszechnie znaczy usługującego komu. Minister stanu [...] usługujący stanowi, czyli pod monarchą, czyli w wolnym rządzie, osoba zaszczycona osobliwą prerogatywą do działania rzeczy publicznych'. Ponadto 'Minister jest także tytuł poselstwa' (inaczej ambasador lub minister pełnomocny). Także grupę tych, którzy pełnili służbę związaną z głoszeniem słowa bożego i posługiwaniem wiernym, nazywano ministrami. Za SL 'minister słowa bożego, nazwisko pasterzów protestanckich'.

W Swil z 1861 r. przy hasle *magister* nie ma mowy wprost o stopniu naukowym. *Magister* to według redaktorów słownika 1. 'mistrz, biegły, doskonały w jakiej umiejętności', jednak przykłady jednoznacznie wskazują, że jest to umiejętność związana z ukończeniem szkoły wyższej (magister nauk wyzwolonych, filozofii). Pod hasłem wymieniono także znaczenie 2. 'przełożony nad muzyką' (jak w SL) oraz wyodrębniono skupienie terminologiczne 3. *magister bizmutu* (*magisterium bismuthi*) 'proszek do bielenia twarzy'. Hasło *minister* występuje tu również w trzech znaczeniach: 1. 'urzędnik sprawujący interesy państwa, poradnik królewski', 2. *dypl.* 'pełnomocnik', 3. 'minister protestancki = pastor'.

Początek wieku XX wraz z SW przynosi następujące definicje: *magister* 1. 'stopień akademicki, uniwersytecki, niższy od doktora' (poświadczony różnorodnymi przykładami: magister nauk wyzwolonych, farmacji, zoologii, historii), 2. 'rektor, przełożony szkoły', 3. 'majster' oraz oznaczone jako mało używane 4. 'dyrektor, dowódca, komendant'; *minister* 1. 'urzędnik naczelny, zarządzający pewnym wydziałem zarządu państwa', znaczenia 2. i 3. pozostały bez zmian. Podstawowe

znaczenia są więc bardzo współczesne w zestawieniu z podanymi we wcześniejszym słowniku.

SJPD precyzuje: *magister* 1. 'najniższy stopień naukowy otrzymywany po ukończeniu studiów wyższych, złożeniu wymaganych egzaminów i napisaniu pracy naukowej; człowiek mający ten tytuł', 2. *pot.* 'aptekarz, magister farmacji', 3. *hist.* a) 'najniższy stopień naukowy średniowiecznego uniwersytetu (wydziału filozoficznego), otrzymywany po ukończeniu tzw. „wyzwolonych” nauk humanistycznych; posiadacz tego tytułu, nauczyciel', b) 'mistrz, majster; przełożony'. *Minister* to 1. 'wysoki urzędnik państwowy stojący na czele ministerstwa, członek rządu', jako skupienie terminologiczne pojawia się *minister pełnomocny*, wyodrębniany wcześniej jako jednostka o oddzielnym znaczeniu. Tu: 'przedstawiciel dyplomatyczny przy obcym rządzie, niższy rangą od ambasadora'. Pozostałe znaczenia to: 2. *kult.* a) 'osoba udzielająca sakramentu, szafarz sakramentu', b) *przestarz.* 'duchowny protestancki'.

SJPSz upraszcza pierwsze znaczenie leksemu *magister* 'tytuł nadawany osobom, które ukończyły pełne studia wyższe; osoba mająca ten tytuł', a także 3a *hist.* 'w średniowieczu: wykładowca sztuk wyzwolonych', pomija natomiast znaczenie 3b z SJPD i uzupełnia jednym historycznym, dotyczącym realiów starożytności: *hist.* 'w starożytnym Rzymie: tytuł niektórych urzędników'. Hasło *minister* ma już tylko jedno znaczenie 'członek rządu kierujący określonym działem administracji państwowej', ale wśród skupień terminologicznych nadal znajduje się *minister pełnomocny*.

USJP wydany w roku ubiegłym w zasadzie powtarza znaczenia za SJPSz, precyzując jednak znaczenie podstawowe: *urz.* 'tytuł zawodowy nadawany absolwentom szkół wyższych po napisaniu pracy magisterskiej i zdaniu egzaminu magisterskiego; także: osoba mająca ten tytuł'. *Minister* określony jest tu jako 'członek rządu kierujący ministerstwem'.

Pełniejsze wyjaśnienia podają słowniki etymologiczne ESB oraz NSE.

Według ESB *magister* pochodzi od st.lc. adi. *magis-ter* 'ważniejszy z dwu równorzędnych' (od *magis* 'więcej, bardziej') w ścisłym związku z drugim do pary *minis-ter* (p.), adi. *minus-ter* 'mniej ważny z dwóch równorzędnych, jego zastępca, pomocnik przyboczny' (od *minus* 'mniej'). W związku z tym można było wyróżnić znaczenia antonimiczne *dux magister* 'wódz główny' oraz *dux minister* 'zastępca wodza głównego'. *Magister equitum* oznaczał 'naczelnego wodza jazdy' (czasu wojny z urzędu zastępcę naczelnego wodza całej armii), następnie *magistrem* nazywano 'naczelnika, kierownika, dowódcę, zarządcę, nadzorcę, szefa', a dopiero później — 'nauczyciela, biegłego w praktyce nauczania umiejętności naukowych', zwanych „sztukami” (por. u Cyserona: *magister artium*).

K. Długosz-Kurczabowa w NSE podaje szczegółowe informacje o kształtowaniu się rodziny wyrazów zapożyczonych z języka łacińskiego-

go poprzez różne języki pośredniczące. Poprzez język czeski w języku polskim pojawił się leksem *mistrz* z rozbudowaną później rodziną wyrazową (*mistrzowski, misterny, mistrzyni, burmistrz, kuchmistrz, zegarmistrz*). Z języka niemieckiego do polskiego zapożyczono leksem *majster* (pokrewne wyrazy to: *majstersztyk, majstrowa, majstrować*), za pośrednictwem języka francuskiego — *metr, metresa*, włoskiego — *maestria*, angielskiego — *mister*. Bezpośrednio z łaciny do języka polskiego oprócz *magistra* zapożyliśmy leksemy *magistrant, magisterium, magistrat, magistrala*. Znaczenie 'sługa, pomocnik' w odniesieniu do *ministra* zachowało się w innym zapożyczeniu: *ministrant*, czyli 'służący do mszy św.'

Zestawienie danych leksykograficznych pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków:

1. Oba leksemy są zapożyczeniami formalnosemantycznymi (właściwymi). Językiem, z którego je zaczerpnięto, jest łacina. *Magister* to bezpośrednie zapożyczenie z języka łacińskiego, *minister* natomiast — pośrednie, z niemieckiego (*Minister*) lub francuskiego (*ministre*).

2. Na gruncie polszczyzny zarówno *minister*, jak i *magister* są niepodzielne słowotwórczo (jedynie według etymologii ludowej *magi-ster* oznacza 'kierujący sterem, sternik'). Historycznie (w języku łacińskim) wyodrębnić w nich można części *magis-ter* 'ważniejszy z dwu równorzędnych' (*magis* > 'więcej, bardziej') oraz *minis-ter* 'mniej ważny z dwóch równorzędnych, jego zastępca, pomocnik przyboczny' (*minus* > 'mniej').

3. Wspólne elementy znaczeniowe omawianych leksemów wynikają z faktu, że już w łacinie były one parą antonimiczną, co z kolei wytłumaczyć można etymologią.

4. Leksemy *magister* i *minister* straciły wspólne elementy semantyczne ze względu na różny rozwój ich znaczeń. Leksykalizacja sprawiła, że znaczenia realne analizowanych jednostek zasadniczo różnią się od tych, które wynikają z etymologii.

5. Początkowo *magister* to stopień naukowy przyznawany za opamiętanie nauk wyzwolonych (*artes liberales*) w odróżnieniu od *doctora* — stopnia przyznawanego po ukończeniu studiów teologiczno-filozoficznych, prawnych i medycznych. Znaczenie podawane w SL wskazuje na to, że pod koniec XVIII w. *magister* używany był wymiennie z *doktorem*, ale w bardzo ograniczonym zakresie, o czym świadczy przykład z dzieł Krasickiego: „Tytuł częstokroć w starych autorach używany, znaczy doktora filozofii”. Swil podaje znaczenie 'mistrz, biegły, doskonały w jakiej umiejętności', które obejmuje stopnie zdobywane nie tylko przez specjalistów w zakresie nauk wyzwolonych, ale i filozofii. W słowniku tym brak innych przykładów. Dopiero w SW z początku XX w. znajdziemy znaczenie bliskie dzisiejszemu: 'stopień akademicki, uniwersytecki, niższy od doktora'. Podobnie w SJPD oraz SJPSz. USJP precyzuje — *magister* to 'tytuł zawodowy'.

6. Rozwój znaczeniowy leksemu *minister* poświadcza już SL. Pierwotne znaczenie związane ze służeniem komuś zawęziło się do spraw

związanych z działalnością publiczną. Przykłady podane w Swil świadczą o dalszej specjalizacji 'urzędników sprawujących interesy państwa': Minister stanu. Minister spraw wewnętrznych. Minister spraw zagranicznych, skarbu itp. Definicja z SW brzmi: 'urzędnik naczelny, zarządzający pewnym wydziałem zarządu państwa'. Znaczenie podane w SJPD: 'wysoki urzędnik państwowy stojący na czele ministerstwa, członek rządu' świadczy o tym, że urząd ten stał się istotny. Nie istnieje już para antonimiczna *magister* – *minister*, ponieważ leksem *minister* nie zawiera informacji o mniejszej wadze tego urzędu w zestawieniu z innym. Definicje ze słowników nowszych są zbliżone. W SJPSz oraz w USJP: 'członek rządu kierujący ministerstwem'.

7. *Magister* to tylko jedna z licznych kontynuacji łacińskiego pierwowzoru, które pojawiły się w języku polskim przy pomocy różnych języków pośredniczących, pozostających pod wpływem łaciny. Słowo *minister*, powstałe na gruncie języka łacińskiego jako antonim do *magister*, w Polsce przeszło jednak odrębny rozwój znaczeniowy i w związku z tym dziś nie są zauważalne wspólne korzenie obu analizowanych słów.

Wykaz uwzględnionych słowników

- ESB — A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. I-II, Warszawa 2000.
- NSE — K. Długosz-Kurczabowa, *Nowy słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 2003.
- SJPD — *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I-XI, Warszawa 1958-1969.
- SJPSz — *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. I-III, Warszawa 1996-1998.
- SL — S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I-VI, wyd. II popr. i uzupełn., Lwów 1854-1860.
- Slac — *Słownik łacińsko-polski*, oprac. K. Kumaniecki, Warszawa 1995.
- SW — J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. I-VIII, Warszawa 1900-1927.
- Swil — *Słownik języka polskiego*, wyd. staraniem M. Orgelbranda, t. I-II, Wilno 1861.
- USJP — *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisza, t. I-VI, Warszawa 2003.

Ewelina Kwapien
(Warszawa)

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Kolegium Redakcyjne zwraca się z uprzejmą prośbą do wydawców publikacji naukowych o nadsyłanie egzemplarzy okazowych do recenzji.

Prosimy też Autorów o nadsyłanie recenzji publikacji językoznawczych oraz sprawozdań z konferencji, sympozjów i spotkań, ponieważ chcemy, aby „Poradnik Językowy” w szerokim zakresie informował o życiu naukowym w kraju i za granicą.

Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o przestrzeganie następujących zasad przy przygotowaniu maszynopisu:

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- * Prosimy o dołączenie do tekstu artykułu krótkiego streszczenia (5-6 wierszy maszynopisu) w języku polskim i angielskim.
- * Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- * Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych stronach.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ' '.
- * Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- * Prace należy dostarczyć w postaci wydruku komputerowego z dyskietką lub w dwóch egzemplarzach maszynopisu tradycyjnego. Autora przysyłającego swoją pracę po raz pierwszy prosimy o czytelne podanie imienia, nazwiska, tytułu naukowego lub zawodowego, nazwy i adresu reprezentowanego przez niego ośrodka naukowego, adresu prywatnego i numeru telefonu.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamawianych

*

Wynagrodzenie autorskie sfinansowane zostało przez Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskimi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych KOPIPOL z siedzibą w Kielcach z opłat uzyskanych na podstawie art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Cena zł 9,00
w tym VAT 0%

INFORMACJA O PRENUMERACIE

„PORADNIK JĘZYKOWY”

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na kwartał.

Cena prenumeraty krajowej w III kwartale 2004 wynosi 9,00 zł.

Prenumeratę prowadzą:

— RUCH SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Jana Kazimierza 31/33, 01-248 Warszawa.

Zamówienia należy składać w jednostce właściwej dla miejsca zamieszkania, przesłać pocztą, faksem bądź za pośrednictwem Internetu: www.prenumerata.ruch.com.pl

Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy realizuje także prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę: telefony 5328-816, 5328-819, 5328-731; infolinia 0-800-1200-29; wpłata na konto w banku PEKAO S.A. IV O/Warszawa, No. 68124010531111000004430494 lub kasa tego Oddziału.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

na I kwartał do 5 grudnia roku poprzedzającego

na II kwartał do 5 marca

na III kwartał do 5 czerwca

na IV kwartał do 5 września

— KOLPORTER SA, ul. Kolberga 11, 25-620 Kielce

— GARMOND PRESS SA, ul. Sienna 5, 31-041 Kraków

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA SA, 00-933 Warszawa, ul. Obrońców 25, Poland. BANK HANDLOWY SA Oddział w Warszawie PL 0210301016000000000895001.

Sprzedaż (w tym wysyłkową) poza systemem prenumeraty prowadzi: Dział Handlowy WUW, tel. 55-31-333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Informacji o możliwości nabycia egzemplarzy w księgarniach na terenie kraju udziela Wydawca: tel./fax 55-31-318, e-mail: wuw@uw.edu.pl

* W trzecim kwartale tylko jeden zeszyt.